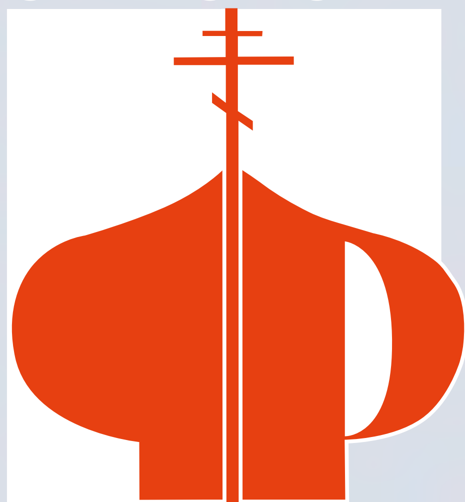
ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416



- Chirotonia nowych władyków
- Każdy fundamentalizm jest groźny
- Łemkowie znaleźli miejsce na zachodzie
- Monaster na niebotycznym Kazbeku

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 10 (388) październik 2017 cena 6 zł (w tym 5% VAT)

Fot. Anna Radziukiewicz

Minęło 25 lat od przeniesienia relikwii św. Gabriela z Grodna do Białegostoku

Podczas powitania relikwii na Rynku Kościuszki, przenoszonych z monasteru w Zwierkach do cerkwi katedralnej św. Mikołaja

W numerze

Chirotonia biskupa łódzkiego i poznańskiego Atanazego
Obok: metropolita Sawa wkłada nowemu biskupowi mitrę

Nowi władycy

S prazdnikom – pozdrawialiśmy się w warszawskim soborze św. Marii Magdaleny w Warszawie, bo chirotnia biskupia jest zawsze dużym świętem w Cerkwi. A radosną Pięćdziesiątnicę przeżywaliśmy w stolicy dwukrotnie. 24 września odbyła się chirotonia archimandryty Atanazego (Nosa), przełożonego monasteru św. Onufrego w Jabłecznej, na biskupa łódzkiego i poznańskiego, 25 września hieromnicha Pawła (Tokajuka) na biskupa hajnowskiego.

Nie zaniedbuj daru łaski, który masz, a który został ci udzielony na podstawie prorockiego orzeczenia przez włożenie rąk starszych – przypominał ap. Paweł Tymoteuszowi. Położyć ręce na głowie archimandryty **Atanazego** przybyło ośmiu władyków, metropolita **Sawa**, metropolita Astany i Kazachstanu **Aleksander**, rektor moskiewskich szkół teologicznych arcybiskup werejski **Eugeniusz**, arcybiskupi: lubelski i chełmski **Abel**, białostocki i gdański **Jakub**, wrocławski i szczeciński **Jerzy**, biskupi: przemyski i gorlicki **Paisjusz**, supraski **Grzegorz**.



Już *na kanunie*, w sobotę, władycy wzięli udział w *nareczeniju* (mianowaniu), które w obecnej formie zostało ustanowione w XVII wieku. *Nareczenije* jest pozostałością praktyki czasów starożytnych, kiedy biskupa

Z komunikatu Kancelarii Świętego Soboru Biskupów Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego

24 sierpnia, pod przewodnictwem metropolity Sawy, odbył się Święty Sobór Biskupów Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego.

Na wakujące stanowisko biskupa łódzkieego i poznańskiego powołano archimandrytę Atanazego (Nosa). Chirotonia 24 września w katedrze św. Marii Magdaleny w Warszawie.

Na biskupa bielskiego, wikariusza diecezji warszawsko-bielskiej powołano biskupa Grzegorza (Charkiewicza), dotychczasowego biskupa supraskiego, odwołując go z diecezji białostocko-gdańskiej.

Na biskupa supraskiego, wikariusza diecezji białostocko-gdańskiej powołano archimandrytę Andrzeja (Borkowskiego). Chirotonia 27 września w katedrze św. Mikołaja w Białymstoku.

Na biskupa hajnowskiego powołano hieromnicha Pawła (Tokajuka). Chirotonia 25 września w katedrze św. Marii Magdaleny w Warszawie.

Na biskupa siemiatyckiego powołano archimandrytę Warsonofiusza (Doroszkiewicza). Chirotonia 8 października w cerkwi św.św. ap. Piotra i Pawła w Siemiatyczach.

wybierali zarówno duchowni, jak i wierni. Decyzję ogłaszano następnie wybranemu, a on wyrażał na nią zgodę. Teraz w większości Cerkwi lokalnych kandydata wybiera sobór albo synod biskupów.

W swoim słowie, pełnym odniesień biblijnych, archimandryta Atanazy podkreślał, jak bardzo odpowiedzialna jest posługa biskupa.

– Jeśli wielki Wybraniec Boży, Mojżesz, któremu Pan nakazuje wyprowadzić naród Boży z niewoli egipskiej, mówi: „Kimże jestem, bym miał iść do faraona? (...) Nie jestem wymowny… (...), Panie! Poślij kogo innego” (4,13), jeśli wielu wybrańców Bożych na wieść o swoim wybraniu ogarnęła trwoga, jeśli tak silni duchem *swiatitieli*, jak Bazyli Wielki, Grzegorz Teolog, Jan Złotousty bali się biskupiej posługi i uchylali się od niej – to kim ja jestem? Jestem człowiekiem słabym i grzesznym – przyznawał.

Podkreślał, że nie wierzy w przypadek i jest głęboko przekonany, że sam Chrystus kieruje swoją Cerkwią.

– Już w młodzieńczych latach postanowiłem w swym sercu, na ile starczy sił i wiary, nigdy niczego



nie szukać i niczego nie odmawiać, nigdy nie prosić u Boga ani krzyża, ani pocieszenia – mówił. – Nie śmiem nawet pomyśleć, że jestem godny tego stanu, uświadamiając sobie swoją grzeszność, ale boję się odmówić, słysząc słowa Pana do Piotra, który zgrzeszył, ale się kajał: „Jeśli miłujesz Mnie... paś baranki Moje…, paś owce Moje (J 21,15-17).

Archimandryta Atanazy zaznaczył, że biskupstwo to nie władza i zaszczyty, lecz trud i *podwig*.

– Bo czyż łatwo być „wszystkim dla wszystkich”, czy łatwo być wzorem dla wiernych w mowie, obejściu, miłości, wierze, czystości – pytał. – Czy łatwo jest, kiedy trzeba, wykazać błąd, pouczyć, podnieść na duchu z całą cierpliwością (2 Tym 4,2). Czy łatwo jest nieść odpowiedzialność za siebie, za duszpasterzy, za trzodę? Wybór na biskupa jest Bożą Łaską, ale jednocześnie ciężkim krzyżem – podkreślał. – Ale jak mówi i ap. Paweł „możność nasza jest z Boga” , a „moc w słabości się doskonali”. Modlę się, by Łaska Boga i Jego Opatrzność były niewysychającym źródłem moich sił – przyznał.

Archimandryta Atanazy przypomniał o dwóch ważnych miejscach w swoim życiu: monasterze św. Onufrego, w którym najpierw rozpoczął swoją naukę teologiczną, a potem, już jako mnich, pracował, modlił się i niósł *posłuszanije*, i Prawosławnym Instytucie Teologicznym św. Tichona Zadońskiego w Pensylwanii, gdzie zdobył wyższe wykształcenie.

Wspomniał wszystkich swoich nauczycieli, wychowawców i wykładowców. Serdecznie dziękował arcybiskupowi Ablowi, arcybiskupowi Jerzemu, swoim rodzicom, a zwłaszcza metropolicie Sawie. Dziękował wspólnocie św. Onufrego i Świątobliwemu Synodowi.

– Dziękuję Bogu, którego w Trójcy wysławiamy i któremu w Trójcy się kłaniamy, za przeszłość, dzień dzisiejszy i przyszłość – powiedział.

Następnego dnia, w niedzielę, tuż przed Liturgią, archimandryta Atanazy czytał Symbol Wiary, obiecał przestrzegać dogmatów i kanonów świętych apostołów, postanowień siedmiu soborów powszechnych i dziewięciu lokalnych, strzec Tradycji, dbać o spokój w Cerkwi, godnie kierować swoją owczarnią. Ten ryt nazywa się *czynom ispowiedanija Wiery i obieszczanija archirejskowo* (wyznania Wiary i przysięgi biskupiej). O

czynie tym wspomina już w VII wieku św. Sofroniusz Jerozolimski, a obecny kształt zyskał w XVII wieku.

Sama konsekracja nastąpiła podczas Liturgii, po *Światyj Boże*. Na głowę klęczącego przy prestole archimandryty biskupi położyli otwartą księgę Ewangelii i swoje ręce. Metropolita Sawa trzykrotnie pobłogosławił, odczytał modlitwę. Przy radosnym *aksios*, powtarzanym przez duchownych i chór, na nowego biskupa zostały nałożone biskupie szaty.

– Od tej pory jesteś spadkobiercą świętych apostołów i kontynuatorem ich misji – zwrócił się już po Liturgii do nowego biskupa metropolita Sawa. Dlatego też nie zaniedbuj w sobie daru, który został ci dany.

Metropolita zaapelował, by nowy władyka wszystkie swoje zdolności wykorzystywał dla dobra prawosławia. – Jakkolwiek wielkie byłyby trudności, nigdy nie trać nadziei. W swych arcypasterskich trudach staraj się zawsze być stały i zrównoważony. Hojną dłonią zasiewaj Słowo Boże, dbaj o dobre wschodzące ziarno – mówił.

Hierarcha zwrócił też uwagę na specyfikę diecezji łódzko-poznańskiej, która obejmuje parafie diaspory, podkreślił, że biskup przyjmuje łaskę Ducha Świętego, aby służyć wszystkim, a jeśli trzeba, to i życie swoje dać jako okup za wielu (Mt 20,28).

Metropolita przypomniał dużą rolę monasteru w Jabłecznej w dotychczasowym życiu władyki Atanazego.

– Staraj się pamiętać o swym mniszym powołaniu, a głównym działaniem mnicha jest modlitwa – zaznaczył. Przypomniał, że biskup jest oficjalną osobą Cerkwi, dlatego powinien uważać, by „nie stworzyć okazji dla tych, którzy jej szukają", tak by mógł powiedzieć za apostołem Pawłem: „Stoczyłem piękną walkę, bieg ukończyłem, wiary dochowałem. Teraz już czeka mnie wieniec sprawiedliwości. W owym dniu poda mi go Pan, sprawiedliwy Sędzia".

Metropolita pozdrowił władykę Atanazego w imieniu Świętego Soboru Biskupów oraz własnym. Podziękował rodzicom za wychowanie syna.

Biskup Atanazy urodził się 27 listopada 1968 roku w Łuplance Starej (województwo podlaskie). W 1988 roku ukończył Technikum Rolnicze w Michałowie i wstąpił do Wyższego Prawosławnego Seminarium Duchownego w Warszawie z siedzibą w Jabłecznej, które ukończył w 1991 roku. W latach 1991-1995 przebywał na stypendium naukowym w Instytucie Teologicznym św. Tichona Zadońskiego w South Canaan w USA. Ukończył tę uczelnię w 1995 roku z tytułem magistra teologii. W1996 wstąpił jako nowicjusz do monasteru św. Onufrego w Jabłecznej. Postrzyżyny w riasofor przyjął 27 marca 1996 roku z rąk biskupa lubelskiego i chełmskiego Abla, 27 marca z rąk tego samego hierarchy otrzymał święcenia diakońskie, a 27 sierpnia na jego ręce złożył również śluby monastyczne małej schimy z imieniem Atanazy ku św. męczennika Atanazego Brzeskiego. 1 września z rąk arcybiskupa Abla otrzymał święcenia kapłańskie. 30 marca 1999 roku został podniesiony do godności ihumena, 20 marca 2007 do godności archimandryty. W latach 1997-1999 przebywał na stypendium naukowym w Atenach. Po powrocie metropolita Sawa mianował go dziekanem i spowiednikiem monasteru św. Onufrego w Jabłecznej. W 2000 roku, na ChAT, nostryfikował dyplom studiów zagranicznych. 15 stycznia 2007 roku został mianowany namiestnikiem monasteru św. Onufrego Wielkiego w Jabłecznej oraz proboszczem przyklasztornej parafii. 28 marca 2011 powierzono mu funkcję dziekana monasterów Cerkwi prawosławnej w Polsce. 18 marca 2014 roku został odznaczony drugim krzyżem z ozdobami, a 18 września 2016, z okazji 20-lecia kapłaństwa, został nagrodzony orderem św. Marii Magdaleny II stopnia. 24 sierpnia 2017 roku Sobór Biskupów powołał archimandrytę Atanazego na biskupa łódzkiego i poznańskiego. (za orthodox.pl)

– Niech twoja posługa biskupia będzie przez Boga błogosławiona – powiedział, wręczając arcypasterski pastorał.

Po pierwsze błogosławieństwo



nowego władyki ustawiło się wielu wiernych. Wśród nich parafianie z Jabłecznej. – Mamy rozdarte serca – przyznaje **Jolanta Żukowska**. – Kochaliśmy archimandrytę, żal, że nas opuszcza. W monasterze był od dwudziestu lat, przez dziesięć ostatnich jako jego namiestnik. Bardzo dbał o nasz chór, zaprosił do nas dyrygentkę, matuszkę Elżbietę z Białej Podlaskiej. Przeprowadził remont dzwonnicy, z pomocą funduszy europejskich wyremontował kaplicę nad Bugiem,

Na sąsiedniej stronie: pierwsze błogosławieństwo władyki Atanazego
Niżej: na chirotonię przybyło bardzo wielu wiernych

zbudowaną nieopodal miejsca, do którego przypłynęła ikona św. Onufrego Wielkiego. Był prawdziwym gospodarzem. Ale z drugiej strony rozumiemy, że taka jest wola Boża i cieszymy się że został władyką. Chcieliśmy być z nim w dniu jego chirotonii, 33 osoby



przyjechały autokarem, pozostali samochodami prywatnymi.

Wyświęcenie archimandryty Atanazego na biskupa łódzkiego i poznańskiego oznacza także zmiany w życiu jabłeczyńskiej wspólnoty.

– O wyborze naszego namiestnika dowiedzieliśmy się zaraz po decyzji Synodu – wspomina obecny namiestnik **Makary**. – Przyjęliśmy tę decyzję z pewnym zaskoczeniem, także ze smutkiem. Zrozumieliśmy, że w życiu każdego z dziewięciu braci wspólnoty kończy się pewien etap. Władyka Atanazy był już w monasterze, gdy my, jako mnisi, przekraczaliśmy próg *obitieli* po raz pierwszy. Spowiadał nas wszystkich, był więc nie tylko namiestnikiem, ale prawdziwym abbą, ojcem. On nas w życiu mniszym wychował, z Bożą pomocą trudził się, żeby wszystkich ubrać, wykarmić. To jak monaster w Jabłecznej teraz wygląda, jest w dużym stopniu jego zasługą.

Namiestnik w monasterze pełni także funkcje reprezentacyjne i z tej roli archimandryta Atanazy wywiązywał się znakomicie.

– Nasz monaster, muszę przyznać, jest znany i szanowany w świecie. Zewsząd przyjeżdżali do nas ludzie, także po duchowe wsparcie. Kierowali się do najstarszego mnicha, właśnie ojca archimandryty – dodał.

Na chirotonię przyjechała z parafii w Jałówce **Maria Nos**, mama władyki (w swej mowie syn dziękował „za matczyne łzy i modlitewne ciepło, które ogrzewało, pocieszało i omywało jego niedostatki i słabości”).

Jak przeżyła chirotonię? Nie zanadto dobrze.

– Cały czas myślę, czy on na to służenie zasłużył, czy da radę – mówi. – Urodziłam go w wieku czterdziestu lat, był najmłodszy z czterech synów. Trudno mi było go chować, ale dzięki Bogu wyrósł. Skończył się uczyć w Michałowie. „Pójdę na duchową szkołę” – mówi. Idź, my na to, ale nie myśleliśmy, że tam zostanie, był zawsze ciekaw świata, ruchliwy. Ale został. Jak uczył się za granicą, w Stanach Zjednoczonych, też przeżywałam. Czekam, czekam na list, jak przyjdzie, zaczynam odpisywać. Piszę jeden, nie, niedobrze, myślę, zaczynam drugi. I tak całą noc pisałam… Mąż na chirotionię nie przyjechał, jest już słaby. Czy byłam w Łodzi? Nie.

Diecezja łódzko-poznańska ma dosyć krótką historię. Powstała w 1951 roku, jej pierwszym władyką był arcybiskup **Jerzy** (**Korenistow**), urodzony w Carskim Siole rosyjski arystokrata. Jako *locum tenens* metropolii warszawskiej niepokoił się o los prawosławia w Polsce. – Na szczęście są dwaj obiecujący chłopcy, Misza i Wania – przyznawał w prywatnych rozmowach. Wania to **Jan Anchimiuk**, późniejszy biskup Jeremiasz. Misza – to **Michał Hrycuniak**, który jako biskup Sawa objął po władyce Jerzym diecezję łódzko-poznańską. Trzecim biskupem na tej katedrze był władyka **Szymon**, czwartym będzie właśnie biskup Atanazy.

– Bardzo dobrze przyjęliśmy wiadomość o wyborze naszego nowego władyki – przyznaje **Raisa Sapieżyńska-Łoś** z Pabianic, przewodnicząca łódzkiej rady parafialnej. – Razem ze swoją rodziną byłam w monasterze w Jabłecznej, ale archimandryty Atanazego nie miałam okazji poznać osobiście. Czekamy na dobrego przewodnika duchowego i dobrego gospodarza. Na nabożeństwa w niedzielę przychodzi u nas około 170 osób, w duże święta cerkiew jest pełna. Bardzo wielu mamy przyjezdnych, głównie z Ukrainy. Oficjalnie daty ingresu jeszcze nie znamy, ale czekamy na nowego biskupa z niecierpliwością.

– Chciałbym wrócić na moment do homilii metropolity Sawy – dodaje **Łukasz Kobeszko**, łódzki parafianin od półtora roku. – Hierarcha przypomniał, że „tam gdzie jest biskup, tam jest Cerkiew”. Władyka Atanazy wśród tych parafian, którzy są bliżej związani z Cerkwią, jest dość znany jako archimandryta monasteru w Jabłecznej, ale dla naszych napływowych wiernych raczej nie. Nie znają oni też naszej Polskiej Autokefalicznej Cerkwi, nasza parafia jest dla nich, można powiedzieć, jej wizytówką. A na nowego władykę czeka cała bardzo rozległa diecezja z parafiami o zupełnie innej historii niż te na Podlasiu. Ogólnie rzecz biorąc łodzianie bardzo dobrze przyjmują prawosławie, na koncerty muzyki cerkiewnej przychodzi bardzo wielu innowierców, podobnie w parafii, oprócz parafian mamy wielu sympatyków, czyli zainteresowanych prawosławiem, najczęściej rzymskich katolików.

Chirotonia biskupa hajnowskiego Pawła, metropolita Sawa wkłada nowemu władyce mitrę
Na stronie obok: biskup Paweł przyjmuje życzenia od hajnowskich władz





Już po południu, w niedzielę 24 września, odbyło się *nareczenije* archimandryty **Pawła** (**Tokajuka**) na biskupa hajnowskiego. W obrzędzie mianowania wzięło udział ośmiu władyków, sześciu z Polski i dwóch z zagranicy, metropolita Astany i Kazachstanu Aleksander oraz rektor moskiewskich szkól teologicznych arcybiskup werejski Eugeniusz.

– Z nadzieją na nieskończone miłosierdzie Boże i wasze święte modlitwy stoję teraz przed Panem Jezusem Chrystusem i wami, w Bogu mądrymi, sukcesorami świętych apostołów – zwrócił się do zebranych władyków archimandryta Paweł. – Z woli Soboru Biskupów Polskiej Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej ja, niegodny, zostałem powołany na wysoką biskupią posługę. Z pokorą i wdzięcznością przyjmuję ten wybór jako wolę Pana naszego Jezusa Chrystusa i *nicztoże wopreki głagolu*. (…) Mocno wierzę, że Łaska Ducha Świętego, „słabych uzdrawiająca" i wzmacniająca słabe ludzkie siły, także mnie umocni w niesieniu biskupiej posługi, zgodnie ze słowami apostoła Pawła: „Wszystko mogę w Chrystusie, który mnie umacnia" – podkreślił.

Archimandryta zaznaczył że okazane zaufanie i łaska będą dla niego natchnieniem do pełnego cierpliwości, uwagi i miłości służenia Cerkwi i ludziom, ma też nadzieję, że jego powołanie na godność biskupią posłuży dobru Świętej Cerkwi i przyczyni się do zbawienia ludzi.

Archimandryta wspominał swoją dotychczasową drogę życia, serdecznie dziękując Bogu za posłane mu wielkie dobro i ludzi, za pośrednictwem których te łaski zostały okazane.

Wyraził podziękowanie wszystkim biskupom, w pierwszym rzędzie metropolicie Sawie. – Przez siedemnaście lat prowadziliście mnie, ochranialiście, troszczyliście się o mnie, wychowywaliście, uczyliście i pouczaliście, jak miłościwy ojciec i dobry pasterz – powiedział.

Podziękował też swoim rodzicom, braciom, siostrom, kuzynom, a także nauczycielom za ich pomoc, dobro i cierpliwość. – Odkryliście przede mną nieskończoną miłość Bożą do swego Stworzenia i z niczym nieporównywalne doświadczenia obecności wszechmogącej Bożej Opatrzności w naszym świecie – podkreślił.

– Pomódlcie się za mnie i błogosławcie mnie na przyszłą drogę, żebym darowaną mi łaskę mógł zachować i w służeniu Cerkwi pomnożyć – poprosił władyków.

Następnego dnia, 25 września, sobór zapełnił się już od rana. Przybyli przedstawiciele władz Hajnówki, duchowni i wierni, młodzież z Orli, przyszli też warszawscy parafianie.

Zgodnie ze zwyczajem, już po chirotonii, tuż przed wręczeniem pastorału, do nowego biskupa hajnowskiego Pawła zwrócił się metropolita Sawa.

– Jezus Chrystus, powołując swych apostołów, powiedział: Chodźcie za Mną, uczynię was rybakami ludzi – przypomniał. – W ten sposób Pan wezwał młodzieńca Pawła, syna duchownego, aby poszedł za Nim. Wzrastałeś pod skrzydłami metro-



Biskup Paweł urodził się 26 lipca 1978 roku w Sanoku w rodzinie duchownego – o. Anatola Tokajuka. W 1997 roku, po ukończeniu szkoły średniej w Bielsku Podlaskim (wcześniej, w latach 1993-1996, trzy klasy II Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Skłodowskiej-Curie w Sanoku), wstąpił do Prawosławnego Seminarium Duchownego. Ukończył je w 2000 roku. W tym samym roku, 23 czerwca, jako nowicjusz wstąpił do monasteru św. Onufrego Wielkiego w Jabłecznej, a 3 listopada 2000 roku został skierowany do niesienia posługi w Domu Metropolity w Warszawie. Postrzyżyny w riasofor przyjął 4 marca 2001 roku z rąk metropolity Sawy. Tego samego dnia, z rąk zwierzchnika Cerkwi prawosławnej w Polsce, otrzymał święcenia diakońskie. 15 kwietnia 2013 roku został podniesiony do godności archidiakona. Święcenia kapłańskie otrzymał 10 czerwca 2017 roku w katedrze św. Marii Magdaleny w Warszawie z rąk metropolity Sawy. 7 września 2017 roku na ręce metropolity złożył śluby monastyczne małej schimy, otrzymując imię Paweł ku czci św. męczennika Pawła Szwajki. Tego samego dnia metropolita Sawa podniósł go do godności archimandryty. W 2004 roku uzyskał dyplom ukończenia English Language College – Szkoła Języka Angielskiego Metodystów w Warszawie i certyfikat z kursu z zakresu profilaktyki ochrony zbiorów archiwalnych, bibliotecznych, muzealnych, wydany przez Naczelną Dyrekcję Archiwów Państwowych w Warszawie. W 2005 roku uzyskał dyplom ukończenia Ogniska Muzycznego Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego im. Stanisława Moniuszki w Warszawie. W 2012 roku ukończył studia teologiczne w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Prowadził Archiwum Warszawskiej Metropolii Prawosławnej. W 2017 roku ukończył Szkołę Języka Nowogreckiego na Uniwersytecie Arystotelesa w Salonikach, zdając państwowy egzamin. W 2016 roku był członkiem delegacji Cerkwi prawosławnej w Polsce na Święty i Wielki Sobór Cerkwi Prawosławnej. 24 sierpnia 2017 roku Sobór Biskupów powołał hieromnicha Pawła na biskupa hajnowskiego, wikariusza diecezji warszawsko-bielskiej. (za orthodox.pl)



polity, doskonaląc się duchowo i intelektualnie. Dzisiaj stoisz przed nami jako arcypasterz Świętej Cerkwi. Drogi Władyko! Pozdrawiam Cię w imieniu Świętego Soboru Biskupów oraz własnym.

Metropolita podkreślił, że zadaniem każdego duszpasterza, a przede wszystkim biskupa, jest jednanie ludzi z Bogiem, wzywanie do jedności o odnowę oraz uświęcanie.

– Dzisiaj powierzani są Tobie nie tylko wierni, ale i pasterze – mówił. – Zostaniesz rozliczony za każdego grzesznika, którego w czas nie nauczyłeś rozumu, za każdego, który szedł drogą prawdy, a z Twego powodu z niej zboczył . Od dziś Twoją powinnością jest współcierpienie z cierpiącymi, a tym samym uzdrawianie ich na podobieństwo Najwyższego Pasterza Chrystusa.

Biskup nie ma życia osobistego. Cały powinien poświęcić się dziełu zbawiania ludzkich dusz.

Metropolita podkreślił, że biskup powinien pamiętać o słowach Pana: Idźcie na cały świat, zwiastując Ewangelię całemu stworzeniu, także o tym, że „w Cerkwi nie istnieje Żyd ani Grek, nie istnieje niewolnik ani wolny, a wszyscy są dziećmi Ojca Niebiańskiego".

– Władyko Pawle! Niechaj nie trwoży się Twoje serce – dodawał otuchy metropolita. – Wierzcie w Boga, wierzcie i we Mnie – mówi Chrystus. Kto jest z Bogiem, ten wszystko zwycięża. Pan daje siły i do serca Twojego wleje pociechę i radość. Władyko! Z wiarą i miłością oraz gorliwością wypełniaj swoją posługę, a Pan zawsze będzie Twym pomocnikiem.

Potem władyka Paweł udzielił pierwszego biskupiego błogosławieństwa.

Jak przeżyli tę uroczystość rodzice?

– Zainteresowanie życiem duchowym Paweł przejawiał od dzieciństwa – mówi tata, o. **Anatol Tokajuk**, wikariusz parafii w Orli. – Urodził się, gdy byliśmy na parafii w Hłomczy koło Sanoka, wychowywał w Morochowie. Był drugim z ośmiorga naszych dzieci, najstarszym synem. Wszystkie dzieci od najwcześniejszych lat woziliśmy do świętych miejsc i monasterów, i tu w kraju, i za granicę. Byliśmy z nimi w Poczajowie, Żyrowicach, później nawet Siergijewom Posadzie czy Diwiejewie. Po dwudziestu latach pobytu w górach dostaliśmy parafię w Orli. Paweł ukończył w Bielsku Podlaskim, rozpoczęte w Sanoku, liceum, potem poszedł do seminarium. Ani wybór seminarium, ani drogi monastycznej, a Paweł złożył śluby w wieku 22 lat, nie

był dla nas zaskoczeniem. Co więcej, oba przyjęliśmy z radością, bo było to naszym marzeniem. U nas w Polsce odradzało się tak wiele monasterów, Bóg dał nam tyle dzieci, chcieliśmy, żeby chociaż jedno wybrało drogę monastycyzmu. Po roku *posłuszanija* w Jabłecznej władyka Sawa zabrał go do Warszawy i przy metropolicie syn spędził siedemnaście lat.

– Dziś życzymy synowi Bożego błogosławieństwa – dodaje matuszka **Halina Tokajuk**. – I Bożej pomocy w tej najwyższej apostolskiej posłudze.

Na chirotonię przybyły też władze Hajnówki.

– Od śmierci władyki **Mirona**, który tak dobrze zapisał się w pamięci wszystkich naszych mieszkańców, Hajnówka i cały region Puszczy Białowieskiej czekały na nowego biskupa – mówi burmistrz **Jerzy Sirak**. – Dlatego tak bardzo się dzisiaj cieszymy. Chociaż hajnowskie parafie są stosunkowo młode, nasze miasto odgrywa na mapie prawosławia w Polsce znaczącą rolę. Nowego biskupa nie znamy tak dobrze, jak znaliśmy śp. władykę Mirona, ale jesteśmy przekonani, że oprócz niesienia najważniejszej posługi duchowej, będzie żył także sprawami miasta. Współpraca władyki Mirona z władzami samorządowymi w Hajnówce i w całym regionie Puszczy Białowieskiej była systematyczna i aktywna.

Do soboru przybyły dzieci i młodzież ze szkoły w Orli z dyrektor **Marią Tomczuk** i opiekunem duchowym.

– Władyka Paweł jest związany z Orlą, stąd pomysł przyjazdu do Warszawy – objaśnia katecheta, o. **Andrzej Żykowicki**. – Uczniowie zobaczyli, często po raz pierwszy w życiu, sobór św. Marii Magdaleny, wszystkich naszych biskupów, wzięli udział w chirotonii. Całą uroczystość nagraliśmy, pokażemy to pozostałym uczniom, bo nie wszyscy mogli przyjechać. Jak Orla przyjęła wiadomość o nowym biskupie? Z wielką radością.

Ałła Matreńczyk
fot. **Jarosław Charkiewicz**



25 lat z nami relikwii św. Gabriela

Od przeniesienia relikwii św. dzieciątka Gabriela z Grodna do Białegostoku minęło w tym roku 25 lat. Wtedy na rogatkach miasta witały świętego tłumy ludzi. Jak mówił o. Grzegorz Misijuk dla TVP Białystok, zgromadziło się, według obliczeń policji, około 125 tysięcy ludzi. To była wezbrana rzeka ludzi, płynąca ulicą Sienkiewicza, utrwalona na niezbyt jeszcze wtedy doskonałych taśmach wideo. A dzwony biły we wszystkich świątyniach, cerkwiach i kościołach. Kiedy zbliżano się do centrum miasta, wojskowa orkiestra zaczęła grać cerkiewne melodie. Zmierzchało. Młodzi ludzi zapalili świece. Aż serce podchodziło do gardła ze wzruszenia i radości – wspominają uczestnicy tamtych uroczystości.







– Szliśmy z relikwiami od Grodna – wspomina arcybiskup diecezji białostockiej i gdańskiej **Jakub**. – Szedłem z biskupem **Grzegorzem**. Wtedy byliśmy mnichami monasteru supraskiego. Szli przyszli biskupi, przyszli duchowni, wtedy seminarzyści. Nieśliśmy trumienkę z relikwiami świętego. A wszystkim nam towarzyszyły wielkie emocje.

To była tak ważna chwila, że dla o. **Marka Jurczuka**, który wtedy miał piętnaście lat, czas jakby zatrzymał się na chwilę.

Adam Musiuk mówi, że nie zdawał sobie wtedy do końca sprawy, jak w ważnym wydarzeniu uczestniczył. Ale był w nie zaangażowany całym sercem. Miał nawet zaszczyt przez chwilę nieść trumienkę. I odbierał wielkie poczucie wspólnoty i modlitewnej radości. A jego syn **Tomasz** cieszył się, ze podobnie jak jego ojciec, mógł 21 września 2017 roku nieść relikwie. Czuł się zaszczycony i wzruszony.

Barbara Uścinowicz – już wtedy była nauczycielką religii – pamięta tamtą radość. Szła z dziećmi od Wygody. I kiedy doszła do Rynku i zagrała orkiestra, przeszyły ją dreszcze.

W tym roku na Rynku Kościuszki, mimo mżawki, zgromadziło się około godziny siedemnastej 21 września kilka tysięcy ludzi. Dzieci i młodzież ustawiły się w długim szpalerze, trzymając w rękach zapalone znicze albo kwiaty. Za nimi członkowie orkiestry w ciemnych mundurach. Między szpaler weszła procesja. Napełniła się przestrzeń błękitem – wszak było to święto Narodzenia Bogarodzicy i duchowni oraz *prisłużnicy* przyszli w błękitnych szatach. Młodzież i duchowni nieśli ikony i chorągwie. Znów było uroczyście i podniośle. Samochód z relikwiami zatrzymał się na Rynku. Młodzi ludzie przenieśli relikwie do cerkwi przy śpiewie cerkiewnych pieśni i – jak przed 25 laty – dźwiękach orkiestry.

W cerkwi władyka Jakub mówił: – Przed 25 laty przeżyliśmy ważny, podniosły moment. Pomógł nam zrozumieć sens życia, podtrzymać w wierze. Wtedy mogliśmy pokazać, że jesteśmy zorganizowaną społecznością. Wcześniej nie mieliśmy pełnych



relikwii w naszej Cerkwi i dlatego ich przeniesienie miało tak duże znaczenie. Został odnowiony kult tego świętego na naszych ziemiach.

Całonocne czuwanie zgromadziło w cerkwi i wokół niej mnóstwo ludzi, którzy nieustannie podążali, by pokłonić się relikwiom świętego. Potem odsłużono akafist do świętego, by dzień kolejny rozpocząć o godzinie 5.30 Liturgią, a o godzinie 10 drugą, główną Liturgią, którą służyli metropolita Astany i Kazachstanu **Aleksander**, arcybiskupi lubelski i chełmski **Abel**, wierejski **Eugeniusz**, grodzieński i wołkowyski **Artemiusz**, białostocki i gdański **Jakub**, brzeski i kobryński **Jan** oraz biskup supraski **Grzegorz**.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**



Śpiewem i obrazem

25 rocznicy przeniesienia relikwii św. męczennika Gabriela z Grodna do Białegostoku już po raz dwudziesty pierwszy towarzyszyły Białostockie Dni Muzyki Cerkiewnej. W piątkowy wieczór chóralny śpiew rozbrzmiewał w największej świątyni w Polsce – cerkwi Świętego Ducha w Białymstoku. Wystąpiło pięć zespołów – dziecięcy katedry św. Mikołaja Cudotwórcy w Białymstoku, rodzinny parafii przymonasterskiej Zwiastowania Bogarodzicy w Supraślu, katedralny parafii Świętej Trójcy z Hajnówki, dziecięco-młodzieżowy parafii św. Mikołaja Cudotwórcy z Brzostowicy na Białorusi oraz duchowieństwa diecezji białostocko-gdańskiej. Finansowo koncert wsparło Miasto Białystok oraz Urząd Marszałkowski województwa podlaskiego.

Śpiewów słuchał arcybiskup białostocki i gdański **Jakub**, metropolita Astany i Kazachstanu **Aleksander** (**Mogiłow**), arcybiskup wierejski **Eugeniusz**, rektor Moskiewskiej Akademii Duchownej oraz goście zagraniczni, którzy przybyli specjalnie by wziąć udział w uroczystościach. Przybyło wielu duchownych i wiernych. Spotkanie poprowadził o. **Marek Wawreniuk**. Arcybiskup Jakub dziękował dyrygentowi orkiestry miasta Białegostoku oraz orkiestry Zespołu Szkół Mechanicznych w Białymstoku, która towarzyszyła dzień wcześniej ceremonii przeniesienia relikwii świętego przez centrum Białegostoku – **Franciszkowi Mocarskiemu**.

Obchody święta to także okazja, by zainteresować historią świętego dzieci, czemu służy po raz szósty zorganizowany konkurs plastyczny „Św. Męczennik Gabriel widziany oczami przedszkolaka". Z wielu nadesłanych prac wyróżniono siedem: **Julii Aleksiejuk**, **Amelii Ignaciuk**, **Pauliny Chomik**, **Grzegorza Sieredyńskiego**, **Natalii Kuźnik**, **Szymona Siekanowskiego** oraz uczestnika z Rosji, pięcioletniego **Dimy Bordiaczewa**, który o konkursie dowiedział się z telewizji Sojuz. Niestety, nie mógł osobiście odebrać nagrody. Nagrodzone zostały trzy prace – **Mateusza Siekanowskiego**, **Jana Koronki** oraz **Julii Repko**. Dzieci otrzymały nagrody rzeczowe, ufundowane przez parafię św. Mikołaja w Białymstoku oraz radnych z Forum Mniejszości Podlasia. Organizatorem konkursu była parafia św. Mikołaja, Wydział Katachetyczny Diecezji Białostocko-Gdańskiej, Forum Mniejszości Podlasia oraz Fundacja Oikonomos.



Natalia Walicka, fot. **autorka**



O traceniu tradycji

Z ANDREJEM PIETRASZANSEM
teologiem, pracującym dla moskiewskiej
Chrześcijańskiej Fundacji Młodzieżowych Programów
rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – Osiem lat temu stworzył Pan projekt dla młodzieży „Razem na planecie". Powiedziałabym, trochę z planetarnym zadęciem.

Andrej Pietraszans: – Bo i rzecz dotyczy nie tylko Rosji, ale mnóstwa innych krajów. Wszędzie jest problem traconej tradycji – w Rosji, Polsce, na Ukrainie, Białorusi, w Bułgarii, USA, Japonii.

– Przez kogo?

– Młodych oczywiście. Oni bardzo dobrze poruszają się w świecie internetu, chodzą ze słuchawkami w uszach, ale kiedy postawisz im proste pytanie dotyczące tradycji, historii, niczego nie rozumieją. Kiedy mówię im choćby o historii Polski i jej Cerkwi, patrzą na mnie ze zdumieniem, jakbym o innej planecie opowiadał. Kiedy mówię: – Jedziemy do Częstochowskiej Ikony Matki Bożej, mówią: – To katolicki obraz. Wyjaśniam, że to także prawosławna ikona. To nie ich wina. To ich bieda. I taka sama w Rosji, i gdzie indziej. I kiedy dochodzi do świętokradztwa w cerkwi Chrystusa Zbawiciela w Moskwie, kiedy przed ołtarzem wyśpiewuje swoje pieśni Pussy Riot, dochodzi do wzburzenia. Na tej fali i młodzi zadają pytania. A dlaczego nie można śpiewać w cerkwi? Przecież można! Skąd tyle wrzawy wokół Pussy Riot? Więc problem polega na tym, co młodzież wie o Cerkwi? Co w niej można robić, a co jest świętokradztwem.

– A wiedzą młodzi, co to jest święte miejsce?

– Właśnie takie pytanie często im zadaję. Wymieniają – cerkiew, święte źródło, święta góra, ikona. – Co jeszcze? – pytam. – A wasz dom to także święte miejsce – podpowiadam. Tam się urodziłeś, tam zaczęła się twoja droga do świętości, tam są ikony, święte księgi, codzienna modlitwa. Tam są wasi rodzice, których powinniście szanować. To mała cerkiew. Czy to nie świątynia?

– Różne są te domy.

– Nie pierwszy raz pielgrzymuję w sierpniu na Świętą Górę Grabarkę. Nocuję, jak to pielgrzym, w różnych domach. I jakże często widzę, że to święte miejsca. Na ścianach ikony, ale też rodzinne fotografie babci, dziadka, prababci. W ten sposób szanuje się i poznaje rodzinną tradycję. Gdy tej nie ma, uznasz za bezsensowne poznawanie historii kraju, czy Cerkwi. Kiedy znasz historię rodziny, wszystkie kolory prawosławia stają się dla ciebie wyraziste i zrozumiałe. Zagłębiasz się więc dalej, w coraz rozleglejszą historię. Siedzisz w takim domu, w świętym miejscu, i rozmawiasz, słuchasz, tak twarzą w twarz. Musimy uczyć naszą młodzież takiej rozmowy, bezpośredniej, ciepłej, ze wzajemnym zrozumieniem. A jak cię tam przyjmują! Z jaką miłością. Przechodzisz przez wieś. Zatrzymujesz się w niej na piętnaście minut, a tam wynoszą pielgrzymom wszystko, co mają najlepszego. – Jedzcie, pijcie zachęcają – podając postne potrawy. Biorą nas do domów całymi grupami i jeszcze przepraszają, że gdzieś prześcieradło niedoprasowane albo kalafior może niedosolony. Pytam grupę, której przewodzę, a jest w niej 27 osób: – Potrafilibyście w ten sposób? Uczcie się! Zobaczcie, jak otwarte serca mają prawosławni w Polsce. A przecież jest ich tu garstka. Nie możecie być zamknięci, nie bójcie się wpuścić kogoś do swojego serca czy domu. Bo jeśli nie przekroczycie tego progu obawy, lęku, to i rodziny nie potraficie utworzyć. A dlaczego teraz tak późno są zakładane rodziny, dlaczego tak często się rozpadają? Bo długo i ostrożnie szukasz swego towarzysza życia, takiego który by nie naruszył komfortu twojego życia, ani karierze zawodowej nie przeszkodził, albo i takiego, który by nie chciał dzieci, bo to trud i wyrzeczenie.

– W jaki sposób realizujecie wasz program powrotu do tradycji?

– Szczytowe wydarzenie ma miejsce latem. Każdego roku gdzieś wyjeżdżamy, starannie opracowując trasę. W ubiegłym roku poznawaliśmy święte miejsca Gruzji i Armenii. Innym razem pływaliśmy statkiem, odwiedzając święte miejsca na greckich wyspach. Kilka razy odbywaliśmy wędrówki po Rosji, także Białorusi. W tym roku szliśmy na Świętą Górę Grabarkę, potem pojechaliśmy do Częstochowy, by pokłonić się słynnej ikonie. Stamtąd do Krakowa, gdzie wkroczyliśmy na szlak misji cyrylometodiańskiej, który przedłużyliśmy na Słowacji i w Czechach. Dotarliśmy do Mikulczyc. Przeczytałem pani artykuł, przetłumaczony na język rosyjski, o Mikulczycach, zamieszczony na naszej poczytnej stronie internetowej i zapragnąłem stanąć z młodzieżą na tym miejscu.

– Czyli wyprawa z tematem wiodącym?

– O tak! W tym roku jest to temat języka cerkiewnosłowiańskiego. Och, jakiż on dla nas ważny! Jakże nas jednoczy – jedna wiara, jeden język, jedna rodzina. W Polsce słyszymy służbę w cerkiewnosłowiańskim i taka jest radość. Rozumiemy! A dlaczego cerkiewnosłowiański w tym roku? Bo Święci Bracia Cyryl i Metody wyszli w 863 roku z misją do Morawian, właśnie na ten język tłumacząc im teksty. Chcemy pokazać młodzieży te wszystkie granice państwowe – dawne i współczesne i jednocześnie granice duchowe, trwalsze od pierwszych.

– Wasza grupa jest międzynarodowa?

– Tak. Mamy młodzież z różnych krajów. Jest z nami po raz kolejny pewien młody człowiek z Niemiec. Po Liturgii w monasterze w Supraślu podszedł do mnie i mówi: – Jestem gotów. Chodziło mu o to, że po dłuższych obserwacjach i przygotowaniach zechciał on, luteranin, przyjąć prawosławie. Na ten krok błogosławił go władyka Jakub. W Bielsku został przyłączony do naszej Cerkwi. Mó-

wił: – Pracuję w biznesie i nieustannie trwam w czujności, by ktoś mnie nie oszukał, by nie wybuchł agresją. A tu przyjeżdżam do Rosji, Polski, Gruzji, jestem wśród prawosławnych i widzę, że nikt mnie nie chce ani oszukać, ani poniżyć, obrazić, wykorzystać. Jestem spokojny i bezpieczny, otoczony miłością. Niemiec Robert przyjął w Cerkwi imię Roman.

– Gromadzicie się nie tylko podczas wakacji?

– Pozostajemy przez cały czas w kontakcie z o wiele większą grupą młodzieży niż ta, którą gromadzimy na letnich wędrówkach. I tu już sięgamy często po nowoczesne techniki komunikacji. Zapraszamy dobrych specjalistów do prowadzenia wykładów on-line, wcześniej rozsyłając program wykładów i wszelkie inne informacje. Młodzi, siedząc przed komputerem, mogą w systemie You Tube zadawać wykładowcy pytania.

– Jak oceniłby Pan doświadczenie pracy z młodzieżą w Cerkwi?

– Na ogół Cerkwi wystarcza sił, by pracować z młodzieżą gdzieś do 19 roku życia. A przecież, przynajmniej w Rosji, młodzież to wiek 18-35 lat. A dalej co? Jak pracować z młodymi rodzinami, jak je *wocerkowlać*? Brakuje tradycji pracy z taką grupą. I ci młodzi ludzi jakże często pochodzą trochę do cerkwi, a potem znikają, bo praca, rodzina, internet, problemy. I wy w Polsce macie podobną sytuację. Jeden wasz batiuszka pyta mnie: – I co, listy mam do nich pisać? – Tak, odpowiadam, piszcie. Do każdego trzeba stukać. I znów skarżą się: – Przygotowaliśmy program i prawie nikt nie przyszedł. Nikomu to niepotrzebne. Wracają do domów, włączają internet i tam jest dla nich wszystko ciekawsze. A ja pytam, dlaczego w Cerkwi boimy się wypowiadać słowa „ciekawie”. Trzeba zrobić tak, by było ciekawie. Brakuje nam metodologii pracy z młodzieżą. Od siedmiu lat obserwuję pracę z młodzieżą w Polsce. Kiedyś było lepiej. Teraz jest pewien regres. A w Rosji, jeśli jest dobry lider, organizacja pracuje, gdy go nie ma, jest martwa.

– Dziękuję za rozmowę.

Fundamentalizm jest groźny

Hamburg, 2007 rok. Europejska konferencja na temat destrukcyjnych kultów, wśród uczestników także prawosławni, świeccy i duchowni. – Zakwestionowano dwa nasze prawa – wspomina biskup Karpazji (Cerkiew Cypru) Krzysztof. – Uczestnictwo w stroju duchownego oraz wyrażanie eklezjalnych i duszpasterskich opinii. A że poruszane tematy były ważne, narodził się pomysł powołania panprawosławnej sieci analizy religii, destrukcyjnych kultów i herezji. Jej pierwsza konferencja odbyła się w 2008 roku w Nikozji na Cyprze, dziesiąta, jubileuszowa, pod hasłem „Fundamentalizm w kultach religijnych, parareligijnych oraz organizacjach ideologicznych” między 14 a 17 września w Supraślu.

Otwarcia obrad dokonał metropolita **Sawa**. Serdecznie powitał uczestników konferencji oraz przybyłych gości – wojewodę podlaskiego **Bohdana Paszkowskiego**, marszałka województwa podlaskiego **Jerzego Leszczyńskiego**, dyrektora Departamentu Wyznań Religijnych oraz Mniejszości Narodowych i Etnicznych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji **Andrzeja Rudlickiego**, zastępcę prezydenta Białegostoku **Adama Polińskiego**, burmistrza Supraśla **Radosława Dobrowolskiego**, doradcę ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi **Leszka Koleśnika**.

– Zjawisko fundamentalizmu dotyczy Cerkwi, państw i ideologii – powiedział metropolita. – Samo pojęcie związane jest z wiernością wobec tego, co otrzymaliśmy od przodków. Jeden ze współczesnych filozofów cerkiewnych pisze: „Pojęcie fundamentalizmu wydawało się nam dość sympatyczne, podsuwało obraz fundamentu i zachęcało do troski o wartości podstawowe. Wiedzieliśmy, że nie należy budować domu bez solidnego fundamentu, ostatnio jednak słowo to zaczyna wyglądać ponuro. I brzmi groźnie”.

Metropolita Sawa podkreślił, ze dla świadomości prawosławnej zawsze była i będzie ważna wierność w przekazywaniu Boskiego objawienia, które jest ponadczasowe i niezmienne.

W imieniu patriarchy ekumenicznego **Bartłomieja** uczestników pozdrowił metropolita Krety **Ireneusz**.

Zebranych powitał także arcybiskup białostocki i gdański **Jakub**. Przybliżył historię monasteru, podkreślając jego znaczenie dla prawosławia.

– Współczesny fundamentalizm jest zagrożeniem dla prawidłowego życia w wierze – zaznaczył. – Stoi jakby po przeciwnej stronie obojętności religijnej i jest kreowany na autentyczną wiarę. Choć powołuje się na całkowite oddanie wierze i Bogu, w rzeczywistości jest tak samo, a nawet bardziej niebezpieczny niż obojętność religijna.

Na duże zaangażowanie metropolity Sawy w przygotowaniu konferencji zwrócił uwagę arcybiskup Krzysztof.

– Zajmuję się duszpasterstwem wiernych wobec kwestii herezji od prawie trzydziestu lat. – podkreślił. – Po raz pierwszy spotkałem się z sytuacją, że zwierzchnik Kościoła wykazał tyle osobistego zainteresowania tymi problemami i tak aktywnie uczestniczył w przygotowaniu programu konferencji.

Zdaniem władyki Krzysztofa, który przedstawił wiodący referat, fundamentalizm zakorzenia się w naszym życiu w bardzo niebezpieczny sposób. Zazwyczaj rozwija się, nie zwracając specjalnej uwagi, jego zwolennicy uważają bowiem, że bronią prawdy. Utożsamiają siebie z prawdą, traktując siebie i swoje otoczenie, do którego należą, jako jedyny autorytet oraz



narzędzie interpretacji i rozumienia rzeczy.

Dążą do tego, by ten sam sposób życia, wyrażania i pojmowania rzeczy stał się powszechny dla wszystkich ludzi. Tak więc fundamentalizm można określić jako uporczywe przywiązanie do skrajnie osobistych i konserwatywnych doświadczeń, które opiera się wszelkim zmianom czy też odmiennemu podejściu do życia.

Prelegent przeanalizował różne formy fundamentalizmu.

Fundamentalizm protestancki. W fundamentalistycznych ruchach protestanckich, zwłaszcza w tzw. „ruchach odnowy", panuje kerygmatyczne słowo: proste, skromne, często wręcz dziecinne, wyrażane z użyciem przygotowanej scenografii. Uczestnicy takich przedstawień niekiedy wydają histeryczne jęki, płaczą, popadają w ekstazę, zdarzają się przy tym przypadki omdleń.

Za wszelką cenę popierają państwo Izrael i syjonizm, bo tylko w ten sposób, ich zdaniem, można przyspieszyć paruzję Chrystusa. Amerykańscy fundamentaliści są przekonani, że żyjemy już w czasach eschatologicznych. Antychryst z pieczęcią 666 nie tylko kontroluje produkty, także międzynarodowe organizacje, zatem należy pokonać zło, nawet przy pomocy energii jądrowej USA. Konflikt nuklearny przeżyją „odrodzeni" chrześcijanie, bojownicy moralności, szczęśliwi finansiści, „armii dobra".

Amerykańscy protestanccy fundamentaliści poprzez swoich misjonarzy tworzą na całym świecie stowarzyszenia, kościoły, organizacje, kanały telewizyjne, czasopisma, organizują otwarte zgromadzenia – wszystko po to, by ustanowić swoją światową hegemonię. Najniebezpieczniejsze jest to, że wiele tych metod wykorzystują niektóre prawosławne grupy, które wszędzie widzą antychrysta (666) i wychodzą na ulice, by ochronić świat przed demonicznymi spiskami przeciwko prawosławiu.

Fundamentalizm sekt. W ostatnich dziesięcioleciach niekontrolowana fala nowych sekt, religii wschodniego typu, guru i uzdrowicieli zalała Zachód. Ich członkowie czy wyznawcy twierdzą, że posiadają tajemnicę zbawienia człowieka i za wszelką cenę dążą, powołując się na prawa człowieka do tego, by być traktowani na równi z tradycyjnymi religiami.

Stanowią albo dobrze zorganizowana grupę (Świadkowie Jehowy, Scjentologia, Kościół Zjednoczeniowy Moona,Trenscendentalna Medytacja, Hare Krishna itd.), albo są pojedynczymi osobami, które działają pod przykryciem i zasłoną samozbawienia, samodoskonalenia, samopoznania. Twierdzą, że posiadają wyjątkową „receptę" zbawienia ludzkości, dzięki której każdy może odnaleźć sens i cel życia, i że celem tym jest nic innego jak hedonizm i rozkoszowanie się światem materialnym. Także autoewolucja poprzez nauczanie i podporządkowanie się nauczycielowi czy też całej grupie. Światu grozi katastrofa i człowiek musi dokonać wyboru pomiędzy pseudomesjaszami i zbawicielami lub całkowitym unicestwieniem ludzkości.

Ten kto krytykuje i przeszkadza w rozpowszechnianiu recepty organizacji, metody, nauczyciela, „utrudnia dzieło zbawienia świata" i uważany jest za „zbrodniarza przeciwko ludzkości".

Ruch homoseksualistów (LGBT). Każdy człowiek ma niezbywalne prawo do życia tak jak chce. Jednocześnie ponosi odpowiedzialność za swój wybór. Jednak, gdy nasz osobisty, subiektywny wybór, staje się pewną ideologią i podejmowane są próby jej narzucenia, staje się zarówno dla nas, jak i społeczeństwa niebezpieczny.

– Ruch homoseksualistów, moim zdaniem, nie broni jedynie praw swoich zwolenników do życia zgodnie ze swoim własnym wyborem, lecz postawił sobie za cel promocję pewnej ideologii, pewnego stylu życia, który może mieć niebezpieczne osobiste i społeczne konsekwencje – podkreślił arcybiskup Krzysztof. – Dlatego uważam, że porusza się w granicach i ramach fundamentalizmu, grożąc niebezpiecznymi konsekwencjami dla spójności społecznej i swobodnego rozwoju człowieka.

Fundamentalizm ekonomiczny. Jest narzuceniem pewnego totalitarnego systemu podziału i wykorzystania pieniędzy i dóbr materialnych. Najpierw system stworzył iluzję, że zdobywanie dóbr i rozkoszowanie się nimi przyniesie prawdziwe szczęście. Potem narzucono człowiekowi sposób pozyskiwania i korzystania z dóbr materialnych. A wszystko przy tym uzależnione jest od ustawodawstwa i budżetów, które służą celom zarządzających. Pewna reklama finansowa o mentalności fundamentalistycznej głosiła: „Pomyśl o tym, a się stanie". Absolutyzacja dóbr materialnych i ich zastosowanie do czysto egoistycznych celów prowadzi do degradacji osobowości ludzkiej, eliminując wszelkie pojęcie wolności i godności. Fundamentalizm gospodarczy prowadzi mocarstwa do stwierdzenia, że jedna baryłka ropy ma większą wartość niż życie ludzkie. I to jest najgorszy fundamentalizm, który w pewnym stopniu przyczynia się do zaistnienia fundamentalizmu islamskiego.

Fundamentalizm islamskI. Islam stanowi żyzne podłoże dla rozwoju

fundamentalizmu. Sprzyja temu struktura religijna islamu i nauka, która prowadzi do powstania ugrupowań o absolutnym określeniu tego, co należy do Boga a co do niewiernych, wypaczających porządek Allacha i jego proroka. W ten sposób fundamentalizm skierowany jest zarówno przeciwko sekularyzacji i inwazji zachodniej tradycji i moralności, jak też przeciwko wszystkiemu temu, co jest obce islamskiej religijności i tradycji kulturowej. Jako narzędzie w ochronie islamskiej koncepcji świata i życia, a także neutralizacji swego wroga, islamiści wykorzystują świętą wojnę, czyli dżihad, który oprócz funkcji obronnych ma charakter ekspansywny. Fanatyzm, manipulacja psychiczna nawet małymi dziećmi prowadzi do przemocy, powstania oddziałów samobójczych, przeprowadzenia masowych samobójstw i zabijania każdego człowieka, uznanego za niewiernego i stwarzającego zagrożenie dla islamu. – Czy możliwe jest wykorzystanie imienia Boga w celu popełnienia zbrodni przeciwko ludzkości? – pytał arcybiskup Krzysztof.

Powinniśmy pamiętać, że nasilenie fundamentalizmu islamskiego i przeniesienie go do społeczeństw zachodnich jest wynikiem politycznego i gospodarczego fundamentalizmu zachodniej cywilizacji. Bezwzględne dążenie do dominacji nad zasobami naturalnymi, które występują w krajach islamskich, oraz mobilizacja przywódców zachodnich do zaspokajania własnych interesów na tych terytoriach wywołały sprzeciw tych narodów. – Odważę się stwierdzić, że skrajne grupy fundamentalistyczne (Al-Kaida, Państwo Islamskie) są prawdziwymi dziećmi amerykańskich i europejskich fundamentalistów, którzy je stworzyli, wyedukowali i uzbroili, aby służyły zachodnim interesom – podkreślił prelegent.

Fundamentalizm chrześcijański. Nacechowany jest fundamentalizmem hermeneutycznym i empirycznym. Fundamentalizm hermeneutyczny dogmatyzuje literę pism oraz kanonów i postanowień Kościoła, odrzuca zróżnicowane i nowe podejście do zagadnień. Mamy zatem pewien konflikt natury ideologicznej pomiędzy konserwatystami i innowatorami. W tym przypadku cały wysiłek koncentruje się na zachowaniu i ocaleniu kanonów i postanowień kościelnych. Fanatyzm i bezwzględny sposób podejścia do zagadnień, stosowanie przemocy psychicznej (często i fizycznej), izolacja, oszczerstwo, spisek, łączenie się w grupy, ksenofobia, kultywowanie poczucia zagrożenia i niepewności, panowanie i przyjście antychrysta są to narzędzia wykorzystywane do obrony prawdy zagrożonej przez innowatorów. Z drugiej strony, innowatorzy starają się konsolidować postępowe poglądy i styl życia, podkreślając tendencje fundamentalistyczne, w wyniku czego mamy nowatorski fundamentalizm, który wykorzystuje konflikt jako środek umocnienia swoich poglądów.

Fundamentalizm empiryczny absolutyzuje ten sam styl życia i indywidualne doświadczenie. Wzorem jest starzec i charyzmatyczny człowiek, który jest bezwzględnym standardem w podejmowaniu wszelkich spraw dotyczących życia wiernego.

Fundamentalizm ruchów obrony praw człowieka. Zjawisko fundamentalizmu w znaczeniu obalenia innego poglądu i opinii występuje często wśród grup broniących praw mniejszości i wolności religijnej. W swoich próbach obrony różnorodności w dziwny sposób obalają prawa, których w zasadzie bronią, np. proponują znieść naukę religii jako przedmiotu wyznaniowego, albowiem w klasie istnieją dzieci innego wyznania. Protestują przeciwko eksponowaniu symboli religijnych, albowiem obrażają one przekonania innych. Uważają, że nie wolno odnosić się w dyskusji do odmiennych koncepcji i ideologii, albowiem obraża się różnorodność i prywatność stylu ich życia. Twierdzą, że nie należy mówić o potencjalnych zagrożeniach osobowości człowieka i społeczeństwa, tym samym bowiem wpływa się na niezależność i prawo do swobodnego wyrażania się innych, ale jeśli przestępstwa dotykają wspólnoty, wówczas wszyscy szukają przyczyn i osób odpowiedzialnych. – Uważam, że za ataki terrorystyczne w Europie w dużej mierze odpowiedzialne są organizacje, które dławią wszelką krytykę i próbę wskazania niebezpieczeństw, sankcjonując w ten sposób grupy przestępcze, ukrywające się pod hasłem tolerancji różnorodności. – podsumował władyka. – Te organizacje domagają się zniesienia własnej różnorodności, aby inni mogli współistnieć z nami.

Obalanie fundamentalizmu w świetle nauki i doświadczenia Kościoła prawosławnego. Prelegent zaproponował, by przezwyciężanie fundamentalizmu i fanatyzmu prowadzić w oparciu o teologię Kościoła prawosławnego, która opiera się na duchowym rozwoju oraz jakości (świętości) człowieka w Chrystusie. Człowiek w Chrystusie staje się zdrowy, zdolny i może osiągnąć pełnię swojego człowieczeństwa.

Droga do tego zdrowego stanu jest stopniowa, rozpoczyna się od uczestnictwa w łasce Chrystusa i kultywowana jest poprzez przestrzeganie przykazań oraz uczestnictwo w życiu sakramentalnym Cerkwi, aż do osiągnięcia dorosłego stanu duchowości, czegoś, co stanowi doskonałość – świętość. Św. Symeon Nowy teolog podkreśla: każdy chrześcijanin powiększa swój duchowy wiek, unicestwiając młodzieńczy styl życia, a wzrastając do męskiej doskonałości. Albowiem w miarę duchowego wzrastania rodzą się nowe siły duchowe – podsumował władyka Krzysztof.

W konferencji wzięli udział m.in. arcybiskup Krety Ireneusz, metropolita Krzysztof (Cerkiew Ziem Czeskich i Słowacji), metropolita Zagrzebia i Lublany **Porfiriusz**, **Christos Iakovou** (dyrektor Cypryjskiego Centrum Badań), **Aleksandr Dworkin** z Katedry Sektoznawstwa Instytutu Teologicznego św. Tichona w Moskwie.

Postanowiono opublikować materiały ze wszystkich dotychczasowych konferencji organizowanych przez Sieć, a także otworzyć seminarium akademickie na temat sekt i herezji.

Ałła Matreńczyk
fot. **Marcin Surynowicz**

Podczas uroczystości w Wysokiem, obok krzyż upamiętniający Akcję Wisła



Znaleźli swoje miejsce

Malowniczo położone Wysokie w gminie Rudna w województwie dolnośląskim 15 lipca przeżywało ważne chwile. We wsi, liczącej niespełna dwustu mieszkańców, jej najstarszy mieszkaniec, Jan Gambal, urodzony w 1935 roku w Boguszy, odsłonił, ustawiony staraniem tutejszej społeczności pod przewodnictwem sołtys Ireny Habury kamień, upamiętniający 70 rocznicę osiedlenia się tu Łemków w następstwie Akcji Wisła. Na tablicy umieszczono napis po polsku i łemkowsku: *Naszym przodkom wygnanym ze swoich wsi w Beskidach, którzy tu, w Wysokiem, znaleźli swoje miejsce wśród dobrych ludzi*… Z błogosławieństwa arcybiskupa wrocławskiego i szczecińskiego Jerzego pomnik wyświęcił o. mitrat Igor Popowicz z Przemkowa w asyście prawosławnych kapłanów, przybyłych z Rudnej – o. Sławomira Kondratiuka, Wrocławia – o. Jerzego Szczura, Legnicy – o. Lubomira Worhacza, Studzionek – o. Sławomira Sorokanycza. Gościem uroczystości był ks. Tomasz Hęś, proboszcz parafii rzymskokatolickiej z Gwizdanowa, a także przedstawiciele lokalnych władz z wójtem gminy Rudna, Władysławem Bigusem. Przed pomnikiem zgromadziło się ponad dwieście osób – Łemkowie z Wrocławia, Oleśnicy, Legnicy, Lubina, Przemkowa oraz Ukrainy, w części dawni mieszkańcy lub związani z Królową Ruską i filialną Boguszą, niegdyś stanowiących jedną parafię. Najważniejszymi uczestnikami wydarzenia byli najstarsi, doświadczeni Akcją Wisła dzisiejsi osiemdziesięcio-, dziewięćdziesięcio-, a nawet stulatkowie.



– Pierwsze rodziny Łemków, które tu trafiły, pochodziły z Królowej Ruskiej – **Andrzeja** i **Marii Hreniaków** razem z bratem **Andrzeja Aleksandrem** i jego siostrą **Teklą** oraz synami, **Mikołajem** i żonatym **Piotrem**, synową **Anastazją** – mówił przy pomniku **Teodor Habura**, współorganizator uroczystości. W lipcu 1947 roku po ponadtygodniowej tułaczce, załadowani na stacji Grybów, wysiedli z towarowego wagonu w Ścinawie, skąd wozem ciągniętym przez woły, z całym dobytkiem, przez Tymową, Kliszów i Radomiłów, dotarli do Wysokiego. Kolejne rodziny to **Halczakowie** – **Julianna** wraz synem **Jackiem**, **Jan** i **Eugenia Michniakowie** wraz z siostrzeńcem **Jakubem Haburą**. Po kilku miesiącach z innych wsi w poszukiwaniu swoich oraz dlatego że wciąż stały tu puste gospodarstwa, przeprowadzili się kolejni Łemkowie, przeważnie dawni mieszkańcy Boguszy, rodziny **Kornela Gambala**, **Szymona Kuziaka**, **Mateusza Dańbana**, **Andrzeja** i **Tymoteusza Dańczaków**, **Mirosława Choroszczaka** i **Aleksandra Oleśniewicza**. Następnie zamieszkały tu rodziny **Teodora Kuziaka**, **Artyma Ziomka**, **Włodzimierza Worobla**, **Teodozego Horoszczaka**, **Michała Kwoczki**, **Jana Bubernaka**, a w latach 60. **Tkaczykowie** oraz rodzina **Anny Pańkowskiej**. Pozostali urodzili się już w Wysokiem.

– Łemkom było dane zamieszkać wśród repatriantów z Kresów, osadników wojskowych oraz robotników powracających z przymusowych robót na rzecz hitlerowskich Niemiec, przybyszy z przeludnionych wsi Kielecczyzny i Rzeszowszczyzny oraz autochtonów. – Tygiel narodowy, mieszanka kultur nie była źródłem antagonizmów. Osadnikom, mieszkańcom naszej wsi, udało się żyć w zgodzie – podkreślił Teodor Habura. „Ziemię chłopy bierzta, orzta, a jak nie mata zboża, to wam pożyczę, a jak będziecie mieli oddacie" – przytaczał słowa sąsiada **Dudzińskiego** do nieżyjącego już teścia, Mikołaja Hreniaka w 1947 roku. Nie pozwolili odebrać sobie ziemi pod mający powstać PGR, mimo że byli skazani na przymusowe dostawy.

Solidarność gospodarzy w „sprzęganiu” się i uprawie ziemi przyczyniła się do powstania miejscowej wspólnoty. Dwunastu kosiarzy przy żniwach, pomoc przy omłotach czy budowie lub odbudowie domu po pożarze to prawdziwe obrazy przeszłości. Potwierdzają to też odwiedziny w domach podczas obchodzonych w różnych terminach świąt, darcie pierza, wspólne zabawy oraz zapraszanie się na wesela, co podobno wyróżnia Wysokie spośród innych wsi. Nawet takich, gdzie mieszkają wyłącznie repatrianci z jednej wsi.

– Tolerancja, wzajemne zrozumienie, mądrość życzliwych sobie ludzi przetrwała do dziś. Jej owocem jest ten krzyż – mówił pan Teodor.

Krzyże i kapliczki, stawiane w miejscach szczególnych, pozostały na Łemkowszczyźnie i do dziś są znaczącą pamiątką po jej mieszkańcach. Są też świadkami życia. Codziennych i epokowych wydarzeń. Krzyże stawiały w różnych intencjach osoby prywatne, rodziny, całe wsie i parafie. Za powrót z wojny, ustąpienie epidemii cholery, w rocznice ważnych wydarzeń. Dziś o ich przeznaczeniu i czasie świadczą zapisane cyrylicą inskrypcje.

Po poświęceniu krzyża odprawiono panichidę za zmarłych mieszkańców Wysokiego oraz ofiary Akcji Wisła i odśpiewano niezwykle wymowną, patriotyczną pieśń *Hory naszy, hory naszy Karpaty*.

– Ten krzyż jest symbolem zwycięstwa nad śmiercią, złem i nienawiścią. Nad wszystkim, co negatywne. Bez względu na okoliczności, w których tu się znaleźliśmy, trzeba, nam, Drodzy Bracia i Siostry, pamiętać, że krzyż zawsze łączy – mówił o. **Igor Popowicz**. – To ważne wydarzenie, 70 rocznica Akcji Wisła to apel do naszej świadomości, żebyśmy cenili to, co dziś mamy.

O. Popowicz urodził się w Białogardzie na Pomorzu, ale jego rodzice wraz z dwojgiem dzieci w 1957 roku powrócili, wśród nielicznych, na Podkarpacie. – Większość zapuściła korzenie na Ziemiach Zachodnich. – Widocznie tak chciał Pan Bóg – mówił. – Trzeba podziękować Bogu za ten czas. Za to, że dziś możemy się poszczycić nowymi parafiami i cerkwiami, a także rozkwitającym życiem kulturalnym. (…) Niech krzyż, który dobitnie świadczy, że jesteśmy chrześcijanami, daje nam siłę do pokonywania trudności, abyśmy zawsze jedni w drugich widzieli, brata i siostrę, aby nasza mała ojczyzna, nasza parafia była jaskrawym dowodem zgody i porozumienia. Pan Bóg zawsze wzywa do zgody.


Adam Barna

O. mitrat **Sławomir Kondratiuk**, dziekan lubiński i legnicki, trzymając w rękach krzyż przywieziony z Boguszy, podkreślił, jak ważne w tamtym czasie było zabezpieczanie mienia cerkiewnego. Przypomniał o. Stefana Bieguna (1903-1983), który wraz z parafianami Boguszy przywiózł do cerkwi w Rudnej stary ewangeliarz, ikonę oraz cenne utensylia, które pozwoliły w tamtym niełatwym czasie rozpocząć życie liturgiczne na obczyźnie. – Przywieźli w swych sercach przede wszystkim wiarę w Boga – podkreślił. Wspomniał najstarszych mieszkańców Wysokiego na czele z Mikołajem Hreniakiem, których jako proboszczowi przyszło mu odprowadzać na miejsce wiecznego spoczynku. – To historia, która jest niezwykle cenna. Przed nami siedzą seniorzy. Opowiadali mi nie tylko o życiu w górach, ale również

O OSIEDLANIU SIĘ TU, NA ZACHODZIE.

W 1947 roku pierwsze kroki skierowali do pobliskich Studzionek, gdzie w listopadzie odbyło się pierwsze prawosławne nabożeństwo.

Dziesięć lat temu, w 60 rocznicę, przy cerkwi w Rudnej władyka **Jeremiasz** poświęcił pamiątkowy, granitowy krzyż. – Wśród nas są przedstawiciele różnych parafii w górach. Ten słoneczny dzień jest także błogosławieństwem z niebios. To że rośnie kolejne pokolenie i że wszyscy mogli stać tu dzisiaj razem – mówił na zakończenie proboszcz z Rudnej.

90-letni **Adam Barna**, wieloletni psalmista w legnickiej cerkwi, przez kilka lat w cerkwi Rudnej, oraz kronikarz łemkowskich parafii, obok o. Stefana Bieguna wspomniał innych nieżyjących kapłanów, którzy tworzyli nową kartę w historii Cerkwi w Polsce, niosąc posługę w powstałych parafiach – o.o. **Jana Lewiarza**, **Dymitra Chylaka**, **Anatola Fedasza**, **Michała Żuka**.

– Doświadczenie wspólnej modlitwy jest piękne. Ten krzyż będzie niósł historię dalej, kiedy nas tu nie będzie – podkreślił ks. **Tomasz Hęś**. – Ci, którzy odwiedzą miejscowość, będą mieli świadomość, że trwamy tutaj w wierze chrześcijańskiej i żyjemy jak bracia i siostry.

Na zakończenie w imieniu organizatorów **Daria Kuziak** skierowała słowa podziękowań do fundatorów, duchownych i wszystkich uczestników uroczystości w Wysokiem, zapraszając na łemkowską gościnę. W pobliskiej świetlicy, przy suto zastawionych stołach, odbyła się prawdziwa łemkowska biesiada. Stół wyraża nie tylko łemkowską gościnność, ale jest symbolem zgody i trwania pokoleń.

– W uroczystościach pomagali nam nowi mieszkańcy Wysokiego, zamieszkali na kolonii – mówi sołtys i wnuczka pierwszych osadników Marii i Andrzeja Hreniaków, **Irena Habura**. Doskonale wpasowali się w klimaty miejscowej społeczności. I oni również zasiedli do świętowania. Zmontowana spontanicznie z doświadczonych muzyków, reprezentujących kilka pokoleń, kapela przygrywała biesiadującym. Słowom podziękowań, a także śpiewom nie było końca.

Najstarszy z gości – **Stefan Habura**



Stefan Habura

urodził się 5 stycznia 1917 roku w Binczarowej i nie wygląda na sto lat. W roku wysiedlenia był gospodarzem z dwunastoletnim stażem.

– Za stołem zasiadało piętnaście osób – wspomina. – Mama musiała wstawać o świcie, aby wszystkich nakarmić.

Przed wojną jego ojciec, **Dymitr**, hodował konie dla wojska. Pan Stefan, pomagając ojcu w rozwoju hodowli, bywał w polskich wsiach sąsiadujących z Nowym Sączem. Znał też język polski. Starszy, przyrodni brat **Włodzimierz**, wyjechał za chlebem do Kanady. Kolejny z rodzeństwa, **Wasyl** w 1929 roku wyjechał do Buenos Aires.

Dymitr ożenił się powtórnie z **Anną Kobani** z Boguszy. Najstarszy z drugiego małżeństwa był Stefan. Młodszy o dwa lata **Mikołaj** zginął w 1943 roku w Oświęcimiu. Rok 1943 okazał się tragiczny. Matka oraz siostra, szesnastoletnia **Maria** i najmłodszy, jedenastoletni brat **Józef** zmarli na epidemię tyfusu. – W ciągu tygodnia zmarło pięć osób w jednej *chyży*. Pogrzeb odbył się pod obstawą policji. Nie było mowy o wniesieniu ciał do cerkwi, ani o odprowadzeniu na cmentarz.

14 czerwca 1938 roku brał ślub z dwudziestoletnią **Marią Maliniak** z Beresta. – Razem paśliśmy krowy – wspomina. – Tak się poznaliśmy. Maria przychodziła do siostry, która wyszła w Binczarowej za mąż. Po ślubie stała się prawosławna. W 1947 roku zostali osiedleni w pegeerze Borowina, w lubuskiem, sześćdziesiąt kilometrów od Wysokiego. Z dyrektorem **Małeckim**, poznaniakiem, żyli jak rodzina. Dyrektorowi nie przeszkadzało, że jego równolatek Habura jest prawosławny, dwukrotnie poprosił go za chrzestnego swoich synów.

Do leśniczówki w Wysokiem po raz pierwszy przyjechał w 1948 roku, kiedy robił kurs leśnika. Nie przypuszczał wtedy, że po latach będzie często gościem swego bratanka Teodora i jego żony Ireny. Wtedy mieszkał tu jego wuj **Jan Michniak**, któremu pomagał w pracach polowych, a który wychowywał jego młodszego brata Jakuba, nazywanego Jackiem. – Stefciu to jest morowy chłop – mawiał prowadzący kurs, z którego większość kursantów uciekła, a pan Stefan ukończył go w gronie nielicznych. – Zawsze starałem się wykonywać powierzone mi obowiązki do końca – śmieje się stulatek, emerytowany leśniczy.

Po raz pierwszy pojechał do Binczarowej, gdzie zostawił gospodarstwo i siedem hektarów lasu, w lipcu 2011 roku na poświęcenie krzyży na cmentarzach upamiętniających zmarłych mieszkańców jego rodzinnej wsi. Wtedy zobaczył, że po pomnikach jego bliskich nie ma śladu. Spotkał znajomych Polaków z sąsiedniej Kąclowej. – Moje życie jest tutaj – mówi o Dolnym Śląsku. Od dwunastu lat jest wdowcem, mieszka z córką i jej rodziną. Doczekał się trojga wnucząt i siedmiorga prawnucząt.

– Stryj zawsze był optymistą – podpowiada Teodor Habura na pytanie, jak zachować formę w wieku pana Stefana. – Nigdy nie odmawiał kieliszka wódki, ale jest pewien czas, że wszystko odstawia. – Żebym nie wiem, jak był głodny, to w czasie postu nie wezmę ani alkoholu, ani papierosa – zapewnia żarliwie stulatek.

Do szpitala trafił jeden raz w życiu ze złamaną nogą. Lekarzy odwiedza sporadycznie.

O kondycji pana Stefana do dziś krążą anegdoty wśród bliskich. Na motorach, o których opowiada z błyskiem w oku, już nie jeździ, ale zdarza się, że jeździ na rowerze.

– Za parę dni skończę pięćdziesiąt dziewięć lat – śmieje się **Włodzimierz Oleśniewicz** z niedalekich Brodowic. Psalmista z parafii Studzionki przyszedł na świat 22 lipca 1922 roku w Piorunce, łemkowskiej Perunce.

NAJSTARSZE WSPOMNIENIA Z WYSOKIEGO

sięgają 1948 roku. Przyjeżdżał do kolegów. W Brodowicach, liczących dwanaście domów, zamieszkał w grudniu 1947 roku. – Szukaliśmy kolegów – wspomina. W jednej wsi mieszkało po dwóch, trzech i tak tworzył się krąg znajomych. Zaczęto organizować zabawy. Najlepiej w Studzionkach, wsi w całości zamieszkanej przez Łemków. To było centrum, gdzie stała cerkiew. Po Liturgii był czas na rozmowy. – Skąd jesteście? – pytali młodzi Łemkowie. – Z Krzywej, Męciny, Jasionki, Czarnego. – Gdzie mieszkacie? – W Chobieni, Ścinawie – można było usłyszeć. – To były inne czasy. Ludzie się szanowali, chcieli spotykać – wzdycha. – Dzisiaj każdy ma telewizor i nie ma czasu. Wieczorami chodziło się do sąsiadów porozmawiać, pośpiewać czy pograć w karty. Do znajomych jechało się na rowerze. Do Wołowa, miasta powiatowego, droga wiodła przez stację kolejową w Gwizdanowie, dokąd siedem kilometrów trzeba było dojechać rowerem lub przejść pieszo.

– Na początku wszyscy mieli nadzieję, że wrócą w góry – mówi. Wysiedlonym w ramach Akcji Wisła udzielano bezzwrotnych pożyczek na zagospodarowanie się. – Ludzie bali się, że jak wezmą, to po powrocie w góry nie dostaną nic, więc nie brali – wzdycha. – Człowiek był durny. Trzeba było brać i budować.

Oleśniewiczowie zostawili za sobą nowy dom z 1933 roku i gospodarstwo. Księża rzymskokatoliccy często byli źle nastawieni do przybyłych. – To schizmatycy. Nie wierzą w Matkę Boską i na progu świątyni ją depczą – mówili. Jego sąsiadka w 1949 roku wyszła za mąż za Polaka. Ksiądz rzymskokatolicki ochrzcił ją ponownie. – Dzisiaj mamy zupełnie inny świat. Ksiądz rzymskokatolicki obok naszego – mówi z uznaniem.

Nie wyobraża sobie życia bez cerkwi i własnej kultury. Nigdy nie wstydził się swojego języka. W Brodowicach mieszka osiem łemkowskich rodzin. – Jegomość przypomniał mi, że jutro mam być na Liturgii na dziewiątą – śmieje się pan Włodzimierz. *Żakuje*, jak po łemkowsku określa się bycie psalmistą, siedemdziesiąt siedem lat. Zaczął w wieku osiemnastu lat w Piorunce pod okiem o. **Stefana Paszkiewicza**.

Uroczystość poświęcenia pomnika i przede wszystkim prawosławnego krzyża w środku wsi odbiera bardzo pozytywnie.

– Wypiję i zjem golonkę – udziela wesoło pan Włodzimierz recepty na zachowanie dobrej formy po 90-tce. Oczywiście poza postem. Teraz już tak ostro nie pości. Jego mama w piątki nie gotowała, żeby nie jeść ciepłego. Mleko przysługiwało tylko w niedziele.

– Chociaż mieszkam na zachodzie, duchem jestem w górach – wyznaje. Pierwszy raz pojechał do Piorunki pięć lat po wysiedleniu do wujka, którego nie wysiedlono. Jeździ tam często. Ostatni raz był przed rokiem. – Siłą przyzwyczajenia zadomowiłem się na zachodzie – stwierdza. Miał szansę powrotu, bo osadnik chciał mu sprzedać jego *chyżę*. – Swojego mieszkania nie będę kupował – odpowiedział. – Tam w górach to już nie to samo życie. Dzieci tu zdobyły wykształcenie i mają dobrą pracę. Nie pozbyli się też ziemi. Pan Włodzimierz przyznaje, że na traktorze pomaga synowi w uprawie trzydziestu pięciu hektarów. – Nie będę się przecież nudził – mówi. Grywa też na skrzypcach, które przywiózł do Wysokiego, aby zagrać w kapeli.

– Z Łemkami to jest różnie – odpowiada na pytanie o przyszłość. – Niektórzy uczą dzieci wyłącznie po polsku i to jest tragedia. Jak tak można?

Jan Gambal, dziś najstarszy mieszkaniec wsi, nigdy nie myślał, że nadejdzie taki dzień jak dzisiaj. – Nikt wtedy nie myślał. Ludzie szukali się, żeby mieszkać w skupisku. Mieli nadzieję, że wrócą w góry – wzdycha.



Liczną rodzinę Kornela Gambala (1895- 1962), bo ojciec żenił się dwa razy, wraz z żoną Anną z Chocholaków (1905-1998) i szóstką dzieci najpierw osiedlono w pegeerze w Ręszowie. Po dwóch miesiącach przeprowadzili się do Wysokiego. Pobliskie wsie – Studzionki, Gawrony też były puste – wspomina. – Pół wsi było spalone.

NIEOPODAL DZISIEJSZEGO PRZYSTANKU AUTOBUSOWEGO

stała spalona stodoła z martwymi krowami. Niedaleko były też naprędce usypane groby żołnierzy radzieckich i niemieckich. W 1947 roku Łemkowie nie mieli ziemi, więc szli na zarobek do gospodarzy w zamian za płody rolne. On tymczasem pasał krowy.

– Wszystko trzeba było wyprodukować samemu. W sklepie kupowało się jedynie cukier, sól i zapałki – opowiada o tamtych czasach. – Można było wybrać sobie wolny dom i zgłosić to w gminie. Nikt nie zabraniał, ale wszyscy myśleli o powrocie w góry. Łemkowie spośród miejscowych osadników przywieźli najwięcej bydła, co też pomogło im przeżyć i dobrze gospodarować. – Orało się bykami – wspomina. Jeszcze w latach pięćdziesiątych jedynym źródłem dochodów w okolicy były gospodarstwa. Ludzie przywrócili do życia poniemieckie ugory oraz dorabiali sobie przy wycinaniu i sadzeniu lasu. W 1957 roku wyszedł z wojska. Kornel Gambal zachorował na raka kręgosłupa i zmarł. Syn przejął gospodarstwo. Dopiero w końcu lat sześćdziesiątych, gdy rozwijał się kombinat górniczy, w pobliskiej Rudnej i Lubinie można było znaleźć lepiej płatną pracę.

W 1969 roku ożenił się z dziewczyną z Ukrainy, **Stefanią Bubernak**. Jej rodzina wyjechała z Królowej Ruskiej w 1945 roku. W styczniu 1969 roku przyjechała odwiedzić ciotkę w Oleśnicy. Po miesiącu znajomości, 1 marca, wzięli ślub cywilny. Mimo ślubu, konsul radziecki w Poznaniu nie przedłużył pobytu i nakazał najpóźniej za dwa dni być na granicy. Pomogło zwolnienie lekarskie. Zgodę na pobyt w Polsce przedłużono do pół roku. 18 maja wzięli ślub cerkiewny. Następnie prawo pobytu przedłużono jego żonie na dwa lata, aż w końcu otrzymała obywatelstwo polskie, zrzekając się radzieckiego. Gambalom urodziły się dwie córki. Dziś cieszą się trojgiem wnucząt.

W tym czasie wieś zmieniła się nie do poznania.

– Cerkiew w Rudnej powstała dopiero w 1953 roku, więc do tego czasu jeździliśmy do Studzionek – wspomina. – Droga ta sama. Stąd mamy po siedem kilometrów i do Rudnej, i do Studzionek. Trzymamy się swego.

– Wysoka to moje *ridne seło* – stwierdza po łemkowsku **Daria Tekla Kuziak**, reprezentująca młode pokolenie Łemków. W Wysokiej wychowywali się jej rodzice. Ona z kolei mieszkała w Głogowie, ale każde wakacje, wolny od zajęć szkolnych czas, święta spędzała u babci w Wysokiej. Dziś mają tu własny dom. Daria przyjeżdża z Wrocławia, gdzie od roku studiuje komunikację wizerunkową, a od października zamierza studiować kompozycję we wrocławskiej Akademii Muzycznej. Drobna, energiczna dziewczyna z dumą opowiada o łemkowskim gorsecie po prababci, który zakłada na szczególne okazje. – Jego rekonstrukcję robiła jeszcze moja mama – wyjaśnia. – Strój jest pamiątką po przodkach, którą można dotknąć. Kiedyś w Boguszy nosiła go moja prababcia. Po prababci przybrała sobie też pseudonim Tekla, rozpoznawalny w środowisku łemkowskim. W swoich



Jan Gambal
Niżej Daria Tekla Kuziak

zasobach ma jeszcze spódnicę i zapaskę, czyli nakładany na nią fartuch.

Daria została wychowana w duchu patriotycznym. – Być Łemkinią jest dla mnie rzeczą naturalną. Kiedyś ojciec powiedział mi, że być Łemkiem to myśleć po łemkowsku – wyznaje. Wraz z siostrą od dzieciństwa mówiły po łemkowsku i po polsku. Obie stanowią już czwarte pokolenie Łemków – mieszkańców Wysokiego.

– Dzisiejsze wydarzenie to nie tylko upamiętnienie 70 rocznicy Akcji



Wisła, ale też potwierdzenie tego, że pamiętamy o naszych przodkach – stwierdza. – Oni zostali tu dobrze przyjęci.

Anna Rydzanicz
fot. **autorka**

W Zimnej Wodzie

28 sierpnia, w dzień Zaśnięcia Przenajświętszej Bogarodzicy, parafia prawosławna w Zimnej Wodzie koło Lubina świętowała nie tylko *chramowyj prazdnik*, ale także jubileusz 70-lecia.

Przed cerkwią arcybiskupa wrocławskiego i szczecińskiego **Jerzego**, wizytującego po raz pierwszy od objęcia diecezji parafię w Zimnej Wodzie, witał proboszcz, o. prot. **Jerzy Malisz** wraz z *cerkiewnikiem* **Adamem Cyrkotem** i dziećmi, ubranymi w łemkowskie stroje. W Liturgii wzięli udział duchowni, zaproszeni goście, przedstawiciele lokalnych władz oraz wierni.

– Cerkiew prawosławna nazywa dzisiejsze święto Zaśnięciem Przenajświętszej Bogarodzicy, a nie Wniebowzięciem, jak określa je Kościół rzymskokatolicki – mówił w języku łemkowskim władyka Jerzy. W dogmatyce Cerkwi prawosławnej Bogarodzica zasnęła jak każdy śmiertelny człowiek, z konsekwencjami grzechu pierworodnego, po czym została wzięta do nieba, z ciałem i duszą, za świętość Jej życia.

– Bardzo się cieszę, że mogę brać udział w święcie parafialnym w Zimnej Wodzie. Rok 2017 jest ważny dla naszej Cerkwi w związku z rocznicą Akcji Wisła. (…) Łemkowie i Ukraińcy zostali wysiedleni z własnych domów przede wszystkim za to, że byli prawosławni i przywiązani do swojej kultury. Stali się męczennikami za życia, ale i misjonarzami prawosławia na Ziemiach Odzyskanych.

Dzięki prawosławnej wierze lepiej rozumiemy, czym jest wierność naszym przodkom, kulturze i duchowym ideałom – głosił władyka Jerzy.

Po Liturgii, podczas procesji wokół cerkwi, hierarcha poświęcił umieszczoną na ścianie świątyni, z lewej strony wejścia, wykonaną z czarnego granitu tablicę, upamiętniającą 70-lecie założenia parafii, ufundowaną przez **Annę** i **Michała Kuziaków** oraz **Mirosława** i **Irenę** oraz **Pawła Dziambów**.

Wyjaśnił też istotę święta. – To święto jest przejściem Matki Bożej z ziemskiej wędrówki do niebiańskiej. (…) Często jesteśmy chorzy na ślepotę duchową, koncentrując się zbytnio na tym, co przemijające. Nie widzimy tego, co wieczne – mówił. – Tam nie ma ani westchnień, ani choroby, nawet tęsknoty. Jak trudno jest nam zrozumieć, kiedy tracimy kogoś bliskiego. (…) To święto przede wszystkim służy rozwijaniu w sobie pokładów nadziei na to, że tamto życie jest nieporównywalnie szczęśliwsze, a przede wszystkim nie mające końca. Kto z nas ucieszyłby się na wiadomość, że umrze? Matka Boża, przepełniona radością, przygotowywała się do odejścia z tego świata. Z tego święta czerpiemy ogromną siłę do przeżywania tajemnicy życia po śmierci. To święto jest radosne w swej istocie.

– To moje pierwsze święto w diecezji wrocławsko-szczecińskiej. Pierwsze w łemkowskiej parafii, kiedy spotykam się z wiarą, bogactwem kultury i języka – mówił. – Dzisiaj chylę czoła przed tymi, którzy na Ziemiach Odzyskanych stworzyli tę diecezję, co jest dowodem na to, że wola Boża jest niezrozumiała na początku. Jej skutki widzimy na końcu, a czasami widzą je nasi następcy.

Zasłużonym parafianom wręczył odznaczenia cerkiewne. Ordery III stopnia św. Marii Magdaleny przyznano *cerkiewnikowi* Adamowi Cyrkotowi, najstarszej parafiance, urodzonej w 1920 roku **Marii Kuziak**, zasłużonemu staroście (dziś w stanie spoczynku) **Wasylowi Bodakowi** oraz dyrygentowi chóru – **Mirosławowi Dziambie**.

– Nie spodziewałem się śpiewu na tak wysokim poziomie – powiedział władyka, dziękując chórowi. Podziękował również władzom samorządowym, na czele z wójtem gminy Lubin, **Tadeuszem Kielanem**, duchownym bratnich Kościołów, ks. **Andrzejowi Tomaszewskiemu**, proboszczowi



Powitanie arcybiskupa Jerzgo, krestnyj chod, Paweł Dziamba, parafianie, cerkiew w Zimnej Wodzie i tablica 70-lecia Akcji Wisła





parafii rzymskokatolickiej w Zimnej Wodzie oraz delegatowi z parafii ewangelicko-augsburskiej w Jaworze, pielgrzymom, a także o. Jerzemu Maliszowi wraz z rodziną i parafianom. Arcybiskupa Jerzego, jak podkreślił, ujęła liturgiczna atmosfera tutejszej cerkwi



Parafia w Zimnej Wodzie jest jedną z pierwszych w diecezji, założoną w sierpniu 1947 roku przez o. mitrata **Jana Lewiarza** dla dwudziestu rodzin przybyłych z Chełmszczyzny oraz dwudziestu jeden z Bartnego na Łemkowszczyźnie. Wkrótce jej stan wzrósł do stu rodzin. Zachowane tradycje i śpiew, przywiezione z Bartnego, przetrwały do dziś.



O. Malisz podziękował o. **Mirosławowi Cidyl**e, proboszczowi parafii prawosławnej św.św. Kosmy i Damiana w Bartnem, przybyłemu na uroczystości wraz z dwudziestoma parafianami. Parafia w Bartnem stanowi siostrzaną parafię. To do niej z Zimnej Wody i sąsiedniego Liśca (dawniej z niemieckiego Lisiego Młyna) po 1956 roku wracali Łemkowie, by na nowo odbudowywać życie religijne w górach.

Tego dnia trzydziestolecie święceń diakońskich w cerkwi w Zimnej Wodzie obchodził o. mitrat **Dariusz Ciołka**, proboszcz cerkwi w Kożuchowie i Lipinach. Jemu i wszystkim czcigodnym jubilatom odśpiewano *Mnohaja Lita*.

Na zakończenie uroczystości wierni tłumnie oczekiwali, by u carskich wrót pokłonić się Poczajowskiej Ikonie Bogarodzicy. Przywieziona w latach trzydziestych XX wieku do Bartnego z Poczajowa kopia ikony wraz z wiernymi w 1947 roku trafiła do Zimnej Wody i stanowi bezcenną świętość.

Historia dzisiejszej cerkwi w Zimnej Wodzie (niem. *Kaltwasser*) niesie trzy tradycje – rzymskokatolicką, protestancką i prawosławną. Zbudowana na wzniesieniu w połowie czternastego wieku pod wezwaniem Maryjnym świątynia, w 1718 roku stała się protestancka, a w sierpniu 1947 roku prawosławna. Po o. Lewiarzu jej kolejnymi proboszczami byli



o.o. **Alipiusz Kołodko**, **Michał Żuk**, ihumen **Aleksy** (późniejszy biskup wrocławsko-szczeciński), **Bogdan Sencio**, **Jan Pietruczyk**, a od 1990 roku o. Jerzy Malisz. Dzisiejszą parafię tworzy siedemdziesiąt rodzin, mieszkańców Zimnej Wody i Liśca.

W połowie lat 90. ubiegłego wieku rozpoczął się gruntowny remont, dostosowujący też poprotestancką świątynię do potrzeb cerkwi. W 1996 roku świątynię zwieńczono delikatną, ażurową kopułą cerkiewną, by – jak chciał jej projektant, prof. **Aleksander Grygorowicz** – nie obciążać bryły, zachowując jej proporcje. Wtedy też wymieniono część ikonostasu. Nowe elementy wykonał **Michał Pieczonko**, a w 2001 roku *rozpisu* cerkwi dokonał **Jarosław Wiszenko**. W nawiązaniu do wezwania świątyni na freskach dominuje błękit. W końcu ubiegłego roku, przed 70 rocznicą powstania parafii, władze gminy zadbały o wybrukowane kostką schody, prowadzące od ulicy do cerkwi.

Po uroczystościach, przed cerkwią na uczestników czekała świąteczna agapa, przygotowana przez parafian, którzy również w miejscowej świetlicy spotkali się przy wspólnym stole z wizytującym władyką, duchownymi i gośćmi. Świąteczną i radosną atmosferę spotkania uświetniło wspólne wykonanie kilku łemkowskich pieśni.

Anna Rydzanicz, fot. **autorka**

Tak go pamiętam…

Część III

31 grudnia 1946 roku biskup **Jerzy Korenistow** został oficjalnie przyjęty do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. 30 czerwca 1948 został mianowany biskupem łódzkim i wrocławskim i wikarym diecezji warszawsko-bielskiej. W 1951 roku ze Związku Radzieckiego przybył do Polski biskup **Makary Oksijuk**, który został metropolitą. Po reorganizacji administracyjnej w 1958 roku biskup Jerzy objął jako ordynariusz diecezję łódzko-poznańską, a jednocześnie został zastępcą metropolity Makarego. Metropolita Makary w 1960 roku wrócił do Związku Radzieckiego, gdzie zmarł w roku następnym w Odessie.

Dzisiaj trudno sobie wyobrazić sytuację Cerkwi i jej wiernych w Polsce w tamtych czasach.

Władykę Gieorgija napawała radością młodzież napływająca do prawosławnego seminarium. Młodzi chłopcy przybywali z bardzo odległych wsi, taszcząc ze sobą bochenek wiejskiego chleba, worki ziemniaków, owoce, czasem osełkę masła czy gomółkę twarogu. Tam dzielili się z tymi, którzy nie mieli nic. Wielką troską napawała władykę sytuacja monasteru w Jabłecznej – rozpadające się budynki gospodarcze, cerkiew św. Onufrego pilnie potrzebująca remontu, brak chętnych do zakonu. Mimo zmartwień zwykł mówić: – Bóg nas doświadcza. Na wszystko – Jego wola. Pracujmy, nie narzekajmy.

Po osiedleniu się w Łodzi w 1947 roku, jako proboszcz prawosławnej parafii, a od 1948 jako biskup diecezji łódzko-poznańskiej – został otoczony opieką rodziny pana **Aleksandra Niewdacha**. Żona Aleksandra dbała o posiłki i wszelkie wygody. Był ich domownikiem, ojcem chrzestnym starszego syna. Społeczność prawosławna Łodzi przyjęła biskupa Jerzego bardzo serdecznie. Czekała go ogromna praca. Nowo utworzona diecezja wymagała wiele taktu i dyplomatycznych umiejętności w podejmowaniu nierzadko trudnych decyzji. Zorganizowanie urzędu biskupiego pochłonęło dużo czasu. Nowe parafie oczekiwały rad i wsparcia – zarówno duchowego, jak i materialnego. Kontakty z władzami świeckimi nie zawsze układały się pomyślnie. Na szczęście prawosławne duchowieństwo w Łodzi okazało wielkie serce i gotowość pomocy swojemu biskupowi.

Wielu obywateli Łodzi pochodzenia rosyjskiego, od dziesiątków lat przebywających w Polsce, zostało wywiezionych decyzją NKWD w głąb ZSRR. Prawosławna parafia zorganizowała sierociniec dla pozostawionych dzieci i starała się zapewnić opiekę często niedołężnym już rodzicom wywiezionych. Cerkiew Aleksandra Newskiego zawsze była zapełniona wiernymi. Chór katedralny działał sprawnie, a nabożeństwa celebrowane już przez arcybiskupa Jerzego przyciągały dodatkowo przejmującymi homiliami, jak zawsze wygłaszanymi cichym, ciepłym głosem.

Po raz pierwszy pojechałam do Łodzi w marcu 1960 roku – sześćdziesięciolecie arcybiskupa! Łódzka społeczność prawosławna z wielką serdecznością uczciła jubileusz swego władyki, choć – ze względu na czas postu – uroczystości były dosyć skromne. Oprócz kwiatów było wiele życzeń, przede wszystkim zdrowia i jeszcze raz – zdrowia. Goście zjechali z różnych stron – ojcowie **Eugeniusz Lachocki** z Krakowa, **Jerzy Klinger** z Poznania, **Eugeniusz** z Torunia, **Jarosław Tyczyno** z Jeleniej Góry, a z Warszawy **Mikołaj Lenczewski** i **Aleksy Znosko**.

Przyjechałam z córkami, trzynastoletnią **Ewą** i ośmioletnią **Tamarą**. Po nabożeństwie i wspólnym obiedzie z jubilatem zostałyśmy zaproszone na prywatne pokoje. Moje dziewczynki spodobały się dalekiemu kuzynowi – poprawnie mówiły po rosyjsku, orientowały się w historii prawosławia.

Władyka był tego dnia nadzwyczaj rozmowny. Interesowało go nasze życie rodzinne, pytał o mojego męża. Powiedziałam, że jest członkiem PZPR. Opowiadałam dużo o naszych pracach zawodowych, o społecznych, o fascynacji męża skautingiem. Na pożegnanie otrzymałyśmy niedużą ikonkę w pięknej srebrnej koszulce.

Od tego roku bywałam w Łodzi dosyć częstym gościem. Zaprzyjaźniłam się z żoną Aleksandra, **Wierą**, a ich synowie – **Aleksander** i **Włodzimierz** – szczerze pokochali ciocię Raję Kwiatkowską.

W 1966 roku udałam się – już tradycyjnie – na wielkanocne rekolekcje do Łodzi razem z córkami. Władykę Jerzego bardzo interesowało życie parafii bydgoskiej. Opowiadałam o fatalnej sytuacji lokalowej, o trudnościach duchownego, ojca **Włodzimierza Parfiena**, przybyłego z Białostocczyzny. To była jego pierwsza samodzielna placówka. Pod koniec rozmowy władyka wyraził nadzieję, że wkrótce nadarzy się okazja do odwiedzenia bydgoskiej parafii. Spontanicznie i bez chwili wahania w imieniu prawosławnej społeczności zaprosiłam arcybiskupa Jerzego do Bydgoszczy. I już w maju tego roku mieliśmy zaszczyt gościć arcybiskupa w naszej skromnej świątyni.

Liturgię celebrował arcybiskup Jerzy w asyście proboszcza, o. Włodzimierza Parfiena i przybyłego z Torunia o. Eugeniusza. Chórem dyrygował młody psalmista **Włodzimierz Jakubowski**. W kazaniu władyka mówił z pełnym uznaniem o zaangażowaniu społeczności prawosławnej w utrzymanie parafii, o jednoczeniu się wiernych wokół cerkwi. – Wielu z was dola wygnała z rodzinnych progów. Jesteście enklawą między innowiercami. Trwajcie w wierze waszych przodków. Uczcie swoje dzieci prawosławia.

Po wspólnej z parafianami agapie w restauracji „Pod Orłami" władyka przyjął zaproszenie na podwieczorek do naszego domu. I tu nastąpiło curiosum – mój mąż, sekretarz powiatowy PZPR, zaprasza do służbowego samochodu z kierowcą prawosławnego biskupa i wiezie go do swojego domu!

Zanim zasiedliśmy do stołu, władyka poprosił o wodę święconą. Przed ikoną odmówił stosowne modły za pomyślność domu, zdrowie jego mieszkańców i zaintonował *mnogaja leta*. Aleksander, Wiera, Ewa i ja, połykając łzy wzruszenia, dołączyłyśmy nasze drżące głosy. Przy pożegnaniu władyka zwrócił się do mojego męża, **Stanisława**: – Proszę opiekować się Raisą. Dużo trudności przezwyciężyła. Proszę jej pomagać trwać w wytyczonym celu, aby jej przodkowie, tam w niebie, nie czerwienili się za nią.

I mój mąż, katolik z urodzenia, z wyboru „pezetpeerowiec", po błogosławieństwie ucałował dłoń prawosławnego biskupa…

W latach 60. wakacje spędzałam w Łunińcu. Po powrotach, podczas odwiedzin w Łodzi, opowiadałam władyce o życiu tamtejszej parafii. Był bardzo uradowany powrotem **Mitrofana** z zesłania na Sybir, dużą liczebnością parafii, ubolewał nad zamknięciem cmentarza, nad pracą ponad siły ojca **Mikołaja Janowskiego**…

Władyka Jerzy był wrażliwy na muzykę. W muzyce religijnej, cerkiewnej nie uznawał nowatorskich nurtów i przeobrażeń. Uwielbiał słuchać chorału gregoriańskiego. Ale lubił też muzykę klasyczną. W październiku 1967 roku nieoczekiwanie dostałam od niego zaproszenie na premierę „Kniazia Igora" Borodina, inaugurującą otwarcie nowego Teatru Wielkiego w Łodzi. Oczywiście pojechałam. Był także Aleksander z żoną, dyrygentka chóru katedralnego **Wala Dubrowina** i jej siostra **Lidia**, psalmistka. Dyrektor Teatru z wielką atencją prowadził arcybiskupa do wyznaczonej loży, a w antrakcie wizytował, pytał o wrażenia i uwagi, których uważnie wysłuchał. Po zakończeniu przedstawienia, żegnając arcybiskupa, wręczył mu honorową kartę wstępu do łódzkiego Teatru Wielkiego.

Mijały lata. Ewa po zakończeniu studiów podjęła pracę w szkolnictwie. Poznała młodego człowieka, katolika, także pedagoga. Wkrótce postanowili się pobrać. Młody człowiek nie stwarzał problemów religijnych, a że



autorytet władyki Jerzego był w naszej rodzinie ogromny, postanowiono pojechać do Łodzi, by prosić władykę o błogosławieństwo na ślub. W tym czasie świątynia bydgoska była nieczynna, wobec tego z radością przyjęto propozycję, aby ślub młodych odbył się w katedrze łódzkiej. Byłam szczęśliwa, to przecież okazała świątynia, a nie ciasna przybudówka zaadoptowana na Dom Boży.

Władyka nie krył przed młodymi trudności, jakie niesie ze sobą małżeństwo, zwłaszcza małżeństwo mieszane wyznaniowo. **Zbyszek** mało wiedział o prawosławiu. Zapewniał władykę, że wypełni obowiązki, jakich się podjął jako mąż i ojciec, że bliżej zainteresuje się prawosławiem. Ewa oświadczyła, że z całą pewnością wychowa przyszłe dzieci w wierze przodków i będzie pamiętała o niezłomnym trwaniu przy ortodoksji.

Ślub odbył się 24 czerwca 1970 roku. Z Łunińca przyjechała moja mama. Wzruszająca była scena spotkania kuzynów – **Aleksieja Korenistowa** i **Nadieżdy Siłajewoj**. Na widok mojej mamy oczy władyki zwilgotniały, mama, całując dłonie władyki, też obficie zraszała je łzami. Słychać było na przemian: Aloszeńka, Nadzińka…

Po uroczystościach zaślubin goście



Grób biskupa Jerzego na cmentarzu w Łodzi na Dołach

zasiedli do skromnego stołu weselnego, przygotowanego pracowitymi rękami Wiery, a władyka Gieorgij i moja mama odłączyli się od ogólnego towarzystwa i rozmawiali, rozmawiali, rozmawiali… A było o czym mówić. Ostatni raz widzieli się w 1942 roku, krótko po chirotonii archimandryty na biskupa brzeskiego i kobryńskiego. 28 lat. Wiele zmian na świecie i w ich życiu osobistym. Oczywiście wspomnienia z dzieciństwa. Hasanie z siatkami na motyle po łąkach Aleksiejewki u wujostwa Siłajewych, wspólne oglądanie parad wojskowych w Carskim Siole, kąpiel za parawanami w willi pod Wilnem… Wspominali znajomych z Pińska i Łunińca, ubolewali nad losami Oboleńskich i Bogorodzkich, wywiezionych do dalekiego Kazachstanu, przyjaciół i znajomych rozsypanych po świecie. Władyka koił żal mamy po utracie Dworzyszcza, jego brutalnym zdewastowaniu, a potem spaleniu.

Przy rozstaniu kuzyni wiedzieli, że to pożegnanie na zawsze…

Do Łodzi jeździłam przeciętnie trzy razy w roku – na rekolekcje wielkanocne, na świętego Aleksandra Newskiego, patrona katedry, i na Nowy Rok. Za każdym razem widziałam, że władyka jest coraz słabszy. Ale zawsze interesowało go życie mojej rodziny. W 1976 roku przedstawiłam arcybiskupowi moich wnuków, sześcioletnią **Olę** i trzyletniego **Marcina**. Arcybiskup przepytał Olę z podstawowych modlitw. Marcin, zapytany kim chciałby zostać, odpowiedział: – Naszym księdzem. Jednym słowem, dzieci wywarły bardzo pozytywne wrażenie.

W październiku 1979 roku zostałam nagle wezwana do Łodzi, do władyki Jerzego. Aleksander i Wiera przywitali mnie smutnymi minami. – W tygodniu – opowiadali – arcybiskup kazał się zawieźć do Warszawy. Odwiedził parę zaprzyjaźnionych domów, długo rozmawiał w cztery oczy z metropolitą **Bazylim**. Galopująco opada z sił.

Zastałam władykę półleżącego w fotelu. Kazał usiąść blisko siebie. Najpierw długo milczał, potem zaczął mówić dziwnym, świszczącym i podniesionym głosem. Chwycił moją rękę kościstą, wychudzona i zimną dłonią.

– Odchodzę. Co będzie z naszą Cerkwią w Polsce? Popadają w ruinę zabytkowe świątynie. Rzeszowszczyzna, Podlasie – tam jest najgorzej. Pokładam nadzieję w młodym naukowcu **Janku** (miał na myśli obecnego biskupa Jeremiasza) i archimandrycie **Sawie** z Jabłecznej. W tym młodym mnichu widzę głęboką wiarę i determinację w dążeniu do wytyczonego celu. Jest pracowity i wspaniały z niego organizator. Dałem mu swoją panagiję. Mitrę otrzyma ten, kogo wyznaczą na moje miejsce.

Chwilę milczał z zamkniętymi oczami. Chciałam odejść, ale wciąż trzymał mnie mocno. Nieoczekiwanie wyprostował się i dosyć mocnym głosem wyseplenił: – Misza, Michaił, skromny chłopiec z chłopskiej rodziny, doświadczony życiem…

Nagle zmienił temat. – A jak twój mąż? Pomagaj mu zwalczać tę straszną chorobę.

Rozpłakałam się. Na pożegnanie na pamiątkę dał mi piękny, ręcznie haftowany *richelieu* biały obrus. Odeszłam, cicho zamykając za sobą drzwi, a za drzwiami zaniosłam się głośnym płaczem. Obrus do dzisiaj kładę tylko na paschalny stół i do dziś chronię go jak relikwię.

Odchodził od nas człowiek dużego formatu, asceta bez reszty oddany prawosławiu, Cerkwi i dalekiej, nieosiągalnej ojczyźnie.

Arcybiskup Jerzy zmarł 16 listopada 1979 roku, w osiemdziesiątym roku życia. Jego pogrzeb był prawdziwą manifestacją prawosławia. Katedra łódzka nie była w stanie pomieścić żałobników – oficjeli i parafian. Gremialnie stawili się dawni znajomi z Łunińca, Pińska i Brześcia, mieszkający w Polsce i w świecie. Nad trumną arcybiskupa Jerzego żegnali go hierarchowie, osoby świeckie, kler i mnisi. Metropolita Bazyli nazwał zmarłego „opoką, na której opierało się powojenne polskie prawosławie". Profesor **Jerzy Nowosielski** podkreślił duchowość arcybiskupa, jego widzenie sakralności w sztuce – w literaturze, a szczególnie w malarstwie i muzyce. O. **Eugeniusz Lachocki** przypomniał swoją znajomość z młodym mnichem w Poczajowie, Żurowicach, potem z archimandrytą w Pińsku i w Brześciu, a następnie biskupem brzeskim i kobryńskim. Na każdym etapie życia dawał się poznać jako człowiek niezwykle skromny, niezłomnie stojący na straży prawosławia.

Młody archimandryta Sawa z monasteru w Jabłecznej, połykając łzy, kończył swoje pożegnanie retorycznymi pytaniami:

– Władyko! Kto nas będzie prowadził, nauczał? Kto nam będzie dawał przykład, jak być mnichem? Byłeś dla nas przykładem skromności i dyscypliny. Żegnaj – Ojcze, Bracie i Przyjacielu. Pamięć o Tobie w naszych sercach nie zaginie!

Ciało arcybiskupa Jerzego spoczęło na łódzkim cmentarzu Na Dołach. Po pogrzebie, w czasie konsolacji, dostarczono incognito półmisek z pokaźnym sandaczem po żydowsku. Pan Aleksander sugerował, że to od gminy żydowskiej.

Metropolita Bazyli nowym biskupem łódzkim i poznańskim ogłosił archimandrytę Sawę.

Axsios! Axsios! Axsios!

Raisa Kwiatkowska
fot. **wikipedia**

Ponad granicą

Rzadko tak bywa, że o sprawach historii, kultury, języka i tożsamości rozmawiają razem Polacy i Białorusini i nie tylko jako obywatele dwóch państw, ale i jako Polacy żyjący na Białorusi i Białorusini żyjący w Polsce. Taką formułę dialogu zaproponowali 23 lata temu działacze Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, który do dziś pozostał głównym organizatorem ponadgranicznego spotkania. Do BTSK dołączyły dwa uniwersytety – grodzieński im. Janki Kupały i Uniwersytet w Białymstoku oraz urząd obwodowy w Grodnie. Formuła tego dialogu okazała się trafna i płodna, co potwierdziły tegoroczne obrady przedstawicieli nauki i organizacji społecznościowych, odbywające się w Białymstoku 22 i 23 września. Konferencję prowadził dr Bazyli Siegień z Uniwersytetu w Białymstoku. Jej gośćmi byli między innymi były wiceminister kultury Republiki Białoruś Tadeusz Stróżecki, polski polityk Bolesław Borysiuk, dyrektor Centrum Kulturalnego Białorusi w Polsce Michaił Rybakou.

Ponieważ zgłosiło się blisko siedemdziesięciu referentów, a jeszcze więcej przybyło uczestników, organizatorzy spotkania zaproponowali obrady najpierw plenarne, po czym w sekcjach – dwóch językowych, historycznej, literackiej i kulturalnej.

Po raz pierwszy, po kilku latach odmowy, BTSK otrzymało dofinansowanie konferencji ze środków Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji.

Podczas obrad plenarnych wystąpiła prof. grodzieńskiego uniwersytetu **Swietłana Morozowa**. Przybliżyła wielkość postaci Franciszka Skoryny. Wybór tematu jak najbardziej słuszny, choćby ze względu 500 rocznicę wydania przez Skorynę jego słynnej „Biblii Ruskiej”. Dla mnie niezrozumiałe tylko było ustawianie przez prelegentkę z Grodna Skoryny po stronie kultury odrodzenia i w ogóle zachodniej, podczas gdy sam Skoryna w swej Przedmowie do Biblii zaprzeczał humanistycznym prądom odrodzenia, stawiającym na ludzki rozum i nieskończone możliwości człowieka i podkreślał, że początki wszelkiej mądrości i wiedzy są zawarte w Piśmie Świętym. Nazywanie Skoryny wybitnym przedstawicielem kultury białoruskiej, dzięki któremu ta kultura otworzyła się na zachodnie wartości i rozkwitła, też wydało mi się kroczeniem tropami, proponowanymi, narzucanymi raczej, wschodnim narodom. Po pierwsze w XVI wieku nikt o białoruskiej kulturze nie słyszał, a jedynie o ruskiej – białoruska to produkt końca XIX wieku. Po drugie, kultura wschodnia stawiała tamę odrodzeniu i jej głównemu nurtowi – humanizmowi. Dlaczego więc Skorynę, przedstawiciela kultury wschodniej, tak często współcześni badacze nazywają humanistą? I jeszcze uważają, że to nobilitujący tytuł. Tymczasem humanizm tak naprawdę był krokiem ku pogańskiej starożytności, zmniejszaniem wagi tego co Boskie i wywyższaniem tego co ludzkie. A Skoryna we wszystkich swych wydaniach kierował ludzi ku Bogu.

Zbyt często i dzieje, i postacie filtrujemy przez współcześnie obowiązującą myśl lub ideologię.

W drugim wystąpieniu **Anna Radziukiewicz** przedstawiła ruski świat za zasłoną stereotypów, wywołując wiele pytań.

Wiktor Watyl, profesor grodzieńskiego uniwersytetu, mówił o naukowej i kulturalnej współpracy Polski i Białorusi w czasach sowieckich i postsowieckich.

Plenarne obrady zakończyło bardzo interesujące wystąpienie prof. **Zbigniewa Antoszewskiego** z Warszawy, związanego ze Stowarzyszeniem Współpracy Polska-Wschód. Mówił o tym, w jaki sposób manipuluje się świadomością społeczną. Odwołał się do przykładów konferencji jałtańskiej, Powstania Warszawskiego, działalności rządu londyńskiego, kiedy na to samo wydarzenie spogląda się całkowicie odmiennie.

Nie mogłam obserwować pracy wszystkich sekcji, wybrałam więc historyczną. W niej rozmawiali jedynie obywatele Białorusi, dotykając w dużej mierze spraw życia Cerkwi prawosławnej i Kościoła rzymskokatolickiego na Białorusi. Spotkanie prowadził prof. **Edmund Jarmusik**. Sam przedstawił temat międzykonfesyjnej współpracy i dialogu Cerkwi i Kościoła na Grodzieńszczyźnie. Zaznaczył, że polityczny faktor ma wpływ na ten dialog. Że pewne ocieplenie w dialogu ekumenicznym na Grodzieńszczyźnie (prawosławni nie przyjmują ekumenizmu i do drugiej połowy XX wieku nazywali katolików heretykami – to ze słów mówcy) nastapiło, gdy w latach 70. do Grodna przybył metropolita miński i słucki Filaret i odwiedził kościół. W latach 90. nastąpiło oziębienie stosunków, ponieważ Moskwa oskarżała Kościół rzymskokatolicki o prozelityzm, szczególnie na zachodniej Ukrainie. W 2009 roku Białoruś odwiedził patriarcha Moskwy i całej Rusi Kirył. Wtedy – jak przywołał wypowiedź mówca – patriarcha miał powiedzieć, że Białoruś nie jest dla Rosji mostem, tylko tworzy z nią siostrzaną jedność.

W 2016 roku prezydent Białorusi Aleksander Łukaszenka odwiedził papieża Franciszka i zaprosił go do złożenia wizyty na Białorusi. To wzbudziło nadzieje u katolików, którzy oczekują na podpisanie konkordatu między Białorusią a Watykanem, ale władze nie spieszą się ratyfikowaniem tego aktu.

Swietłana Siłowa, też z grodzieńskiego uniwersytetu, omawiała międzynarodową współpracę białoruskiej Cerkwi. Zabrzmiała w jej wystąpieniu nuta pretensji wobec metropolity, który kontakty z Cerkwiami za granicą skupia na Mińsku, nie otwierając na nie drzwi zachodnim eparchiom. Jednak przykłady, jakimi operowała, tezie raczej zaprzeczały, bo odbywają się pielgrzymki na Atos, do Serbii, do świętych miejsc w Polsce, bo metropolita Cerkwi w Polsce Sawa, jak mówiła, wiele zrobił, by wzmocnić kontakty po obu stronach granicy, z czego korzysta młodzież, chórzyści, gromadząc się na wspólnych warsztatach, chóry cerkiewne, uczestnicząc w festiwalach w Hajnówce, Grodnie czy w Serbii.

Ponieważ w wypowiedziach czuło się ton pretensji do Cerkwi, zwłaszcza Moskwy, ktoś poprosił prof. Jarmusika o wskazanie, gdzie konkretnie przejawia się dyskryminacja Kościoła?

– Wszędzie – szybko wyręczyła go Swietłana Siłowa – na poziomie państwowym i regionalnym, w sferze finansowania (także przez Rosję) i kształcenia duchownych (według programów petersburskich i moskiewskich do pewnego czasu).

Nie zdołała chyba wszystkich przekonać, bo młody człowiek, siedzący za mną, westchnął: – Ale może są jeszcze godni, uczciwi i prawosławni batiuszkowie?

– No są – jakby obudzona z oskarżeń odpowiedziała Siłowa.

Ta krótka w sumie dyskusja, chciałabym się mylić, jakby wskazywała na procesy ideologiczne na Białorusi, będące kalką tych, które wcześniej ogarnęły Ukrainę. A ich wspólny mianownik to rusofobia. Ze smutkiem stwierdzam, że im więcej białorusofilii, tym i więcej rusofobii. Czy miłość do swego narodu musi oznaczać wzrost nienawiści do innego?

W czasie konferencji poruszono mnóstwo tematów, wiele z nich bardzo ciekawych. Będzie wydany, jeszcze w tym roku, zbiór materiałów z konferencji. To cieszy.

Anna Radziukiewicz

Cerkiew wobec asymilacji

Cerkiew a asymilacja – swój i obcy? Taki temat zdominował ósmą międzynarodową konferencję w Supraślu, która trwała od 29 do 30 sierpnia i była zorganizowana przez Akademię Supraską, prowadzoną przez Fundację Oikonomos. Temat, bardzo aktualny, uczynił z konferencji rzeczywiście interesujące forum rozmów głównie slawistów i historyków, ale także socjologów, historyków sztuki, twórców.

O. **Jarosław Jóźwik**, kanclerz Akademii Supraskiej, otwierając konferencję, mówił: – Cerkwi, poczynając od zawarcia unii brzeskiej w 1596 roku, nieustannie narzucano obcą tradycję. Cierpiała też ona na skutek prozelityzmu Kościoła rzymskokatolickiego. Obecne czasy również wymagają czujności. Migracja jakże często pociąga za sobą relatywizm i ateizację. Rozmywa w nowym środowisku tożsamość prawosławnych. To groźne zjawisko. Na tym spotkaniu zechcemy przyjrzeć się aspektowi swój – obcy, jeśli chodzi o prawosławnych Rzeczypospolitej, mieszkających od wieków na tej samej ziemi, ale i tych, którzy przyjechali na ziemie dla nich obce, choćby wysiedleni podczas akcji Wisła na ziemie zachodnie i północne Polski.



– Temat konferencji jest niezwykle ważny – mówił arcybiskup białostocki i gdański **Jakub**. – Problem swój-obcy i asymilacji, jeśli chodzi o prawosławnych, istniał w historii zawsze, ale teraz narasta z nową siłą. Chciałbym usłyszeć na konferencji, z jaką siłą procesy te dotykają mniejszości narodowe, a z jaką religijne. Na ile ci, którzy należą do mniejszości, starają ukryć się za fasadą choćby relatywizmu, za którą łatwiej się asymilują. Wybitny prawosławny teolog Aleksander Schmemann, który swe życie związał z USA, mówił, że trzecie pokolenie emigrantów traci swoje korzenie narodowe. Widząc te procesy asymilacyjne, Cerkiew w USA starała się, by to pokolenie nie straciło sił duchowych.

– Dla nas ważna jest odpowiedź na pytanie co robić, by prawosławni nie porzucali swojej wiary, jeśli już odcinają się od korzeni narodowych – kończył hierarcha.

Prof. prof. Eugeniusz Mironowicz, Tersa Chynczewska-Hennel i Aleksander Naumow
Niżej o. dr Artur Ciołka



Prof. **Antoni Mironowicz** rozpatrywał problem swój-obcy oraz asymilacji w aspekcie historycznym, sięgając do czasów piastowskich i poprzez jagiellońskie dochodząc do epoki królów elekcyjnych. Twierdził, że problem ten nie istniał za Piastów, kiedy książęta tamtej dynastii mieli jakże często za żony czy matki ruskie księżniczki. Pojawił się przy ostatnim Piaście, Kazimierzu Wielkim, w połowie czternastego wieku, kiedy Korona utraciła znaczne obszary ziem na zachodzie kraju i ruszyła na wschód, wchłaniając Ruś Halicką. W ramach jednego państwa istniały dwa Kościoły – rzymskokatolicki i prawosławny. Takiej sytuacji Zachód, do czasów reformacji, czyli początku XVI wieku, a więc rozbicia w ramach Kościoła rzymskokatolickiego, nie znał. Korona miała dwie drogi, albo układać godne i pokojowe współżycie obu Kościołów, albo asymilować prawosławnych, latynizując ich i polonizując. Wybrała drugą drogę, konsekwentnie ją realizując w późniejszych wiekach, kiedy podpisywano, poczynając od unii w Krewie w 1385 roku, kolejne pakty, zbliżające Koronę z Wielkim Księstwem Litewskim, w którym prawosławie z dominującego stawało się ledwie tolerowane i w którym prawosławny, nazywany schizmatykiem, mógł się czuć obco, zwłaszcza w wieku XVIII, kiedy unia zdawała się już niepodzielnie panować na ziemiach ruskich Rzeczypospolitej.

Taki szeroki zarys historyczny był bardzo potrzebny do rozważań szczegółowych. A takimi dzielił się archimandryta supraskiej ławry o. dr **Andrzej** (**Borkowski**), od 27 września władyka, wracając do czasów unii brzeskiej i jej niekanoniczności.

Dr **Urszula Pawluczuk** twierdziła, że prawosławni w Wilnie (wiele czasu spędziła w archiwach tego miasta, śledząc relacje świata rzymskokatolickiego i prawosławnego) są tam jak najbardziej u siebie, że nie byli tam obcy i w XIII wieku, tym bardziej w XIV, kiedy w 1387 roku nastąpił w Wilnie chrzest Litwy, nazwany oficjalnym. Prawosławnych było wtedy w Wilnie dużo, mieli wiele cerkwi a nawet swoich świętych.

Prof. **Teresa Chynczewska-Hen-**







Dobrą tradycją supraskich międzynarodowych naukowych spotkań stało się służenie panichid przez arcybiskupa Jakuba, duchownych i mnichów, z udziałem wielu profesorów, tworzących konwent Akademii Supraskiej oraz uczestników konferencji. W ubiegłym roku modlono się za duszę prof. **Andrzeja Łapko**, w tym roku także za duszę arcybiskupa **Jeremiasza**. Obaj dużo z siebie dali, by wzrastał intelektualny format Akademii Supraskiej. Obaj odeszli za wcześnie, pozostawiając ból nie tylko wśród bliskich.



nel z Uniwersytetu w Białymstoku odkryła naukowemu światu i słuchaczom w Supraślu bardzo interesującą korespondencję z pierwszej połowy XVII wieku między nuncjuszem apostolskim i królem Rzeczypospolitej. Mnóstwo listów krążyło wtedy na tej linii, co najmniej jeden na tydzień. Gdy król chciał poluzować gorset zaciśnięty wokół „wiary greckiej", jak wtedy określano prawosławie, nuncjusz powoływał się na odpowiedzialność przed Bogiem za sprzyjanie „heretykom". W ten sposób Rzeczypospolita stawała się krajem, którego losy rozgrywał kto inny.

O. dr **Artur Ciołka** przywołał los wypędzonych spod Karpat i ich traumatyczne przeżycia, kiedy stali się obcymi i na ziemi nowej, na której ich osiedlono, i na ziemi dziadów, jeśli usiłowali na nią wrócić, bo tam ich chyże, pola i lasy zajęli nowi osadnicy. Zajęli także cerkwie. I o nich mówił prof. **Jerzy Uścinowicz**, architekt. Dobrze, jeśli zajęli i przekształcili na kościoły, bo wtedy dawali szansę przetrwania drewnianym cerkwiom, bardziej lub mniej zachowując oryginalny kształt – zależało to od wrażliwości nowego proboszcza. Ale przecież większość tych świątyń, pozostając bez opiekuna, została zdewastowana lub zrujnowana. Teraz mało kto pochyła się na tym dramatem Rusnaków i ich świątyń, mało kto uświadamia sobie skalę zniszczeń.

O zakonie bazylianów, bogatym i wpływowym, zorganizowanym na początku XVII wieku na wzór zakonu jezuitów, którzy najbardziej chyba przyczynili się do zmiany tożsamości i wyznaniowej, i kulturowej narodu ruskiego w Wielkim Księstwie Litewskim, mówił o. **Denis Rusnak**.

Pewna grupa referentów zagłębiała się w kwestie zmian, adaptacji, jakie obserwowano w sztuce: w muzyce (**Łarysa Gustowa**, **Marcin Abijski**, **Irina Gierasimowa**), w ikonografii (**Krystyna Stawecka**, **Ewa Zalewska**).

Mówiono i o zmianach, jakim podlegają Cerkwie i jej wierni w krajach Europy zachodniej (matuszka **Nikołaja** [Aleksiejuk], o. **Paweł** [Karczewski]).

Dzień trzeci konferencji zdominowało spojrzenie socjologów, szczególnie dwojga profesorów – **Elżbiety Czykwin** i **Andrzeja Sadowskiego**. Usłyszeliśmy w pierwszym wystąpieniu o antynomii swój-obcy, w drugim o prawosławnym wyznaniu jako podstawowej barierze procesów asymilacyjnych. Prof. Sadowski oparł swoją tezę na przykładzie prawosławnych mieszkańców województwa podlaskiego.

Konferencji towarzyszyły i inne wydarzenia. Grupa teatralna „ZaTopieni w historii" przedstawiła spektakl „Kto mi to powiedział?". Obejrzano film o współczesnym dramacie Cerkwi w Kosowie i Metochii. W Kruszynianach przyjrzano się procesom asymilacyjnym polskich Tatarów.

Supraskie spotkania cieszą się zasłużoną renomą. Ich owoce ukazują się w postaci artykułów na łamach „Latopisów supraskich".

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Swój czy obcy?

Pytanie, postawione 30 sierpnia przez prowadzącego dyskusyjny panel o. Jarosława Jóźwika, kanclerza Akademii Supraskiej podczas międzynarodowej konferencji w Supraślu, w której uczestniczyli historycy, slawiści, socjolodzy, pedagodzy, dotyczyło głównie prawosławnego w Rzeczypospolitej. Do panelu zaprosił o. Jarosław wieloletniego posła, redaktora naczelnego Przeglądu Prawosławnego Eugeniusza Czykwina, dziennikarkę PP Annę Radziukiewicz, profesora socjologii Andrzeja Sadowskiego, doktora habilitowanego slawistyki Jana Stradomskiego i profesora sztuki Leona Tarasewicza.

O. **Jarosław Jóźwik** jest jednocześnie proboszczem parafii w podbiałostockim Topilcu, leżącym nad Narwią. Odwołał się do przykładu własnej parafii i zmiany w niej stosunków w demografii na linii katolik – prawosławny. Mówił o wsi Zaczerlany. Przed wojną wszyscy jej mieszkańcy byli prawosławni. I jedynie na kolonii osiedliła się jedna rodzina katolicka. Po wojnie, a w zasadzie po strasznych latach tużpowojennych, kiedy prawosławnych potraktowano jako obcych, choć od wieków żyli na tej ziemi, w Zaczerlanach zamieszkali sami katolicy i jedynie niedawno osiedliła się na kolonii jedna prawosławna rodzina. Lustrzane odbicie. – U nas wszyscy prawosławni rozmawiają po polsku – mówił o. Jarosław. Po wojnie zaczęli się bać mówić „po swojemu",

nawet za ścianą swego domu. Jedna rodzina przyjechała po wojnie ze wschodu i osiedliła się w naszej parafii. Dziadek z tej rodziny chodził i śpiewał białoruskie pieśni. Zamilkł, kiedy synowa mu rzekła: „Póki ja tu będę mieszkać, ruskiej mowy w tym domu nie będzie". Byłem z młodzieżą na obozie w Jacznie na Sokólszczyźnie, a tam wszyscy, choć zdecydowana większość to katolicy, rozmawiają po swojemu, czyli białorusku. Nie byli tak po wojnie zastraszeni. W naszej parafii w Topilcu ciągle trwają procesy asymilacyjne. Kiedy ludzie sprzedają swoje siedliska, nie patrzą, kto kupuje, tylko ile da. Czasem z matuszką zastanawiamy się, czy dojdzie do tego, że zostaniemy w parafii, jako prawosławni, sami. Od jedenastu lat, od kiedy tam służę, po raz pierwszy w tym roku osoba katolicka przyjęła prawosławie, wchodząc w związek małżeński. Zawsze było na odwrót – prawosławni przyjmowali katolicyzm. Żeby nie czuć się obco? Żeby pozbyć się problemu?

O. Jarosław prosił najpierw o wypowiedzi poszczególnych panelistów, na temat swój-obcy, zanim rozgorzała dyskusja.

Anna Radziukiewicz mówiła o tym, że udało jej się jeszcze wyrosnąć w pokoleniu, które dzieliło świat na ruski i polski. Wszystko było jasne, poukładane. Ruski to był swój, cerkiewny, bliski, a polski – to ten dalszy, nie zawsze ruskiemu życzliwy. Aż ruski zaczął migotać różnymi znaczeniami, bo powiedziano mu, że wcale nie jest ruski, tylko białoruski, ukraiński, łemkowski, poleski nawet czy bojkowski. I powiedziano mu, że polski może być prawosławny, a ruski wcale prawosławny być nie musi. To powodowało pękanie monolitu ruskiego świata. I opozycja swój-obcy zaczęła wyrastać nawet wewnątrz tego świata, jak teraz, nawet krwawa, między Rosjanami i Ukraińcami, czyli według powszechnego pojmowania jeszcze poprzedniego pokolenia, między Ruskimi. Ruski wśród swoich zaczął się czuć obco. Kolejne pytanie Anny Radziukiewicz dotyczyło stwierdzenia noblisty Czesława Miłosza, który w „Rodzinnej Europie" pisał, że Polacy nie wiedzieli w okresie międzywojennym, co robić z tą sztucznie przez nich wyhodowaną białoruskością. Zastanawiała się więc, na ile rozwój ruchów białoruskich czy ukraińskich był w końcu XIX wieku inspirowany przez Polaków czy dwór wiedeński, w ramach którego pozostawała wtedy część obecnych ziem ukraińskich. Na ile innym zależało na rozbiciu ruskiego monolitu, tym samym zasianiu wewnątrz niego wrogości, podziału na swój-obcy.

– Teraz funkcjonujemy jako świat podzielony, z coraz bardziej wybujałymi nacjonalizmami. Przestaliśmy w ogóle istnieć jako Ruś. Żadne państwo nie zachowało w swojej nazwie słowa Ruś, za wyjątkiem Białorusi, ale też w drugim członie i pisane z małej litery. Nie wiem, kto i kiedy Rusinów z Podkarpacia nazwał Łemkami. Wiem tylko, że nawet w tej małej grupie etnicznej nieustannie tli się konflikt między Łemkami prawosławnymi i Łemkami unitami, choćby rozpalony ostatnio na Świętej Górze Jawor. Tam też wewnątrz Rusinów wyrosło owe „swój-obcy". Rozdrabniamy się i jesteśmy coraz słabsi. Poddajemy się procesom bałkanizacji. Tak, taki termin wymyślono, by nazwać rozdrobnienie i konflikty, ubożenie i osłabienie. Spójrzmy na Czarnogórę. Kiedyś mieszkali tam Serbowie. Teraz ci sami Serbowie, pod wpływem obcej propagandy, nazywają siebie Czarnogórcami. Ten 600-tysięczny naród jest podlewany sosem niechęci, bywa i nienawiści, wobec Serbów. Znów wyrósł nowy mur „swój-obcy" – kończyła Anna Radziukiewicz. I dodała, że najważniejszym spoiwem dla Ruskich jest prawosławie i że zdaniem choćby takiego współczesnego historyka, jak prof. Piotr Tołoczko z Kijowa, bardzo wcześnie, tuż po chrystianizacji Rusi, zaczęto utożsamiać ruskość z prawosławiem.

O. Jarosław poprosił następnie o wypowiedź **Jana Stradomskiego**.

– Moje doświadczenie jest zupełnie inne – mówił slawista z Krakowa. Jestem łacinnikiem. Urodziłem się w środkowej Polsce. I Bóg mi dał do wykonania pewne zadanie. Podczas studiów slawistycznych na Uniwersytecie Jagiellońskim miałem kontakty z kulturą bałkańską i ruską Rzeczypospolitej. Spotkałem swojego mistrza, profesora Aleksandra Naumowa, który wskazał mi drogę. Zanim do tego spotkania doszło, uległem licznym głosom, mówiącym o słabości kultury ruskiej w Rzeczypospolitej, o jej upadku, a tym samym, że zbawieniem dla niej, jedynym lekarstwem, jest wzięcie jak najwięcej z kultury łacińskiej. Uległem w pewnym stopniu tym stereotypom, z prostej przyczyny – byłem studentem, a przemawiały do mnie autorytety. A ich głos się szanuje. Więc pojmowałem wtedy, że kultura ruska jest obca w Rzeczypospolitej i należy ją oswoić poprzez latynizację. Ale jednocześnie rósł we mnie niepokój – skoro kultura ruska jest tak słaba i tak zacofana – pytałem – to skąd ta zajadłość wśród łacinników, ten atak na nią, trwający zwłaszcza przez dziesięciolecia XVI wieku, a i potem niewiele słabnący. Przecież, gdy pewien model kultury jest słaby, chyli się ku upadkowi, to zasadniczo możemy go zostawić. Niech umrze w zaciszu skansenu historii.

Zacząłem studiować stare rękopisy cerkiewnosłowiańskie. I pojawiła się pewna wizja. Są dwa modele kultury – stwierdziłem. Jeden właściwy dla świata prawosławnego, drugi – łacińskiego, oba dynamiczne, każdy osadzony na zupełnie innych kryteriach. Wiedziałem, że wzajemna nieznajomość i nieumiejętność porozumienia się na poziomie kultury prowadzi do konfliktów, ostrych sporów, do dzielenia na swój i obcy. Przekopałem się przez ogromną ilość literatury polemicznej, odkładając na bok wszelkie emocje. Badałem też kwestie asymilacji, czyli wchłonięcia, przejęcia jednego modelu kultury przez drugi.

Andrzej Sadowski: – Nie do końca zgadzam się, że asymilacja to wchłonięcie. Są zwykle etapy asymilacji. Jest asymilacja strukturalna, czyli wejście do jakiegoś zawodu, szkoły. Ale jest i asymilacja identyfikacyjna, czyli mogę być wszędzie, ale czuć

Uczestnicy panelu dyskusyjnego, od prawej o. Jarosław Jóźwik, prof. Andrzej Sadowski, prof. Leon Tarasewicz, Eugeniusz Czykwin, Anna Radziukiewicz, dr hab. Jan Stradomski

się sobą. I jest asymilacja osobowościowa, czyli moje zachowanie jest absolutnie zgodne z nową grupą, która mnie wchłonęła. Po drugiej wojnie powinno zostać zbadanych kilka kwestii, bo bez nich nie zrozumiemy zagadnień asymilacyjnych wśród prawosławnych. Na przykład przejście ze wsi do miasta, miejsca obcości, czyli do języka polskiego, kultury polskiej, katolicyzmu. Tyle że ów stopień obcości nie był taki wysoki. W pierwszej fazie następowało ukrywanie swojej inności, więzi, rezygnacja z własnej kultury, języka, wiary. Laicyzacja pomagała ukryć wyznanie. Jednocześnie istniały w mieście siatki powiązań między swoimi, na przykład ludźmi, którzy przyjechali z tej samej wsi. Bardzo ważna była tolerancyjna postawa Cerkwi wobec takich zachowań wiernych, jej elastyczność. To pozwoliło wielu na stabilizację ich tożsamości w dłuższym okresie. Po latach 80. następowały masowe powroty do prawosławia, w sensie ujawniania swojej tożsamości, wcześniej ukrywanej. Taka narastająca tożsamość to było małe zwycięstwo prawosławia, to było pokazanie siebie w mieście, także w nowoczesnych strukturach, również politycznych, o czym wcześniej nie było mowy.

Wypowiedź **Leona Tarasewicza** nawiązywała przede wszystkim do słów Anny Radziukiewicz.

– Niekoniecznie Ruscy to termin jednoczący – mówił. – Jak pokazuje historia, jest to termin, który raczej kłóci i dzieli, jak obecna polityka rosyjskiego państwa. Znam jeszcze termin panslawizmu, do którego odnoszę się delikatnie i z daleka. Chcę odnieść się do stereotypów, które ja i młode pokolenie Białorusinów postrzegają zupełnie inaczej. Dla nas profesor Włodzimierz Pawluczuk, Aleksander Barszczewski czy generał Wojciech Jaruzelski stali na tym samym poziomie nieprzyjmowalności. Nie wiem, skąd to stwierdzenie, że białoruskość stworzyli Polacy w XIX wieku? Raczej polskość i rosyjskość była wroga wobec powstawania białoruskości. Albo że ukraińskość tworzył dwór wiedeński. Nie ma żadnego narodu, który by niepodległość uzyskał sam, bez pomocy z zewnątrz. A z tym tysiącleciem chrześcijaństwa, to bym tak nie szafował. Siedzimy w budynku z 1500 roku. To wtedy tu przychodziło chrześcijaństwo. Może ono było gdzieś tam – w Gnieźnie, Kijowie, Połocku, ale nie tu, w Supraślu. (Żaden historyk, a byli na sali i znaczący, tak samo jak i slawiści, nie przerwał wypowiedzi w tym miejscu, choć zaprzeczała mnóstwu faktów, odnośnie tak późnego dotarcia chrześcijaństwa na nasze ziemie, dziś pogranicza polsko-białoruskiego, zapewne przez grzeczność albo stwierdzenie: artyście wolno. Zresztą trzeba by było na to serii wykładów.)

W wypowiedzi Leona Tarasewicza zabrzmiały także echa myśli, tak nam dobrze znanych z wypowiedzi **Sokrata Janowicza**. Że Białorusini, pozbawieni inteligencji, startując z poziomu robotniczo-chłopskiego, potrzebują czasu, by kształtować swoją świadomość historyczną. Że takiej nie mieli nasi ojcowie. Że teraz wyrasta młode pokolenie Białorusinów, które ma tę świadomość. Że Białystok stworzyli Wańki i Waśki z Hajnówki i Janki i Wacki z Moniek. I nikt z nich nie miał świadomości historycznej, bo chłop i wieś nigdy jej nie miała.

– Kłótni nie ma – to także Leon Tarasewicz do Anny Radziukiewicz – między Ukraińcami i Białorusinami, o czym świadczą dwie pierwsze ofiary Białorusinów na Majdanie. Jest natomiast kłótnia tylko w departamencie do spraw wyznań i w służbie bezpieczeństwa, które stworzyły w 1957 roku BTSK i robiły wszystko, żeby nie było białoruskości. Na moich oczach rodził się także ukraiński ruch Podlasia. Wtedy pieniądze przeznaczone na ruch białoruski podzielono na połowę.



Eugeniusz Czykwin: – Leon, ja cię bardzo lubię, znam cię od czasów wspólnej działalności w młodzieżowym bractwie, ale nie mogę nie zareagować. Nie mogę słuchać, że nasi ojcowie nie mieli świadomości, kim są. Mój ojciec przeżył siedem władz państwowych, bo urodził się jeszcze w Imperium Rosyjskim, i mogę cię zapewnić, że wiedział, jakie są jego korzenie i jaki fundament.

Leon Tarasewicz: – Ale nie miał świadomości narodowej. Żeby ją mieć, trzeba znać historię narodu.

Eugeniusz Czykwin: – Gdy ktoś go pytał, kim jest, odpowiadał: „ja prawosławny”. A gdy ktoś dociskał dalej, dodawał oczywiście: „ja Ruski”. I dokładnie rozumiał, co mówi. W ubiegłym roku byłem na cmentarzu

w Orli. Obok dziadek z wnuczkiem. Jedenaście lat miał? Dziadek do wnuczka: – Czytaj. Wnuczek: – Ale ja nie umiem po rusku. I zobaczyłem na twarzy dziadka niewymowny ból, rozpacz. Odwrócił się tylko w naszą stronę, rozłożył ręce, bo dowiedział się, że wnuczek nie przeczyta tablicy na grobie babci. To czyja, Leon, świadomość historyczna czy narodowa jest wyższa – dziadka, czy młodego pokolenia Białorusina, a może już i nie Białorusina. Wszak wiadomo, że Białorusini w Polsce topnieją w zastraszającym tempie. Po II wojnie jako Białorusini deklarowało się na Białostocczyźnie prawie 200 tysięcy osób, podczas spisu powszechnego w 2002 roku 48 tysięcy. I to był szok. W 2011 roku ich liczba w województwie podlaskim spadła o kolejne 20 procent. I co robić? Jakoś w organizacjach białoruskich nie zauważyłem, żeby przetoczyła się na ten temat gorąca debata. Ania w swojej ostatniej książce „Bliski mi Wschód" podejmuje się próby odpowiedzi na ten problem. Mówi wyraźnie – jeśli nie oprzemy się na uniwersalizmie prawosławia, świętego i pięknego, będziemy topnieć i się asymilować. Na jego bazie mamy jeszcze na szczęście poczucie wspólnoty z Bałkanami, z Ukraińcami, Rusiami historycznymi, Rosją. Powinniśmy to poczucie wspólnoty wzmacniać i poszerzać na całe chrześcijaństwo. Były poważne kroki, prowadzące do pojednania. Uczynił je w 2012 roku patriarcha moskiewski i całej Rusi Kirył i ze strony Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski arcybiskup Józef Michalik w podpisanym wspólnie przesłaniu wezwali do pojednania narody Polski i Rosji.

Z sali do dyskusji włączył się o. **Dariusz Ciołka**, Łemko, proboszcz parafii w Kożuchowie i Lipinach. Nawiązał do wypowiedzi Tarasewicza: – Uważam jednak, że określenie Białorusin i Ukrainiec jest dezintegrujące. Przed wojną my, Łemkowie, nazywaliśmy się Rusnakami i czuliśmy związek z tymi wszystkimi historycznymi Rusiami.

Leon Tarasewicz: – Nazywaliście się Rusyn, a nie Ruski.

O. **Igor Habura** z Wrocławia: – Rusyn, Rusnak czy Ruski – nie ma żadnego znaczenia jak to się wypowiada, bo wszystko znaczy to samo. W końcu XIX wieku były nawet dyskusje, czy pisać Ruski przez dwa „s". Odchodzenie od Rusina, Ruskiego, Rusnaka, to odchodzenie od ruskości. Kiedy mój naród nazwano Łemkami? Po wysiedleniu, po Akcji Wisła, na ziemiach zachodnich. Termin pojawił się wśród Rusnaków unitów, po restytucji Kościoła unickiego na ziemiach zachodnich. Określenie Ruski zaczęto wtedy traktować nawet jako termin obraźliwy.

Leon Tarasewicz: – Znam waszą historię łemkowską. Mało się nie ożeniłem z Łemkinią. Ale panowie, oddzielcie konfesję od narodowości.

Anna Radziukiewicz: – Dlaczego?

Leon Tarasewicz: – Bo są i Białorusini katolicy.

Eugeniusz Czykwin: – Ilu?

Leon Tarasewicz wymienia grupę działaczy politycznych, społecznych, artystów. Wszyscy z obecnej Białorusi.

Anna Radziukiewicz: – A ilu u nas w Polsce jest katolików Bialorusinów?

Leon Tarasewicz: - Ja bym dyskutował z uniwersalnością prawosławia. Dajmy z tym sobie spokój. Polityka rosyjska jest do tej pory taka – kto mówi po rosyjsku, jest rosyjski.

Anna Radziukiewicz: – No nie, Federacja Rosyjska jest wielonarodowym, wieloetnicznym i wielokonfesyjnym państwem. Żyją tam Tatarzy, Czuwasze, Inguci, Komi, Buriaci, Jakuci, Nieńcy, ale także Białorusini, Ukraińcy, Polacy i kilkadziesiąt innych narodów i narodowości. I każdy nazywa siebie tak, jak się czuje. I rozmawia swoim językiem. A ich kultura jest wspierana przez państwo. To zupełnie inaczej – na co zwrócił uwagę prof. Ludwik Stomma – niż we Francji czy USA. Mieszkasz tam, to jesteś Francuzem albo Amerykaninem. Chyba że patrzysz nie na Federację Rosyjską, a na najbliższy kraj, Białoruś, gdzie rosyjskiego używa około 80 procent społeczeństwa i gdzie jeszcze nie wyhodowano aż tak głębokich animozji między Białorusinami a Rosjanami, jak na Ukrainie.

Leon Tarasewicz: – Nasze pokolenie Białorusinów było pierwszym, które współtworzyło, razem z polskimi rówieśnikami, myśl intelektualną w Polsce. A dzielą nas urzędnicy i będą dzielić.

Eugeniusz Czykwin: – To znowu o kasie, bo urzędnicy dzielą pieniądze. Powtarzam, mój i twój ojciec nie dostawali żadnych pieniędzy, a wiedzieli, kim są. Proponujesz oddzielić narodowość od religii, w ten sposób zaprzeczasz i badaniom socjologicznym, prowadzonym przez profesora Andrzeja Sadowskiego, wskazującym na naszym terenie na silny związek między konfesją i narodowością, i zwyczajnej obserwacji zaprzeczasz. Jak katolicyzmu nie można w naszym kraju oddzielić od polskości, tak i prawosławia od ruskości. Wrócę do pieniędzy. Do takich, o których mówisz, że budują świadomość narodową białoruską, oderwaną od religii, państwo polskie skierowało w ostatnich dziesięcioleciach ogromne pieniądze, dziesiątki milionów. Uruchomiono kanał TV Bielsat, Radio Racja, finansuje się pisma. Przecież ani Niwa, ani Czasopis, ani pisma ukraińskie żadnych finansowych problemów nie miały. I z takimi urzędnikami, którzy twierdzili, że narodowość należy oddzielić od religii, toczyłem latami boje. Zamówiłem na ten temat dwie ekspertyzy sejmowe, z których jednoznacznie wynikało, że nie można tego czynić, że religia jest bazą do tworzenia kultury przez dany naród, tak jest u Żydów, Tatarów, Ormian, Polaków i u nas.

Leon Tarasewicz: – Po pierwsze państwo nam nie daje pieniędzy. My płacimy podatki i oni dają nam pieniądze, które nam się należą.

opr**ac. Anna Radziukiewicz**

Od redakcji: Nie sposób podsumować desykusji, czego i nie podjął się, słusznie, o. Jarosław Jóźwik. Zdania były zbyt rozbieżne.

Metropolita Józef Siemaszko

II

Inicjatorem i siłą napędową procesu powrotu unitow do prawosławia, co oficjalnie stało się w 1839 roku, był metropolita Józef Siemaszko.

Cerkiew unicka od końca XVIII wieku znajdowała się w specyficznej sytuacji. Ujawniły się rozdźwięki między białym i czarnym (bazyliańskim) duchowieństwem i spory o indyferentyzm religijny nie tylko wśród unickich wiernych, lecz i duchownych. Powrót unitów do „wiary przodków" przez prawosławnych oceniany jest jako „ponowne zjednoczenie" z Cerkwią prawosławną. W ocenie strony katolickiej była to oczywiście „likwidacja".

Nie można jednak przypisywać całego procesu naciskom władz rosyjskich. Bezsporne jest bowiem, że zarówno wśród unitów świeckich, jak i wśród duchownych i biskupów byli zwolennicy powrotu do Cerkwi prawosławnej. Był wśród nich i **Józef Siemaszko**, główny inicjator i wykonawca zjednoczenia ponad półtoramilionowej, związanej z Rzymem, wspólnoty z Cerkwią prawosławną. Ocena jego działań i postaci jako takiej w historiografii rzymskokatolickiej jest jednoznacznie negatywna. Narzucono obraz metropolity jako renegata, apostaty, człowieka kierującego się niskimi pobudkami, karierowicza.

SYTUACJA RELIGIJNA

Analizując tamte wydarzenia nie można pominąć tła historycznego. Korespondencja, wspomnienia i relacje z I połowy XIX wieku świadczą o niskim poziomie świadomości i słabym rozeznaniu w sferze życia religijnego ludności unickiej. Pańszczyźniane chłopstwo było niewykształcone, podobnie jak nieliczna, uboga unicka szlachta i mieszczaństwo, a i kontakt duchownych z parafianami, z różnych względów, był utrudniony. Wiązało się to również z niewielką liczbą świątyń. Małżeństwa mieszane i konwersje unitów, zwłaszcza na rzymski katolicyzm, były powszechnym zjawiskiem.

Trzeba też pamiętać, że unicka Cerkiew pozostała dla chłopskich wiernych jedyną w istocie siłą kulturotwórczą. Szlachta szybko się spolonizowała, a proces ten nie ominął i Cerkwi. Nasi chłopscy przodkowie – stwierdza prof. **Irena Matus**, autorka książki „Schyłek unii i proces restytucji prawosławia" – modlili się po polsku, śpiewali tylko po polsku. Czytali, choć tacy byli nieliczni, tylko po polsku. Kazań słuchali po polsku.

Z drugiej strony na początku XIX wieku prawosławni odnosili się do unitów z niechęcią i nie prowadzili wśród nich żadnej zorganizowanej misji. Ta niechęć wynikała z niezrozumienia historii ziem, które przed zaborami znajdowały się w Rzeczypospolitej.

W 1827 roku Józef Siemaszko, na prośbę rządu rosyjskiego, przedstawił memoriał o położeniu Cerkwi unickiej. W rzeczowym opracowaniu określił też środki, za pomocą których unici mogliby powrócić na łono Cerkwi prawosławnej. To opracowanie zostało dobrze ocenione przez rząd i cara. Władykę poproszono o wykonanie szczegółowego planu doprowadzenia do realizacji wskazanego przez niego celu. 17 stycznia 1828 roku Józef Siemaszko przedstawił taki dokument. 22 kwietnia 1828 roku imperator **Mikołaj I** wydał dekret, który stał się podstawą późniejszych działań rządu w stosunku do ludności unickiej.

W pierwszej kolejności zwrócono uwagę na poprawę wykształcenia duchowieństwa unickiego. W 1828 roku założono dla unitów drugie seminarium (litewskie) w Żyrowicach. Otrzymało ono, podobnie jak starsze w Połocku, statut na wzór obowiązujących w seminariach prawosławnych. Uniccy kapłani i diakoni byli przygotowywani i sprawdzani ze znajomości porządku nabożeństw Cerkwi prawosławnej. Z drugiego departamentu Rzymsko-katolickiego Kolegium Duchownego utworzono odrębne i samodzielne Unickie Kolegium Duchowne. Na jego czele stanął unicki metropolita **Jozafat Bułhak**. Skomasowano diecezje unickie z czterech do dwóch, litewskiej i białoruskiej. Zmieniono też skład konsystorzy unickich. Oprócz tego władzy diecezjalnej przekazano kontrolę nad bazyliańskimi mnichami. Mnichom, ochrzczonym w Kościele rzymskokatolickim, pozwolono, jeśli tego chcą, przejść do katolickich klasztorów. Część bazyliańskich monasterów zamknięto. Duchownym unickim zabroniono pełnienia funkcji wikarych przy kościołach katolickich, a unitom pobytu w klasztorach katolickich. Z jednej strony działania te oddalały unitów od katolickich wpływów, z drugiej przygotowywały zjednoczenie z prawosławiem.

Wszystkie przygotowania dotyczące likwidacji unii Józef Siemaszko realizował poprzez najwyższy organ kościelnego kierownictwa. Te działania obejmowały nie tylko najbliższych współpracowników władyki, także dziekanów, kierownictwa diecezji i nauczycieli seminariów, a zatem krąg najbardziej wykształconych duchownych. Można wręcz stwierdzić, że w tym procesie uczestniczyło całe duchowieństwo. Ono doskonale rozumiało, do czego te reformy zmierzają. W każdym razie władyka był przekonany, że są w pełni świadomi celu zachodzących przemian. W 1832 roku pisał, że unickie duchowieństwo z obojętnością patrzyło „na przyszłe, zupełnie widoczne dla unii skutki".

SOBÓR POŁOCKI

Gdy po latach pracy większość duchowieństwa podpisała zgodę na zjednoczenie, odbył się Sobór Połocki. 12 lutego 1839 roku, w Niedzielę Triumfu Prawosławia, w Połocku zebrali się biskupi Józef Siemaszko, **Bazyli Łu-**



Jozafat Bułhak

żyński, **Antoni Zubko** i duchowni z kierownictwa obu diecezji unickich. Byli przedstawiciele niższego duchowieństwa i świeckiej społeczności unickiej. Przyjęto akt ponownego zjednoczenia Cerkwi unickiej z Cerkwią prawosławną. W tym dniu władyka Józef podczas Liturgii w połockim soborze Hagia Sophia zamiast papieża wspominał wszystkich prawosławnych patriarchów, metropolitów, arcybiskupów i biskupów.

W akcie soborowym zebrani wyrazili żal, że ich przodkowie zostali oderwani od prawdziwej jedności i „siła obcej przemocy podporządkowała ich władzy Kościoła rzymskiego, pod nazwą Unitów". Dalej mówiło się w tym akcie: „Postanowiliśmy twardo i niezmiennie uznać ponownie jedność naszej Cerkwi z Prawosławno-Katolicką Cerkwią Wschodnią i wobec tego przebywać od teraz, razem z powierzonymi nam stadami, w jedności ze świętobliwymi wschodnimi prawosławnymi patriarchami i w jurysdykcji Świętobliwego Zarządzającego Wszechrosyjskiego Synodu". Do aktu dołączono wykazy duchownych, wyrażających zgodę na zjednoczenie, w liczbie 1305 osób (938 w diecezji litewskiej i 367 w diecezji białoruskiej). Dołączono również dwie prośby do imperatora – jedna o zgodę na przyłączenie się do Cerkwi prawosławnej, druga o wyrażenie zgody na zachowanie przez byłych unitów niektórych obyczajów, zakorzenionych wśród nich, a nie będących niezgodnymi z kanonami Cerkwi.

23 marca 1839 roku Świętobliwy Synod rozpatrzył „Akt Ponownego Zjednoczenia" i wydał oświadczenie o przyłączeniu Cerkwi unickiej do Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. 25 marca 1839 roku, w dzień Zwiastowania Bogarodzicy, zaaprobował je car. Na pamiątkę zjednoczenia, jak kiedyś na pamiątkę zawarcia unii, został wybity medal, na którym napisano: „Oderwani siłą (1596) ponownie złączeni miłością (1839)".

W ślad za ogłaszającymi wcześniej swoje życzenia dotyczące zjednoczenia z Cerkwią prawosławną pośpieszyły uczynić to samo i inne unickie parafie. Wkrótce liczba zjednoczonych parafii doszła do 1607 z ponad 1 milionem 600 tysiącami wiernych.

Jednym z zarzutów katolickich historyków i teologów jest twierdzenie, że władyka, będąc biskupem unickim, nie miał kanonicznego prawa przeprowadzić soboru w Połocku bez błogosławieństwa papieża. Chociażby dlatego, że w porządku obrad soboru stało rozerwanie związku z Rzymem. Krytykowano również zasadę zjednoczenia duchowieństwa przez zebranie od nich podpisów oraz świeckich przez komunię u prawosławnych duchownych bez wyrażonej ustnie lub pisemnie zgody.

W rezultacie reform z lat 1828-1830 odbudowano pierwotną, objętą porozumieniem z 1596 roku, kanoniczną samodzielność unickiej wspólnoty cerkiewnej. Dlatego nie była potrzebna formalna zgoda głowy Kościoła rzymskokatolickiego do zwołania soboru duchowieństwa unickiego. Trzeba pamiętać również, że podczas chirotonii władyki Józefa z tekstu przysięgi biskupiej i kapłańskiej usunięto słowa o wierności i posłuszeństwie papieżowi. Zatem uczestnicy soboru połockiego – wszyscy biskupi i kapłani wyświęceni po 1829 roku – nie potrzebowali błogosławieństwa papieża rzymskiego.

Z drugiej strony należy też pamiętać, że prawosławni biskupi, podpisując unijne porozumienie z Rzymem, nie prosili patriarchy konstantynopolitańskiego o błogosławieństwo na wspólny z katolikami sobór w Brześciu w 1596 roku. Zatem mamy do czynienia ze swego rodzaju równowagą. Z tym jednak zastrzeżeniem, że twórcy unii brzeskiej oszukiwali wiernych i duchowieństwo oraz zajmowali się wprowadzaniem rzeczy nowych, zaś władyka Józef Siemaszko i jego współpracownicy – przekonując kapłanów o prawdziwości prawosławia i zbierając podpisy o gotowości przyłączenia się do niego – postępowali jawnie i odbudowywali starą tradycję.

Co zaś się tyczy samej kanonicznej zasady przyłączenia duchowieństwa i świeckich, to odpowiadało ono całkowicie i we wszystkich szczegółach prawosławnym kanonom, opisującym przyjęcie katolików do Cerkwi prawosławnej. Z tym tylko, że wszystko rozciągnęło się na kilka miesięcy z powodu zbyt dużej liczby wiernych.

Tak odbył się powrót ponad półtoramilionowej ludności białoruskiej na łono Cerkwi prawosławnej. To wydarzenie, nierozerwalnie związane z władyką Józefem Siemaszką, ochroniło białoruską ludność od prób zmierzających do zniszczenia wszystkiego, co ruskie i całkowitego podporządkowania wpływom katolicyzmu. Ochroniło również przed idącą w ślad za tym całkowitą polonizacją. Dlatego też Józef Siemaszko zyskał sobie wielu wrogów wśród katolików.

PROCES UNIFIKACJI

Józef Siemaszko uważał Cerkiew unicką za oderwaną z powodu politycznych i religijnych intryg byłych władz polskich i zakonu jezuitów – część Cerkwi ruskiej. Wychodząc z takiego założenia uznawał zjednoczenie za sprawiedliwy powrót narodu do jedności, duchowych źródeł i do historycznej drogi. Po zjednoczeniu unia na terenie Rosji przestała istnieć. Wszyscy kapłani uniccy, jeżeli tylko chcieli, pozostać duchownymi, byli uznawani za przyłączonych do prawosławia.

Jednak po przyłączeniu unitów w 1839 roku tak zwane stare prawosławne i zjednoczone duchowieństwo znajdowało się, według obrazowego określenia cerkiewnego historyka **G. Szawelskiego**, „w położeniu starych wrogów, których tylko co zmuszono do pogodzenia się bez silnej woli z ich strony". Dodatkowo sytuację komplikowała katolicka szlachta, która próbowała skłócić te dwie słabo jeszcze zjednoczone części Cerkwi prawosławnej.

Przechodzenie unitów na prawosławie trwało stosunkowo długo. Dotyczyło to zarówno parafian, jak i duchowieństwa. W guberniach grodzieńskiej, wileńskiej, części mińskiej i witebskiej, gdzie było bardzo mało starego duchowieństwa prawosławnego, formowało się dosyć specyficzne prawosławie. Wyraźnie odróżniało się ono od prawosławia w centralnych guberniach Imperium Rosyjskiego. Przechodząc na prawosławie długo jeszcze zachowywało ono unickie tradycje. Część duchowieństwa parafialnego i bazyliańskiego nie potrafiła nauczyć się odprawiania nabożeństw zgodnie z prawosławnym obrzędem, co wprowadzało zamieszanie wśród wiernych jeszcze wiele lat później. Wiązało się to ze słabą znajomością języka rosyjskiego i cerkiewnosłowiańskiego. To dla nich w 1841 roku władyka **Michał Hołubowicz,** zgodnie z dyspozycją litewskiego arcybiskupa Józefa Siemaszki, przetłumaczył prawosławny katechizm na język polski.

Problemy przejściowe dotyczyły również biskupów unickich, dzięki działalności których stał się możliwy powrót unitów do prawosławia. Mohylewski prawosławny arcybiskup **Anatol** (**Martynowski**) pisał w kwietniu 1844 roku do arcybiskupa **Smaragda** (który był w tym czasie arcypasterzem w Astrachaniu), że władyka Michał Hołubowicz „w samej Ławrze Siergijewskiej i w Moskwie jawnie domagał się mleka i mięsa podczas postu". O połockim prawosławnym arcybiskupie Bazylim Łużyńskim jego następca na katedrze **Sawa** (**Tichomirow**) pisał, że w duszy pozostał unitą, dopuszczał i tolerował katolickie i unickie obyczaje.

To wszystko powodowało brak zaufania ze strony najwyższych władz Cerkwi. Przy tym tę nieufność wywoływało nie tylko duchowieństwo parafialne i sami wierni, lecz i najwyższe kierownictwo prawosławnych diecezji litewskiej, mińskiej i połockiej. W swoich wspomnieniach o tych czasach, Józef Siemaszko zauważał, że wielu prawosławnych arcypasterzy „od samego zjednoczenia nie przestaje mówić o zsyłce przyłączonego duchowieństwa i zamianie onego starym prawosławnym".

Należy jednak zauważyć, że w czasie powstania styczniowego pamiętający unię starzy kapłani nie zareagowali na wezwania polskich powstańców, obiecujących m.in. odrodzenie unii. Chociaż z drugiej strony długo jeszcze spotykano na parafiach prawosławnych duchownych, którzy kończyli szkoły jezuickie.

Do odrodzenia prawosławia na Białostocczyźnie poważnie przyczynił się monaster supraski. Już w 1837 roku archimandryta **Nikodem** (**Marcinowski**) podpisał deklarację zgody na przyłączenie się do prawosławia. Józef Siemaszko po wizycie w supraskim monasterze był zachwycony spokojem i brakiem sprzeciwu wobec projektu zjednoczenia. Wkrótce Supraśl stał się centrum prawosławnego życia religijnego i intelektualnego na Białostocczyźnie.

PROBLEMY UNIFIKACYJNE

Władyce Józefowi Siemaszce przypisywano przemoc wobec swobody sumienia prostych unitów i grekokatolickich duchownych. Nie wspominano przy tym oczywiście, że w międzyczasie Polakami-katolikami zostało co najmniej milion Białorusinów, którzy zostali przeprowadzeni z unii do katolicyzmu na przełomie wieków XVIII i XIX i w pierwszej tercji wieku XIX.

Metropolita Józef Siemaszko uważał, że unia co prawda wpłynęła na hierarchię i duchowieństwo, lecz nie zmieniła głębokich warstw świadomości narodowej. Główną zasadę, na której budowane było dzieło zjednoczenia, władyka wyraził w 1838 roku bardzo konkretnie: „Lud unicki, z małymi wyjątkami, jest obecnie prawie taki, jaki był przed zawarciem unii i będzie prawosławny, jak tylko jego pasterze staną się prawosławni". Dlatego pozostawiono świeckich w spokoju. Stąd też mowa o ucisku sumienia prostych wiernych nie ma sensu. Poza tym arcypasterz miał rację. Zamieszek wśród wiernych przy zjednoczeniu nie było, co wskazuje na prawidłowość jego założeń.

W 1838 roku ponad stu kapłanów diecezji bialoruskiej zwróciło się do imperatora z prośbą o zachowanie unii i zgodę na korzystanie z unickich ksiąg liturgicznych. Wynikało to z nienależytego przygotowania tej diecezji do ponownego zjednoczenia oraz oddziaływania ze strony katolickich dziedziców. Należy pamiętać, że do 1838 roku tą diecezją kierował nieprzychylnie nastawiony do zjednoczenia metropolita Jozafat Bułhak. Sprzyjający ponownemu zjednoczeniu biskup Bazyli Łużyński objął tę diecezję dopiero po śmierci w 1838 roku Bułhaka.

Część niezgadzających się na przyłączenie do prawosławia mnichów została zebrana w monasterach, w tym w specjalnie utworzonym monasterze więziennym w Kursku (istniał do roku 1842).

Pojawia się również pytanie, dlaczego litewski metropolita był nieustępliwy w sprawie dążeń niektórych mnichów, chcących przejść na rzymski katolicyzm. Byłoby to logicznym krokiem i dzisiaj nikt nie mógłby obwiniać go o naruszenie wolności sumienia. Jednakże władyka wychodził z założenia, że łacińska hierarchia chce ich wykorzystać w charakterze agitatorów i misjonarzy. Wcześniej unickich mnichów, pochodzących spośród łacinników, rzymskokatolickie władze nie umieściły w klasztorach, lecz posłały na parafie, gdzie żyła duża liczba unitów. Tam prowadzili oni działalność agitacyjną. Nieustępliwość metropolity w sprawie mnichów okazała się również niekorzystna dla prawosławnych monasterów, doprowadziła w nich bowiem do sporych niepokojów.

Niekorzystnym czynnikiem była presja, której przyłączeni do prawosławia doznawali od katolickiej szlachty, obwiniającej ich o odstępstwo. Dotyczyło to zwłaszcza prostych chłopów, którzy kierowali się uczuciami i intuicją i bez sprzeciwu zgodzili się na prawosławie. Również katoliccy biskupi zachowywali się agresywnie w stosunku do ponownie przyłączonych. Ponadto przez pierwsze lata po soborze połockim demonstracyjnie ignorowali władykę Józefa. Stąd też trudno było o jakiekolwiek porozumienie z nimi.

Aleksy Kordiukiewicz

Monaster Trójcy Świętej

Naprawdę uwielbiam ten moment, gdy podekscytowani pielgrzymi wychodzą z busa w Kazbegi. Rozbiegane oczy, niebotyczne góry, dziesiątki samochodów terenowych stojących wszędzie na placu, szum i gwar wioski w samym sercu Kaukazu. I właśnie wtedy, gdy ekscytacja osiąga kulminację, kieruję ich wzrok ku górze. Wszystkie oczy podążają we wskazanym kierunku i zawsze, nieodmiennie, rozlegają się pełne zachwytu ochy i achy. Ich powodem jest jedno z najcudowniejszych miejsc na świecie – dosłownie i w przenośni – czyli monaster Trójcy Świętej (gruz. Cminda Sameba), stojący na wysokiej skalnej półce, na tle niebotycznego Kazbeku.



Z prawej monasterska cerkiew Troicka, obok wnętrze cerkwi, z lewej cudowna, łaskami słynąca Gergetska Ikona Bogarodzicy



Wioska, w której stoimy, położona jest w samym sercu Wysokiego Kaukazu, w miejscu przez całe wieki po prostu niedostępnym. Od zawsze nazywała się Stepancminda (gruz. Święty Stefan) i od czasu upadku komunizmu znów tak się nazywa. Ale przez kilkadziesiąt totalitarnych lat nosiła nazwę Kazbegi i w zasadzie do dziś wszyscy ją tak nazywają. Chodziło bowiem o to, że w czasach dyktatury proletariatu upamiętnianie pierwszego chrześcijańskiego męczennika nie wchodziło oczywiście w grę. Nazwano ją więc na cześć najsławniejszego obywatela tej miejscowości, Aleksandra Kazbegi, wielkiego gruzińskiego pisarza i poety, którego pomnik dumnie króluje na centralnym placu.

Wsiadamy więc w terenówki i po pół godzinie szalonej jazdy lądujemy u stóp monasteru. Widok, jaki stąd się rozciąga, jest wprost nie do opisania. Znajdujemy się bowiem na wysokogórskiej polanie, na wysokości 2200 metrów.

Przed nami monaster, 500 metrów niżej wioska – a w zasadzie dwie, bo dopiero stąd widać, że do Stepancmindy przylepiona jest jeszcze Gergetis – wyglądają stąd jak ilustracja z babcinej *skazki*. Z przodu czterotysięczniki, a za plecami pięciotysięczny Kazbek – no, oczywiście jeśli raczy się pokazać, bo generalnie stwór to bardzo kapryśny, w pełnej krasie ukazujący się rzadko, najczęściej tylko „do kolan".

Po kilkunastu minutach zachwytów i obowiązkowej sesji zdjęciowej czas wreszcie na monaster. Doprawdy niezwykły i niesamowity, nawet w kraju takim jak Gruzja, w której świętych miejsc i świętych monasterów jest mnóstwo. Pomimo tego tutejsza Cminda Sameba jest miejscem naprawdę wyjątkowym. Nieraz przecież było mi dane być świadkiem niecodziennych doznań i ogromnych





Cminda Sameba – monaster Trójcy Świętej
U dołu widok z monasteru na wsie Gergetis i Kazbegi-Stepancminda

wzruszeń pielgrzymów, tudzież ludzi mało religijnych, a nawet będących od wiary naprawdę daleko, którzy doświadczali tutaj *błagodati* niezwykłej, często trudnej do ubrania w słowa. W sumie jednak dziwić to nie powinno, bo przecież sama Bogarodzica wskazała to miejsce mnichom przed tysiącem lat i do dziś króluje tutaj, w swej cudotwórczej ikonie.

Kiedy dokładnie powstał monaster nie wiadomo, ale uczeni najczęściej mówią o X wieku. Jeszcze starszy jest wczesnochrześcijański ikonostas z przełomu VI i VII wieku. Niedostępność tego miejsca powodowała, że w czasie perskich najazdów tu właśnie





przechowywano największe gruzińskie świętości, czyli oryginał Krzyża św. Nino, cząsteczkę Drzewa Krzyża Świętego i Gwóźdź, którym przybito do niego Zbawiciela.

Mroczne wnętrze monasterskiej cerkwi emanuje prostotą i ascetyzmem, a jednocześnie niezwykłym ciepłem i duchem modlitwy. Gdy oczy przywykną już do panujących tutaj warunków, same podążają ku średniowiecznym freskom z XIII-XIV stulecia oraz ku świętym ikonom. Przede wszystkim jednak ku lewemu kiotowi, w którym widnieje cudowna i łaskami słynąca Gergetska Ikona Bogarodzicy. Jej postać, podobnie jak i Dzieciątka, w całości zasłania srebrna ryza. Widoczne są jedynie ciemne, niemalże czarne Oblicza oraz ręka Bogarodzicy.

Kolor ten ikona zawdzięcza wydarzeniu z lat trzydziestych ubiegłego wieku, gdy komuniści postanowili spalić monaster. Ale Matka Boża nie pozwoliła. Budowla płonęła bowiem aż trzy dni, ale wiele złego się nie stało. Jak opowiadają do dziś żyjący świadkowie, z ręki Bogarodzicy, niczym z karabinu maszynowego, sypały się iskry, które nie pozwalały rozszerzyć się płomieniowi. W efekcie cerkiew ocalała, a ikona przybrała to swoje ciemne, zakopcone oblicze. I tak zostało do dziś.

Monaster komuniści co prawda zamknęli, ale powyższe zdarzenie tchnęło w miejscowych taką otuchę, że nie pozwolili doprowadzić tu kolejki linowej i zamienić klasztoru w obiekt turystyczny. W ciągu jednej nocy zniszczyli wszystkie urządzenia, których szczątki widoczne są do dziś, oraz oświadczyli, że gotowi są bronić swych świętości za każdą cenę. W kraju, w którym od wieków męczeństwo za wiarę jest niemalże codziennością, na wiatr takich słów się nie rzuca. Wobec tego komuniści nigdy więcej nie odważyli się już na podobne przedsięwzięcia.

Ale na wznowienie życia mniszego oraz służenie Liturgii trzeba było poczekać aż do roku 1989, gdy monaster się odradził, a pielgrzymi znów bez przeszkód mogli pokłonić się cudowniej ikonie.

28 sierpnia 1989 roku, po wielu latach przerwy, tłumy wiernych zebrały się na świąteczne nabożeństwo ku czci Matki Bożej. Przyszli na nie wszyscy mieszkańcy obydwu wsi oraz wielu pielgrzymów z dalszych części kraju. I właśnie wtedy Bogarodzica postanowiła w widoczny sposób pokazać wszystkim, że nadal jest z nimi i nadal się nimi opiekuje, ukazując się przez dwadzieścia minut obok swej ikony. Jak zgodnie twierdzą i mnisi, i okoliczni mieszkańcy, wydarzenie to pozwoliło im przetrwać potem wszystkie trudne

chwile, którymi w ciągu następnego ćwierćwiecza Opatrzność zechciała ich kraj doświadczyć.

Ale to jeszcze nie koniec cudów związanych z Cminda Sameba. Żywot św. Józefa z Chewi, znamienitego gruzińskiego starca i ascety, żyjącego na tym terenie pod koniec XVIII wieku, podaje, iż pewnego razu, wędrując w wysokich górach, znalazł on jaskinię, w której ujrzał namiot praojca Abrahama. Podobnie jak wiele innych skarbów chrześcijaństwa i ten z pewnością wieki temu ukryto przed Persami w Wysokim Kaukazie. Co niezwykle ciekawe, namiot był w doskonałym stanie i stał bez żadnej wewnętrznej konstrukcji oraz bez żadnych linek, niezbędnych do jego naciągnięcia.

Oszołomiony mnich po długich modlitwach odciął kawałek płótna i podarował Herakliuszowi II, ówczesnemu władcy Gruzji. Dziś, z błogosławieństwa patriarchy-katolikosa całej Gruzji Eliasza II, relikwia ta wypełnia konstrukcję maleńkiej cerkwi, pod wezwaniem Świętej Trójcy oczywiście, stojącej w pobliżu miejsca jej odkrycia. Utwierdzona jest na specjalnej metalowej platformie, którą z błogosławieństwa patriarchy-katolikosa zamontowano na skalnej półce przy pomocy helikoptera. Coroczne nabożeństwa odprawiają oczywiście mnisi leżącego niżej monasteru Trójcy Świętej, dostający się tutaj w towarzystwie alpinistów.

W XIX wieku wielki gruziński pisarz i ojciec narodowego odrodzenia Eliasz Czawczawadze (ze względu na swe ogromne zasługi dla Cerkwi oraz bezgraniczną miłość do bliźniego kanonizowany przez Gruzińską Cerkiew Prawosławną) napisał poemat „Pustelnik” (ros. *Отшельник*).

Opisał w nim prastary, wyciosany w skalnej ścianie monaster, znajdujący się gdzieś bardzo wysoko pod szczytem Kazbeku. Wieści o nim od wieków i od pokoleń krążyły wśród ludu, ale nikt tak naprawdę nie wiedział, czy klasztor ów istnieje lub istniał naprawdę, czy jest to tylko legenda.

Zagadka została wyjaśniona w roku 1948, gdy grupa archeologów i alpinistów, kierująca się wszystkimi starodawnymi wskazówkami, rzeczywiście odnalazła monaster na wysokości aż 4100 metrów! Jak relacjonuje kierowniczka wyprawy Aleksandra Dżaparidze, w pewnym momencie alpiniści zauważyli zwisający ze skalnej ściany 5,5-metrowy łańcuch, ku ogólnemu zdumieniu niezardzewiały i w bardzo dobrym stanie, dokładnie taki, jaki w swym opowiadaniu opisał Czawczawadze. Podekscytowani naukowcy wspięli się po nim na skalną półkę, znajdując tam jaskinię przekształconą w kopułową cerkiew z zaokrąglonymi ścianami oraz podłogę wyłożoną kwadratowymi kamiennymi płytami. Znaleziono też świetnie zachowany *prestoł*, wszelkie niezbędne wyposażenie, chorągwie, a nawet monety. Wyglądało na to, że ostatni mieszkańcy opuścili to miejsce ponad sto lat wcześniej.

W latach osiemdziesiątych do skalnej cerkwi dotarła kolejna ekipa, mająca tym razem w składzie mnichów znanego nam już monasteru Cminda Sameba – Trójcy Świętej. Pierwszą rzeczą którą zauważono, a w zasadzie poczuto, było cudowne *błagouchanie* płynące z wnętrza świątyni, która przedstawiała się w stanie opisanym przez Aleksandrę Dżaparidze. Nieco dalej, w skalnej ścianie, odkryto mnisze kielie, pieczarę pogrzebową, a nawet gorące źródło w skalnym zagłębieniu, które momentalnie nazwano „monasterską banią”. Choć trudno w to było uwierzyć, ekipa miała przed oczyma dowód, że pradawne opowieści nie były bajkami, a skalny klasztor, którego powstanie datuje się na przełom VI i VII wieku, istniał naprawdę.

W roku 2000, w związku z jubileuszem dwóch tysięcy lat chrześcijaństwa, do wysokogórskiego monasteru Świętej Trójcy zorganizowano kolejną ekspedycję, z udziałem władyki Mikołaja, metropolity Achalkalaki i Kumurdo.

Celem ekspedycji była konsekracja najwyżej położonej cerkwi świata, w której od tego czasu corocznie mnisi monasteru Trójcy Świętej (leżącego na wysokości „tylko” 2200 metrów) służą świąteczną Liturgię. Z błogosławieństwa patriarchy-katolikosa wstęp do niej mają wyłącznie mężczyźni. I w ten oto sposób, w skalnej ścianie na wysokości ponad czterech kilometrów, również i Gruzini posiadają swój mały Atos.

Paweł Krysa
fot. **autor**

Monaster – żywe źródło

Austria, kraj tradycyjnie rzymskokatolicki, zamieszkiwany jest przez przedstawicieli – to pozostałość po dawnym imperium – różnych narodowości i konfesji. Od kilkuset lat obecne jest tam także prawosławie. W monarchii habsburskiej prawosławni nie cieszyli się równymi prawami z katolikami. Ich sytuacja zmieniła się na lepsze po pierwszej wojnie światowej, czyli po rozpadzie Austro-Węgier.

Cerkiew prawosławna w Austrii administracyjnie nie jest monolitem, gdyż obecne są tam różne jurysdykcje. Na czele jurysdykcji patriarchatu ekumenicznego stoi arcybiskup **Arseniusz**, metropolita Wiednia i całej Austrii oraz Węgier.

Młody i energiczny władyka w związku z szybko rosnącą liczbą wiernych odczuł potrzebę powołania w tym kraju męskiego monasteru. Po kilkumiesięcznych rozmowach z monasterem św. Arseniusza w Kapadocji na Chalkidiki w Grecji 12 lipca 2015 roku został erygowany monaster Opieki (Pokrowa) Bogarodzicy i św. Paisjusza Hagioryty w miejscowości St. Andrä am Zicksee w Burgenlandzie, kraju związkowym we wschodniej Austrii. Pierwszych czterech mnichów pod przewodnictwem ihumena **Paisjusza** przybyło tam ze wspomnianego monasteru św. Arseniusza. Wkrótce znalazła się działka pod budowę cerkwi i zabudowań monasterskich. Ofiarował ją rzymskokatolicki biskup miasta Eiesenstadt **Egidius**.

I zdawało się, że grecki monaster wyrośnie na ziemi austriackiej dość szybko. Niestety, dosłownie kilku wpływowym przedstawicielom lokalnej społeczności, niewiele mającym wspólnego z wiarą w Boga, udało się podburzyć część mieszkańców przeciw budowie monasteru.

Z powodu protestów prace budowlane opóźniały się. Młoda wspólnota mnisza zakupiła zatem dobrze położony budynek z zabudowaniami gospodarczymi i ogrodem, dzięki wydatnej pomocy patriarchy i metropolity. 11 czerwca 2016 roku wyświęcono kaplicę i kielię ku czci św. ap. Bartolomeusza.

Przeciwnicy monasteru nie dali za wygraną. Obiektem poniżających kalumni w internecie został metropolita Arseniusz. Nie pozostawiono też w spokoju biskupa Egidiusa, któremu zaczęto szkodzić na każdym kroku, aż do gróźb zamachu na jego życie. Sprawa stała się głośna w całej Austrii i poza jej granicami.



Mnisi, w drugim rzędzie w środku archimandryta Paisjusz

Wieść o tym, co się dzieje, dotarła do Watykanu. Reakcja papieża **Franciszka** była natychmiastowa. Stwierdził, że prawosławny monaster potrzebny jest w St. Andrä i dał, podobnie jak patriarcha **Bartolomeusz**, błogosławieństwo na jego budowę.

Obecnie w budynkach monasterskich toczy się normalne życie mnisze, a liczba braci wraz z nowicjuszami wzrosła do dziewięciu.

Pomimo trudności czas pracuje na korzyść prawosławnego monasteru, gdyż stosunek miejscowych do niego zaczął się zmieniać. Zdecydowały o tym dwa czynniki: Boski – nadprzyrodzony i ludzki – postawa mnichów. Ludzki – to ogromny wysiłek modlitewny, przeplatany pracą fizyczną. Modlitwy rozpoczynają się w monasterze o czwartej rano, następnie jutrznia i Liturgia, o 12.30 godziny kanoniczne, o 17 wieczernia, a o 19 lub 20 modlitwy wieczorne. Monaster dysponuje ogrodem, ma zwierzęta gospodarskie i stolarnię, gdzie pracują mnisi.

Sporo czasu mnisi poświęcają pielgrzymom, którzy licznie odwiedzają monaster, aby czcić cudotwórczą Kazańską Ikonę Bogarodzicy, święte relikwie Matki Bożej (cząstkę Jej omoforionu oraz pasa), a także relikwie wielu innych świętych, w tym św. Arseniusza z Kapadocji i św. Pisjusza Hagioryty (włosy).

Mnisi odnoszą się do każdego, kto odwiedza ich klasztor, bez względu na wyznanie, z miłością i ogromnym szacunkiem, zapraszają do stołu, niosą nieustanną duchową pociechę. O tym mógł niejednokrotnie przekonać się piszący niniejszy artykuł i jego współpielgrzymi. Taka właśnie postawa mnichów, pogoda ducha i emanujące od nich ciepło, połączone z wielką pokorą, sprawia, że monaster odwiedza coraz więcej nieprawosławnych Austriaków, uczestniczących niejednokrotnie w nabożeństwach. Wśród miejscowych wyłoniła się też grupa osób, które w różny sposób pomagają monasterowi. Można ich nazwać sympatykami prawosławnego klasztoru.

Drugim, a właściwie należałoby powiedzieć pierwszym czynnikiem Boskim jest cudowne działanie zgromadzonych w monasterze świętości. Z Kazańską Ikoną Bogarodzicy związane są dwa zdarzenia, będące wyraźnymi dowodami działania łaski Bożej.

W pewnej rodzinie chłopiec od bardzo dawna chorował na epilepsję (padaczkę), jego stan z każdym miesiącem się pogarszał, leki już przestały działać, rodzice spodziewali



O. Strach z pielgrzymami i o. Theoklitosem (w środku). Obok na stronie stoją od lewej Joanna Misiuk, Walentyna Machometa, władyka Jakub, Anna Maciejuk, Adam Poliński. Niżej o. Jerzy Boreczko

się najgorszego. Matka dziecka dowiedziała się, że niedawno został założony monaster prawosławny, w którym znajdują się wielkie świętości. Zrozpaczona postanowiła pojechać tam z synem, prosić mnichów o modlitwę i sama modlić się o ratunek dla dziecka. Rodzina i sąsiedzi wraz z właściwie bezradnymi lekarzami oburzali się, że szuka ratunku w „zabobonach". Kobieta, nie zważając na niemądre i niejednokrotnie złośliwe uwagi, udała się do monasteru. Po odprawieniu paraklisa do Przenajświętszej Bogarodzicy przed Jej Kazańską Ikoną chłopiec o własnych siłach wyszedł z cerkiewki. Mijają już dwa lata, odkąd cieszy się dobrym zdrowiem – atak nie powtórzył się ani razu.

Drugi z cudów dotyczył przyszłej matki. Kobieta wyszła za mąż i niebawem zaszła w ciążę. Po pewnym czasie zrobiono jej usg: na ekranie pojawiło się zdeformowane ciało, pozbawionej jednej z kończyn. Badanie powtórzono, aby wykluczyć pomyłkę, lecz wynik był taki sam. Lekarze nalegali na przerwanie ciąży, jednak wierzący rodzice postanowili, że dziecko się urodzi. Przed jego narodzeniem postanowili jednakże prosić o wstawiennictwo Matkę Bożą w monasterze w St. Andrä. I jak poprzednio mnisi odprawili paraklis przed Kazańską Ikoną, a kobieta wkrótce urodziło zdrowe dziecko.

Przechowywane w cerkiewce relikwie zaczęły po pewnym czasie wydzielać przyjemny, intensywny zapach, który rozchodził się daleko poza mury monasteru. Kilkanaście metrów od wspólnoty znajduje się przystanek kolejowy, a nieopodal parking. Zapach był tak mocny, że zwrócił uwagę przechodzących ludzi, z których wielu weszło do monasteru, aby zobaczyć, co jest przyczyną zjawiska. W cerkiewce ujrzeli leżące na środku świątyni na *tetrapodzie* święte relikwie, a na *analojczyku* Kazańską Ikonę Matki Bożej.

11 czerwca 2017 roku odbył się plebiscyt wśród mieszkańców St. Andrä w sprawie budowy kompleksu monasterskich budynków. Ponad 60 procent opowiedziało się za monasterem. Przeciwnicy klasztoru, którzy już zapewne dawno zrozumieli, że ich działania były krzywdzące w stosunku do małej wspólnoty mniszej, nie chcąc otwarcie przyznać się do błędu, oświadczyli dyplomatycznie, że demokratycznie podporządkują się większości. Ostatecznej decyzji (w chwili, gdy pisany był niniejszy artykuł) metropolita Arseniusz jeszcze nie podjął.

W międzyczasie mnisi otrzymali od władz municypalnych sąsiednich miejscowości propozycje przeniesienia monasteru na ich teren. Podobną propozycję skierował też biskup katolicki Egidius. Piszący ten artykuł był świadkiem jednej z takich propozycji.

Co sprawia, że duchowieństwo w Austrii pragnie, by prawosławni mnisi modlili się po sąsiedzku? Otóż w Austrii, podobnie jak w całej zachodniej Europie, zachodzą pewne negatywne procesy, m.in. laicyzacji – Europa powoli zamienia się w duchową pustynię, religię bardziej lub mniej skrycie próbuje się zamienić ideami humanizmu, gdzie nie ma miejsca dla Boga. Duchowieństwo katolickie, także austriackie, zdaje sobie z tego doskonale sprawę i chyba ma już niewiele do zaoferowania swoim wiernym. Więc szuka ratunku i duchowego wsparcia dla siebie i swych owieczek tam, gdzie jeszcze bije źródło żywej czystej wiary, a ono bije w prawosławnych monasterach.

Podczas naszego pobytu w gościnnym klasztorze udaliśmy się na jeden dzień do Wiednia. Był to dzień liturgicznego wspominania św. proroka Eliasza i męczennika Atanazego Ihumena Brzeskiego. Opiekował się nami w czasie podróży o. **Theoklitos**, mnich Niemiec z Polski, który w latach 90. ubiegłego stulecia przeprowadził się z Polski do Niemiec. Tam, w Hamburgu, w parafii Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej poza Granicami, z rąk jej proboszcza, o. **Józefa Wowniuka** przyjął prawosławie. Na początku XXI stulecia udał się do Grecji, gdzie przyjął mnisze święcenia. W 2015 roku został skierowany wraz z trzema mnichami do Austrrii, aby tam organizować prawosławne życie monastyczne.

W Wiedniu uczestniczyliśmy w Liturgii w cerkwi św. Mikołaja, należącej do patriarchatu moskiewskiego, którą piszący współcelebrował.

Po wiedeńskiej starówce oprowadzała nas była konsul Austrii w Polsce, **Anastazja Sandhacker**. Wśród zabytkowych obiektów, które zwiedzaliśmy, była cerkiew św. Sawy, a także katedra należąca do patriarchatu konstantynopolitańskiego, przy której rezyduje metropolita Arseniusz. Był oczywiście obiad w rosyjskiej restauracji „Nikolay", a także kawa w jednej z wiedeńskich kawiarenek.

W czwartym dniu pielgrzymki wracaliśmy do Polski pełni sił duchowych. Na odjezdnym prosiliśmy mnichów o modlitwę. Mnisi także prosili nas o gorącą modlitwę, gdyż wciąż znajdują się w trudnym okresie. Piszący, w ich imieniu, prosi czytelników o modlitwę, aby ziarno prawosławia, przez monaster zasiane, przyjęło się na austriackiej ziemi i wydało jeszcze większe plony.

o. Stanisław (Eustachy) Strach

Adres:
Maria-Schutz-Kloster
Bahngasse 39
7161 St. Andrä am Zicksee
Austria (ŐstERReich)
www.orthodoxes-kloster-maria-schutz.at





Aniołki chodzą do „Aniołków"



– Jesteśmy pod skrzydłami Świętego Ducha. Będziemy prosić o matczyne błogosławieństwo Bogarodzicę, jako że Ona w wieku trzech lat została wprowadzona do Świątyni, w tym samym wieku, w którym nasze aniołki idą do przedszkola – mówił 3 września, po Liturgii, podczas wyświęcenia nowego przedszkola w budynku parafii Świętego Ducha w Białymstoku jej proboszcz, o. **Jerzy Boreczko**. Liturgię służył arcybiskup białostocki i gdański **Jakub**.

– Budynek, w którym znalazło miejsce przedszkole, projektowano wtedy, gdy Cerkwi dramatycznie brakowało wszelkich pomieszczeń, choćby na naukę religii, jeszcze nie wprowadzonej do szkół, na kulturalne centrum, bibliotekę – mówił władyka Jakub. – I taki właśnie duży kompleks przy cerkwi Świętego Ducha miał problem rozwiązać. Szybko okazało się, że rozmach jest za duży. Zmieniły się czasy i można było wznosić cerkwie, a przy nich parafialne budynki. Wobec niedokończonej części zabudowań rodziły się koncepcje – zamienić na hotel, szkołę, przychodnię. I upadały. Aż zrodziła się jakże trafna myśl – załóżmy tu przedszkole! Jej autorką była **Joanna Misiuk**, dyrektorka jednego z białostockich przedszkoli.

W istocie zadanie było śmiałe. W ciągu niespełna pół roku architekt **Jan Kabac** dokonał zmiany projektu, uzyskano branżowe pozwolenia i ruszyły prace, czasem trudniejsze od wznoszenia nowego budynku od podstaw. Na czterech poziomach na powierzchni 700 metrów kwadratowych ulokowało się przedszkole, powierzchniowo największe w Białymstoku. Dlatego i pochwalnych słów i listów było sporo, adresowanych do tych, którzy dużo wnieśli w jego powstanie. Jan Kabac otrzymał ikonę, jako że wszelkie nagrody, jak powiedział władyka, już posiadł. Listy pochwalne trafiły do **Anny Iwaniuk**, kierownika robót, **Waldemara Kozłowskiego** i **Macieja Żdanowicza**, reprezentujących wykonawcę, Joanny Misiuk, która napisała projekt na pozyskanie funduszy na wyposażenie placówki i etaty dla nauczycieli, **Walentyny Machomety**, przewodniczącej Bractwa św. Atanazego Brzeskiego, działającego przy parafii Świętego Ducha – to bractwo jest organem prowadzącym przedszkole. List otrzymał też **Mariusz Matwiejczyk**, skarbnik bractwa.

Na uroczystości przybył wiceprezydent Białegostoku **Adam Poliński**, radny miasta Białegostoku **Sławomir Nazaruk**. Wielu duchownych uczestniczyło w wyświęceniu obiektu.

– Mamy pięćdziesięciu przedszkolaków, choć planowaliśmy w tym roku przyjąć czterdziestu. To dobry wynik – mówił o. Jerzy Boreczko, dziękując wszystkim, którzy przyczynili się do powstania przedszkola.

– Najważniejszym pragnieniem rodziców jest wychowanie dzieci zgodnie z ich przekonaniami – mówił Adam Poliński. – Jestem pewien, że na to pragnienie przedszkole odpowie.

Przedszkole żyje życiem dzieci od miesiąca. Jest już ich 53. Ale wciąż dzwonią rodzice, chcąc przenieść swoje pociechy z innych placówek do „Aniołków". Roznosi się informacja, że ma ono doskonałe warunki lokalowe – każda grupa ma własną łazienkę, jest sala z tablicą multimedialną, w której można uczyć języków, sala do zajęć korekcyjnych, pokoje, w których sam na sam pracuje na przykład z dzieckiem logopeda czy psycholog, a każda grupa ma przestrzenną salę, do której wpada dużo światła, bo wszystkie są położone od słonecznej strony świata. Każda jest świetnie wyposażona. Do tego plac zabaw – nowoczesny, kolorowy, bezpieczny, bo usytuowany na rozległym cerkiewnym placu, doskonale zagospodarowanym i zadbanym. Dobrze, jeśli dzieci nasiąkają pięknem w sposób naturalny.

Pewnie dlatego niektórzy rodzice zdecydowali się dowozić swoje pociechy nawet z odległej Grabówki, czy Wygody.

– Pomysł utworzenia przedszkola przy cerkwi Świętego Ducha był niezwykle trafny – mówi jego dyrektorka **Anna Maciejuk**. – Białystok potrzebował placówki, w której będą pielęgnowane nasze tradycje i jednocześnie dzieci będą uczyły się tolerancji.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

■ Prof. **Piotr Garbaczewski**, fizyk specjalizujący się w fizyce teoretycznej, o „narodowych obyczajach": „Zbiorowa ksenofobia i niezdolność do rzeczowej analizy sytuacji, wzmocniona propagandą smoleńską, pozwalają prostaczkom łatwo uwierzyć w zamach, a nie w katastrofę. Na nieszczęście w obecnej podkomisji ds. wyjaśnienia przyczyn tragedii znaleźli się ludzie, którzy nigdy wcześniej nie widzieli skutków poważnej katastrofy lotniczej. Stąd całkowicie niepoważne, dyletanckie postrzeganie detali, w szczególności problemu rozczłonkowania zwłok katastrofy. „Cyrk ekshumacyjny" to raczej dowód braku szacunku dla zmarłych ze strony prokuratury i tzw. prawicowo-partyjnej propagandy. Moim zdaniem jest on związany z gorączkowym poszukiwaniem dowodów wybuchu, czyli notabene całkowitym rozmijaniem się z metodologią badań o charakterze naukowym, gdzie wybuch byłby tylko jedną z wielu hipotez, kolejno falsyfikowanych. To wyolbrzymianie występowania na miejscu katastrofy zmieszanych szczątków ludzkich jest podsycane przez średniowieczną makabreskę – kult kawałków zwłok".

■ Z felietonu prof. **Bronisława Łagowskiego** (Przegląd 7-13.08.2017): „...autorytarne metody były stosowane od początku panowania obozu solidarnościowego, a III RP tylko fragmentarycznie była państwem prawa i liberalnej demokracji. Rugi personalne dyktowane polityką zaczęły się już za rządów Mazowieckiego i z krótkimi przerwami trwały cały czas. Poniżanie i dyskryminowanie oficerów Ludowego Wojska Polskiego zaczęło się na długo przed Macierewiczem i Siemoniakiem. Czym jak nie praktyką autorytarną było rozporządzenie się solidarnościowych reformatorów zakładami przemysłowymi czy wielkimi obszarami ziemi ornej, które były – i jedne i drugie – własnością społeczną, kolektywną, narodową? Reprywatyzację przeprowadzono w sposób już nie tylko autorytarny, ale wręcz gangsterski. Zmiany można było przeprowadzić sprawiedliwie, demokratycznie i liberalnie, ale partie solidarnościowe były (i są) tak pełne pychy, zarozumiałe i żądne zemsty nawet na przedmiotach martwych, że przyjęły taki, a nie inny sposób działania. Jak ocenić ten szczególnie podły sposób eliminowania z życia publicznego, zastraszania i psychologicznego terroryzowania swoich i obcych, zwany lustracją? (...) Jaki format ludzi gustuje w zemście, a jeżeli gustuje cała klasa polityczna, to czego jak nie jawnego w końcu autorytaryzmu można się po niej spodziewać".

■ Poseł **Kornel Morawiecki** w „Gazecie Obywatelskiej": „Jestem przeciwny usuwaniu pomników żołnierzy sowieckich z miejsc publicznych w Polsce. W Oświęcimiu w 1979 roku Jan Paweł II przytoczył hierarchię rzeczy określoną przez biskupa Pawła Włodkowica. Dla narodu rzeczą najważniejszą jest istnienie. (...) Wiem, w latach 1944-1956 komuniści zabili 50-60 tys. naszych obrońców niepodległości. W latach 1956-1989 ofiar było około 500. Ale podczas sześcioletniej okupacji zginęło ponad sześć milionów obywateli polskich. Z czego – jak podają badacze Instytutu Pamięci Narodowej – 90 procent z rąk Niemców. Polscy administratorzy z sowieckiego nadania, tylko tacy byli w 45-letnim okresie PRL, odbudowali stolicę i kraj. Wykształcili nowe kadry. Wiem, sowiecki powojenny terror, kłamstwo, wyzysk i zniewolenie. Jednak po latach to idee wolności i solidarności obecne w sercach i kulturze polskiej pokonały komunę u nas, doprowadziły do niepodległości narody ZSRR. Czy byłoby to możliwe, gdyby Niemcy nie przegrały wojny na Wschodzie, gdzie poniosły 80 proc. strat militarnych? Czy wyzwolilibyśmy się sami? Z pomocą Amerykanów i Anglików, którzy sprzedali nas w Teheranie i Jałcie? Czy byłoby to możliwe bez ofiar 600 tys. żołnierzy sowieckich poległych na terenie naszego kraju? Rosjanie, pokonawszy Niemców, ujarzmiali Polskę przez 45 lat, osłabili naszego ducha, ale nie odmawiali nam prawa do istnienia, co było do końca wojny w planach niemieckich. Z takich narodowych i moralnych racji sprzeciwiam się usuwaniu stojących jeszcze w Polsce około 200 obelisków pamięci o poległych żołnierzach sowieckich".

■ **Stephen F. Cohen**, emerytowany profesor uniwersytetów Princeton i New York: „Ukraina jest państwem, które przez długi czas było głęboko podzielone przez historię czy przez Boga. Mam na myśli podziały etniczne, językowe, religijne, polityczne. Jedna część skłania się w stronę Rosji, druga w stronę Zachodu. Miliony Ukraińców i Rosjan żyją od lat w rodzinach mieszanych. Jest to kraj, w którym od zawsze tkwił potencjał rozpadu lub wybuchu wojny domowej. Wydarzenia z 2014 roku, za które obie strony konfliktu ponoszą w wysokim stopniu odpowiedzialność, zainicjowały wojnę domową. Otoczenie Putina było całkowicie przekonane o tym, że przez Kijów NATO zmierzało na Krym. Gdyby Krym w jakikolwiek sposób znalazł się pod kontrolą NATO lub innej formy organizacji będącej cieniem NATO, Putin musiałby albo ustąpić, albo zdecydować się na wojnę. Żaden przywódca rosyjski nie mógłby się utrzymać w obliczu takiej porażki. Po wydarzeniach na Krymie Gallup sporządził sondaż i okazało się, że połączenia z Rosją życzyło sobie 80 proc. mieszkańców półwyspu".

■ **Władimir Putin**, podczas kilkudniowego pobytu na Węgrzech, został zaproszony na uniwersytet w Debreczynie i tam otrzymał honorowy tytuł *Civis Honoris Causa*. W uzasadnieniu przyznania tytułu honorowego obywatela podkreślono, że „zarówno węgierski rząd, jak i Federacja Rosyjska przydzieliły uniwersytetowi w Debreczynie istotną rolę w inwestycji (rozbudowy elektrowni atomowej) Paks 2". A chodzi o to, że uczelnia zawarła porozumienie o współpracy z głównym wykonawcą inwestycji, rosyjskim koncernem Rosatom, w którym zapisano, że uniwersytet w Debreczynie będzie kształcił specjalistów na potrzeby tego przedsięwzięcia. Rosja rozbudowuje elektrownię atomową w Paks i sfinansuje to przedsięwzięcie na sumę 10 mld euro.

BELGIA

Cerkiew? Tak, ale bez krzyża

Niemiecka sieć handlowa Lidl usunęła krzyże z umieszczonych na opakowaniach greckich produktów spożywczych cerkwi, co wywołała falę oburzenia w Grecji i poza granicami. Przedstawiciele Lidla podkreślają, że starają się „jednakowo traktować wszystkie przekonania religijne". Gazetom i innym mediom grożą kary za próby narzucania przekonań czy idei w umysłach widzów lub czytelników.

Historia z „podrasowaniem opakowań produktów spożywczych" stała się znana dzięki publikacji na website KeepTalkingGreece.co. „Cóż robić, jeśli spodobał się wam w celu reklamy naszej produkcji piękny grecki pejzaż z cerkwią, ale nie podoba się wam z powodów politycznej poprawności krzyż na jej dachu? Żaden problem – usuwamy krzyż z obrazka… albo kilka krzyży…. Brzmi niewiarygodnie, ale to prawda. Właśnie do tego doszło w Belgii, a zmian w zdjęciu dokonała znana niemiecka kompania, posiadająca rozbudowaną sieć supermarketów" – czytamy w artykule.

Brak krzyża zauważył jeden z kupujących. *– Zaszokował mnie fakt, że sklepy Lidla sprzedają greckie produkty, z których opakowań starannie usunięto główną cześć krajobrazu, architektury i kultury* – powiedział.

Cerkiew, widniejąca na opakowaniu, znajduje się na jednej z najpiękniejszych greckich wysp, Santorini. Opakowanie z wizerunkiem cerkwi wykorzystywane jest do artykułów spożywczych: musaki, jogurtów, fistaszków i koziego sera „ feta".

Belgijski przedstawiciel sieci Lidl wyjaśnił: *– Nasza kompania stara się nie wykorzystywać symboli religijnych na swoich produktach, w równym stopniu bowiem szanuje wszystkie przekonania religijne. Głęboko szanuje duchową różnorodność, dlatego doszło do zmiany w fotografii na opakowaniu.*

Niemiecki przedstawiciel kompanii Lidl także wydał oficjalny komunikat: „W żaden sposób nie chcieliśmy obrazić uczuć religijnych, ale z zasady unikamy wykorzystania religijnych symboli na opakowaniach, staramy się bowiem zachować neutralny stosunek do wszystkich religii. Jeśli nasze zamiary zostały nieprawidłowo zrozumiałe, przepraszamy tych, którzy poczuli się tym dotknięci".

Oburzeni aktywiści opublikowali petycję, w której piszą m.in.: „Kampania Lidl pozwoliła sobie na usunięcie krzyży z wizerunków greckich cerkwi na opakowaniach greckich produktów. (…) A to przecież nasza wiara sprawia, że jesteśmy tym, kim jesteśmy, to właśnie chrześcijańska wiara stanowi znaczną i lepszą część duszy każdego Greka". W petycji żąda się, by Lidl złożył oficjalne przeprosiny, a na cerkwie na opakowaniu powróciły krzyże.

ERYTREA

Patriarcha Antoni wciąż w areszcie

Nowe wątpliwości co do obecnego statusu zwierzchnika dochalcedońskiej Cerkwi Erytrei patriarchy **Antoniego** pojawiły się po tym, jak 11 września nie wystąpił on z tradycyjnym noworocznymi życzeniami i błogosławieństwem dla narodu (Cerkiew Erytrei obchodzi nowy rok 1 września, według kalendarza juliańskiego). Pojawienie się patriarchy Antoniego na cerkiewnym nabożeństwie 16 lipca wywołało falę spekulacji co do jego ewentualnego uwolnienia z domowego aresztu i przywrócenia na piastowany urząd – zwierzchnika erytrejskiej Cerkwi. Hierarcha pozostaje w domowym areszcie od stycznia 2017 roku. Władze ukarały go za częste sprzeciwianie się wtrącaniu się rządu w sprawy Cerkwi. Podczas lipcowego nabożeństwa patriarsze nie pozwolono na zabranie głosu, chociaż duchowni prosili go, by zwrócił się do wiernych. Po zakończeniu nabożeństwa patriarcha szybko został odesłany do domowego aresztu w innym miejscu.

W sieci pojawiło się nagranie wideo z patriarchą Antonim, rozmawiającym ze współpracownikami patriarchii, i fotografie władyki błogosławiącego pojedyncze osoby. Jednakże sceptycyzm co do jego uwolnienia wzrósł po tym, jak noworocznego błogosławieństwa udzielił prorządowy biskup **Łukasz**.

To, że patriarcha Antoni nie zwrócił się do narodu z noworocznym przesłaniem oznacza, że nie powrócił na swój urząd – uważają obserwatorzy – a lipcowe nabożeństwo było zręcznym wybiegiem władz, starających się o złagodzenie międzynarodowej krytyki.

Patriarcha Antoni jest jednym z dziesięciu tysięcy więźniów sumienia w Erytrei, z których kilkuset stanowią chrześcijanie. Represje w maju tego roku doprowadziły do aresztowania ponad dwustu chrześcijan.

Erytrejscy chrześcijanie postanowili obchodzić 18 września jako dzień modlitwy i postu na znak solidarności z prześladowanymi. Data nie została wybrana przypadkowo – 18 września 2001 roku zostali uwięzieni proreformatorscy politycy i niezależni dziennikarze, część z nich w więzieniach zmarła. Od tej pory w Erytrei rozpoczęły się masowe represje.

WŁOCHY

Czy to relikwie św. Piotra?

Relikwie świętego Piotra prawdopodobnie odkryto w Rzymie podczas prac restauracyjnych w kościele Santa Maria in Cappella. Przechowywane były z ceramicznych naczyniach z czasów rzymskich pod marmurową płytą w okolicy ołtarza.

Położony na Zatybrzu ponadtysiącletni kościół od 35 lat był zamknięty, jego nośna konstrukcja bardzo spróchniała. Relikwie odkrył jeden z robotników, kiedy podniósł ciężką marmurową płytę nieopodal średniowiecznego ołtarza. Natrafił na dwa naczynia z napisami, że są w nich relikwie św. Piotra i trzech papieży pierwszych wieków chrześcijaństwa oraz czterech wczesnochrześcijańskich męczenników za wiarę. Poinformował o znalezisku diakona **Massimiliano Flordi**, który zawiadomił media.

– Nie jestem archeologiem, ale nawet dla mnie było jasne, że naczynia są bardzo stare. Byłem głęboko poruszony tym, że jako jeden z pierwszych, ujrzałem świętości i je dotknąłem – podkreślił.

Od kilku wieków było wiadomo, że w kościele przechowywane są święte

Канцэрт у мінскай нацыянальнай філармоніі

relikwie. Starożytny napis na ścianie świątyni precyzował, że znajdują się one obok szat Bogarodzicy. Odnalezione świętości zostały przekazane do badań do Watykanu, a jego oficjalni przedstawiciele zakomunikowali, że na razie jest za wcześnie, by mówić o znaczeniu i prawdziwości relikwie.

– *Czekamy na wyniki dokładnych badań naukowych* – podkreślił diakon Floridi. – *Otrzymane wyniki DNA zostaną porównane z DNA relikwii znajdujących się w Watykanie*.

Na razie nie wiadomo, dlaczego relikwie znajdowały się w kościele, który został wyświęcony dopiero w 1090 roku. Przypuszcza się, że zostały przeniesione tu z Watykanu podczas podziału w Kościele katolickim na polecenie papieża **Urbana II**. Papież prowadził walkę z antypapieżem **Klemensem III**, cieszącym się poparciem cesarza **Henryka IV**. Kościół na Zatybrzu pozostawał pod szczególną opieką papieża Urbana II, który mógł w nim złożyć święte relikwie.

Zgodnie ze Świętą Tradycją apostoł Piotr głosił Ewangelię w wielu krajach, dokonując przy tym cudów – wskrzeszał zmarłych, uzdrawiał chorych, słabych. Jak podaje **Hieronim** ze Strydonu, przez 25 lat był pierwszym biskupem Rzymu, od 43 do 67/68 roku. Na własną prośbę został ukrzyżowany głową do dołu, uważał bowiem, iż nie jest godny umrzeć śmiercią swego Pana.

Zgodnie z chrześcijańską tradycją, nad miejscem jego pochówku została przez Konstantyna zbudowana starożytna rzymska bazylika. Później została w tym miejscu wzniesiona nowa katedra św. Piotra. W latach 1939-1949 pod katedrą przeprowadzano badania archeologiczne, podczas których odkryto pozostałości starożytnego rzymskiego cmentarza. W 1952 roku prof. **Margarita Guarducci** poinformowała, że jeden z grobów na tym cmentarzu, czczony w sposób szczególny już w I-II wieku, nosił napis w języku greckim: „Petrus eni", to znaczy „Piotr tutaj". Po badaniach eksperci stwierdzili, że szczątki należą do mężczyzny w wieku ponad 60 lat, który żył w I wieku. To prof. Guarducci przekonała papieża **Pawła VI**, że są to relikwie św. Piotra, co ten uroczyście ogłosił w 1968 roku, choć niektórzy uczeni nie zgadzają się z tym do dziś.

ROSJA

Pomnik księcia Włodzimierza Monomacha stanął w Smolensku

Pomnik świętego kniazia Włodzimierza Monomacha wyświęcił przed katedralnym *Uspienskim* soborem w Smoleńsku patriarcha moskiewski i całej Rusi **Kirył**.

– *Nie przypadkiem właśnie tutaj stanął ten wspaniały monument* – zwrócił się do zebranych hierarcha. – *Gdyby kniaź Włodzimierz nie przyniósł cudownej ikony Odegetrii do Smoleńska, gdyby nie wybudował pierwszego soboru na tym miejscu, gdzie teraz wznosi się obecny, prawdopodobnie nie byłoby też Księstwa Smoleńskiego z taką historią, z tak olbrzymim historycznym znaczeniem.*

Księstwo rozciągało się w najtrudniejszym miejscu cywilizacyjnej, ale i handlowej drogi od „Waregów do Greków". Smolanie wiedzą, że właśnie tutaj starożytni podróżnicy musieli przenosić łódki z basenu północno-zachodniego do południowego. Zbliżając się do tego trudnego miejsca, wielu oczywiście zwracało się do Pana z modlitwą i kniaź Włodzimierz doszedł do wniosku, że tę modlitwę powinni zanosić przed świętością. I tak przywiezioną z Konstantynopola ikonę oddano Włodzimierzowi, żeby przekazał ją ziemi smoleńskiej. Od tej pory przed tą cudowną ikoną zaczęli modlić się podróżnicy.

Miasto znajdowało się w centrum historycznej drogi z północy na południe, „od Waregów do Greków". Był to główny szlak starożytnej Rusi i Smoleńsk odegrał kluczową rolę w jej historii. Smoleńsk, jako miasto-tarcza na zachodnich rubieżach naszej ojczyzny robił wszystko, żeby obronić ją przed cudzoziemcami. Nie zawsze mu się to udawało, czasami wróg zajmował smoleńską ziemię, ale zawsze spotykał się tu z niezwyciężonym narodem. Tak było podczas trzech najazdów – polskiego, francuskiego i hitlerowskiego.

Z imieniem Włodzimierza Monomacha (1053-1125), kniazia rostowskiego, smoleńskiego, czernihowskiego, perejasławskiego, wielkiego kniazia kijowskiego, związana jest historia smoleńskiego Uspienskiego katedralnego soboru. W 1101 roku kniaź wybudował pierwszą murowaną cerkiew Uspienija Bogarodzicy. Wnuk Jarosława Mądrego przeniósł także do Smoleńska jedną z wielkich świętości chrześcijan – cudowną Ikonę Matki Bożej „Odegetria", która stała się opiekunką miasta.

Włodzimierz Monomach w sposób szczególny czcił strastotierpców Borysa i Gleba, pierwszych ruskich świętych, których imiona także zapisały się w historii smoleńskiej ziemi. W 1115 roku, w setną rocznicę ich śmierci, w jego księstwie odbyło się uroczyste przeniesienie ich relikwii do nowej cerkwi w Wyszgorodzie.

Spośród zachowanych do naszych czasów utworów kniazia, najsłynniejsze jest „Pouczenie Władimira Monomachia", nazywane pierwszym świeckim kazaniem.

SYRIA

Prezydent Baszar Assad w prawosławnym monasterze

Odbudowujący się po pożarze prawosławny monaster Świętego Krzyża w Seydnaya odwiedził prezydent Syrii **Baszar Assad**. Prezydenta z małżonką i członkami jego powitał patriarcha Syrii **Ignacy**, wikariusz Damaszku metropolita **Tymoteusz**, mnisi. Goście i hierarchowie spotkali się z sierotami z „Domu małych aniołów", przytułku utrzymywanego przez syryjską Cerkiew. Podczas obiadu patriarcha opowiedział prezydentowi o projektach, które Cerkiew realizuje w tym regionie.

W miasteczku Seydnaya funkcjonuje założony w czasach rzymskiego cesarza Justyniana żeński prawosławny monaster Bogarodzicy z Jej cudowną, napisaną przez apostoła Łukasza, ikoną.

Na podstawie pravoslavie.ru
oprac. **Ałła Matreńczyk**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе

samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /107/ październik 2017



Фестываль мастацтваў беларусаў свету

Трэці фестываль мастацтваў беларусаў свету пачаўся ў Мінску 7 верасня, завяршыўся ў розных гарадах і рэгіёнах Беларусі 10 верасня 2017 года. Прыбылі людзі, звязаныя з культурай з дзевятнаццаці краін, у тым ліку з Францыі, ЗША, Даніі, Вялікабрытаніі, Ізраіля, Лівана, і як вызначаецца Усходзе – з «блізкага замежжа». Беларусаў з Польшчы на фестывалі прадстаўляў ансамбль настаўніц «Світанак», якія працуюць у дзіцячым садку н-р 14 Беластоку з беларускімі групамі, старшыня Беларускага грамадска-культурнага таварыства Ян Сычэўскі, пісьменнікі Міра Лукша і Юрый Баена, галоўны рэдактар «Праваслаўнага агляду» Яўген Чыквін, аўтарка кніг «Надзея аж да гарызонта» і «Мёд» Барбара Гаральчук і ніжэйпадпісаная. У выставе жывапісу беларусаў свету прымалі таксама ўдзел працы маладых беластоцкіх мастакоў Кацярыны Сянкевіч і Радаслава Мацієвіча.

Для сабраных на гала-канцэрце ў будынку мінскай філармоніі словы накіраваў намеснік прэм'ер-міністра Рэспублікі Беларусь **Васіль Жарко**, адзначыўшы, што фестываль з'яўляецца платформай для дыялогу паміж народамі. Ён адзначыў, што на працягу шматвяковай гісторыі культура Беларусі фарміравалася як з'ява багатая, якая мае свае непаўторныя рысы. І яна напоўнена матэрыяльным і духоўным зместам. Сёння наступае абмен ідэй і культурных плыняў паміж Беларуссю і многімі краінамі свету, чаму спрыяе дзяржаўная палітыка. Ён дадаў, што гэты фестываль узбагаціць нацыянальную культуру.

Мінск і ўся Беларусь сёлета адзначае важныя юбілеі –

Світанак
Барыс Святлоў



135-годдзе з дня нараджэння двух класікаў нацыянальнай літаратуры Янкі Купалы і Якуба Коласа, 500-годдзе друку на рускай мове (у 1517 годзе з'явілася Біблія Руска Фрацыска Скарыны) і 950-годдзе з дня заснавання горада Мінска. Асабліва апошні юбілей бачны быў на святочна асветленых вуліцах, на плошчах, дзе кветкамі «вымаляваны» важныя даты, і ў парках сталіцы. І ў гэты святочны настрой укампанавалася таксама сустрэча беларусаў свету.

У Мінск найбольш прыехала з-за мяжы тых, хто спявае, і ў гэтай групе – тых, хто культывуе фальклор. Галоўным чынам такая ёсць культура меншасці, незалежна ад таго якой нацыі – у асноўным у дыяспары ўзгадоўвае яна тое, што вынесла з роднай краіны. Гэты працэс закранае карэнныя народы, таксама як беларусаў у Польшчы, якія на працягу стагоддзяў жылі ў рэгіёне, ніколі яго не пакідаючы. Магчыма таму тут, акрамя, вядома, вельмі каштоўнага культывавання фальклору і традыцыі, культура прымае мноства новых, унікальных з'яў, асабліва прыкметных у культуры слова – у беларускай паэзіі і прозе.

І, напэўна, таму сярод усіх фестывальных падзей найбольш імпазантна выпаў канцэрт у мінскай нацыянальнай філармоніі. На яе сцэне выступілі прафесійныя артысты з Беларусі – інструменталісты, спевакі і танцоры, балансуючыя на мяжы акрабатыкі. Былі таксама прафесійныя салісты і музыканты з іншых краін. Аднак пераважвалі аматары, якія не менш, чым прафесіяналы захапілі аўдыторыю. Наш «Світанак», працуючы пад кіраўніцтвам **Анны Бабік**, атрымаў самыя бурныя апладысменты.

На наступны дзень, у суботу, дзесяткі калектываў з розных краін спявалі і гралі на вуліцах старога горада Мінска, што



прадставіла музычную культуру шырокадаступнай.

Адкрыты былі дзве выставы – у Нацыянальным гістарычным музеі расказвала пра адраджэнне духоўнасці ў Беларусі, у філармоніі былі прадстаўлены работы беларускіх мастакоў, карціны, ювелірныя вырабы, рукадзелле народных мастакоў, а таксама кнігі і часопісы, выдадзеныя за межамі Беларусі. Другую выставу адкрыў міністр культуры Беларусі **Барыс Святлоў**, які 8 верасня сустрэўся з усімі ўдзельнікамі фестывалю на багатым прыёме ў комплексе адпачынку і рэабілітацыі ў Лагойску.

Паэты, пісьменнікі і журналісты – людзі слова – былі запрошаныя на сустрэчу ў музеі Янкі Купалы, якога галоўная сядзіба знаходзіцца ў цэнтры Мінска, у парку. Гэта адзін з найстарэйшых літаратурных музеяў краіны, у гэтай сядзібе дзейнічае ад 1960 года. Новая выстава, выкарыстоўваючая сучасныя аўдыёвізуальныя магчымасці, створаная ў 2012-2014 гг. Гэта ўражвае, як цікава можна прадставіць паэтычны шлях і асабістае жыццё творцы, выкарыстоўваючы вобраз і слова, у тым ліку размяшчэнне прадметаў, якімі карыстаўся творца – пісьмовы стол, кнігі, якія чытаў, ягоныя паліто, боты – быў элегантным мужчынам. У музеі можна пабыць дзень і два, таму што хопіць адсунуць заслону, а за ёю, на вялікім экране, пабачыць архівізаваныя тэатральныя спектаклі, якія ставіліся ў розны час, паводле драм Янкі Купалы. Можаце пачуць сапраўдны голас паэта. Запісаны яго дэкламацыі.

Выстава распавядае таксама пра жонку Купалы Уладзіславу Францаўну Станкевіч, якая прыехала з Варшавы і мела французскія карані. Ян і Уладзіслава Луцэвічы былі бяздзетным сужонствам. Выстава паказвае ўсё жыццёвыя сцежкі паэта, пачынаючы ад месца нараджэння, Вязынкі, праз Вільню, Пецярбург, Мінск, Маскву і ўсе перыяды жыцця, да трагічнай смерці ў 1942 годзе.

Але гэта не музейная экспазіцыя была галоўнай мэтай візіту, толькі сустрэча з прадстаўнікамі Саюза пісьменнікаў Беларусі. У сустрэчы прынялі ўдзел прадстаўнікі вядучых літаратурных часопісаў – «Полымя», «Нёмана», «Маладо-



У музеі Янкі Купалы

сці», «Літаратуры і мастацтва». Вялася гаворка аб розных выданнях і літаратурных праектах. Найбольш цікавым з іх здаўся мне праект «Сугучча». Узнік вэбсайт. На ім паэты і пісьменнікі Садружнасці Незалежных Дзяржаў размяшчаюць свае творы. Сустракаюцца артысты з Расіі, Беларусі, Украіны, Малдовы, Кыргызстана, Таджыкістана, але і з Кітая, Сербіі, Славеніі, Германіі, Францыі, ЗША, Ізраіля і іншых краін. Сучасная літаратура ўваходзіць на старонкі ў перакладах на розныя мовы. У рамках праекта выйшла серыя

праекты, арыентаваныя на нацыянальную літаратуру. Так як ініцыятыва «Звязды» прадстаўлення твораў Францыска Скарыны ў перакладах на іншыя мовы свету – на дадзены момант мае іх больш за трыццаць.

– Вы можаце далучыцца да праекту «Сугучча», – заклікалі беларускія пісьменнікі сваіх замежных калегаў. – Можаце прысылаць нам свае творы. Калі яны будуць апублікаваныя, гэта будзе азначаць для іх вялікі рэзананс у свеце.

Гэта на самай справе добры праект у свеце, які соусам



Працы мастакаў з Польчшы

кніг. Партал змяшчае таксама раздзел літаратурнай крытыкі і літаратуразнаўства. Творы падвяргаюцца шырокай ацэнцы. Сайт стаў творчым ачагам, атрымаў вялікі міжнародны рэзананс.

Вялася гаворка і пра іншыя

нацыяналізмаў розных народаў падлівае таксама свае культуры.

Пра міжнароднае Радыё Беларусь, якое працуе на дзевяці мовах (беларускай, рускай, польскай, англійскай, французскай, нямецкай, іспанскай, кітайскай і нядаўна арабскай), расказаў

яго галоўны рэдактар **Навум Гальпяровіч**. Адной з галоўных яго задач з'яўляецца ўсталяванне сувязей паміж суайчыннікамі за мяжой. Журналісты радыёстанцыі наведваюць краіны, у якіх жывуць беларусы. Вельмі часта бываюць у Польшчы. Менавіта з гэтай радыёстанцыяй наладзіла супрацу Радыё Orthodoxia, атрымліваючы рэалізаваныя ў Мінску радыёперадачы на беларускай і польскай мовах.

Новая акцыя радыё гэта праграма «Ласка родны край» (словы Францыска Скарыны), калі ў эфіры беларусы з розных краін могуць звярнуцца да сваіх блізкіх.

Радыё сёння гэта не толькі гук. Ёсць і ВЭБ-сайт, які працуе кругласутачна.

Старшыня Федэрацыі нацыянальна-культурных аб'яднанняў Беларусі і Расіі **Сяргей Вайцюк** сказаў, што за мяжой прабывае ад трох да пяці мільёнаў беларусаў, у асноўным у Расіі. І расіяне, і беларусы – як сваякі, як сёстры і браты, самыя блізкія людзі. – У Ялце нядаўна, – сказаў ён, – ля магілы Максіма Багдановіча, беларускага паэта, сабралася шмат людзей. З якімі эмоцыямі слухалі выдатных вершаў паэта! Зусім нядаўна адбыўся сёмы з'езд беларусаў свету. На ім было прапанавана: – Давайце перанясем прах Багдановіча з Крыма ў Менск. Крымчане выгукнулі: «Максім таксама наш!»

Сяргей Вайцюк дадаў: – Беларусь мае глыбокія пласты духоўнасці, якімі вельмі зацікаўлены людзі замежжа. Беларусь таксама з'яўляецца прыкладам, калі гаворка ідзе пра ахову сваёй памяці і клапатлівае стаўленне сваіх каранёў.

Мы таксама адчулі гэта як удзельнікі фестывалю. Адчулі клопат і апеку арганізатараў гэтага вялікага і злучваючага беларусаў сходу.

Анна Радзюкевіч
фота **аўтаркі і Міры Лукшы**
пераклала **Міра Лукша**

Pięćset lat drukarstwa

Z ALEKSANDREM SUSZĄ
zastępcą dyrektora Biblioteki Narodowej Białorusi
rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – W tym roku Białoruś obchodzi pięćsetlecie drukarstwa, datując jego początki na rok 1517, ukazania się „Biblii Ruskiej" Franciszka Skoryny. Jakie jest główne wydarzenie tego jubileuszu?

Aleksander Susza: – Międzynarodowy kongres, przebiegający pod hasłem „500 lat białoruskiego drukarstwa książkowego", jaki miał miejsce 14 i 15 września w gmachu Biblioteki Narodowej Białorusi. Przybyło ponad ośmiuset uczestników z ponad 25 krajów. Kongres cieszył się ogromnym zainteresowaniem badaczy krajowych i zagranicznych, którzy, pracując w wielu sekcjach, wygłosili setki referatów. Referaty zostaną opublikowane i bardzo wzbogacą pole badawcze, dotyczące naszego drukarstwa. Nad kongresem patronat roztoczyło UNESCO – otrzymaliśmy pozdrowienia od generalnego dyrektora tej międzynarodowej organizacji. Kongres odbył się z udziałem najwyższych władz państwowych, korpusów dyplomatycznych wielu krajów.

– Czy towarzyszyły mu inne wydarzenia?

– Oczywiście. Najważniejszym była wystawa „Franciszek Skoryna i jego epoka", prezentująca pierwsze drukowane księgi, perły, jakie zachowały się nie tylko w zasobach białoruskich, ale i na tę okazję zostały sprowadzone ze zbiorów niemieckich, francuskich, szwedzkich, włoskich, polskich, ukraińskich. To są absolutnie unikalne księgi, drukowane nawet w XV wieku, z wieku XVI zgromadziliśmy już pokaźny zbiór ksiąg. Wiele z nich po raz pierwszy zaprezentowano na Białorusi, jak choćby słynną „Biblię" Gutenberga. Również po raz pierwszy pokażemy wszystkie 61 księgi Skoryny, które sprowadziliśmy z czterech krajów. Jest i unikalny Statut Wielkiego Księstwa Litewskiego, sprowadzony z Łotwy, którego jeszcze w naszym kraju nie pokazywaliśmy i nie badaliśmy. Osiągnięcia sztuki drukarskiej pokazujemy oczywiście i prezentując księgi z własnej bogatej kolekcji.

– A inne wydarzenia?

– Przy okazji kongresu odbywały się także posiedzenia międzynarodowych organizacji, na przykład Inicjatywy Środkowoeuropejskiej, organizacji, do której należy też Polska, a której stolicą jest teraz Mińsk. Miał miejsce okrągły stół, rozpatrujący kulturowe dziedzictwo Europy, były posiedzenia bibliotecznych komisji Eurazji.

– A publikacje?

– Wiele z nich wyszło przed kongresem, ale większość będzie owocem kongresu, w tym dokument podsumowujący dokonania i tezy uczestników kongresu, szeroko kolportowany w świecie kultury, także polityki.

– Dwa dni kongresu, jak wiem świetnie zorganizowanego w nowoczesnym gmachu waszej Biblioteki, przestronnym i wygodnym, i co potem?

– Mamy jeszcze bardzo ciekawą wystawę, obrazującą pięć wieków sztuki drukarskiej, poczynając od warsztatu Franciszka Skoryny, przez pokazanie techniki druku akwaforty, dominującej w XVII i XVIII wiekach, aż po współczesne techniki. W ramach tej wystawy przygotowaliśmy strefy dziecięce, gdzie edukacja odbywa się poprzez zabawę. Zrekonstruowaliśmy starą bibliotekę jako wystawowy eksponat. Non stop pokazujemy filmy o białoruskiej kulturze książkowej i drukarskiej. Wystawa będzie czynna do końca roku. Odwiedza ją mnóstwo dzieci i młodzieży.

– Białoruś to kraj księgi?

– Księga w naszej kulturze odgrywała zawsze bardzo dużą rolę. Większość ludzi, których teraz sławimy, to ludzie księgi, w ten czy inny sposób związani ze słowem, od XVI wieku także drukowanym, jak Franciszek Skoryna, Symeon Połocki, Symeon Budny, potem Bohdanowicz, Kołas, Kupała. Komu się nie przyjrzysz – *kniżnik*.



Aleksander Susza
Na stronie obok uczestnicy konferencji, u dołu Ilarion Iwanow

W dodatku książkowe dziedzictwo Białorusi jest niezwykle bogate i różnorodne. Tu powstały księgi ruskie, polskie, łacińskie, białoruskie, arabskie, żydowskie. Różne konfesje drukowały, albo wcześniej przepisywały, swoje księgi. Drukarnie były zakładane w miastach i miasteczkach.

– Nawet w niewielkich.

– Na Białorusi już w XVI wieku drukarnie rozwijały działalność nawet w bardzo małych miejscowościach. Tę całą różnorodność próbowaliśmy pokazać podczas kongresu i na wystawach.

– Skąd Pana osobiste zainteresowanie książką?

– Siebie też uważam za *kniżnika*. Książka interesowała mnie od dzieciństwa. Wyrastałem w domu pełnym książek. Pracując tu, w Bibliotece, od ponad dziesięciu lat zajmuję się książką profesjonalnie. Zbiegły się moje osobiste zainteresowania z zawodowymi.

– Dziękuję za rozmowę.



Ruscy w kilku odsłonach

O historii małej i dużej, ruskich tradycjach i ruskiej kulturze nie tylko Podlasia rozmawiano na początku sierpnia w skansenie w Białowieży. W dwudniowej konferencji, organizowanej już po raz dziewiętnasty przez Stowarzyszenie Ruś z jego przewodniczącym prof. Anatolem Odzijewiczem i stowarzyszenie Skansen, a w tym roku także Stowarzyszenie Rusicz, wzięło udział około czterdziestu uczestników. Wśród prelegentów, tradycyjnie, nie zabrakło gości z zagranicy, w tym roku starowierów z Łotwy.

I od razu przenieśliśmy się na Łotwę, a właściwie najpierw do XVII-wiecznej Rosji. „Nawet kamień by zapłakał, widząc nieszczęścia ruskiej ziemi” – pisał wtedy jeden z cudzoziemskich podróżników. Kraj przeżywał okres wielkiej *smuty*, interwencje wojsk polskich i szwedzkich, miejskie powstania i antyfeudalne ruchy, zmagał się też z epidemią dżumy. W tak trudnych warunkach młody car Aleksy Michajłowicz zezwala na przeprowadzenie reform w Cerkwi. Rosja jest wtedy jedynym wolnym krajem prawosławnym w Europie i w związku z tym uważa, że musi stać na straży czystości wiary. Ma więc obronić prawosławną myśl teologiczną przed zachodnim racjonalizmem, a ryt ruski, praktykę liturgiczną, ujednolicić i dostosować do wzorców greckich. Nowo wybrany patriarcha Nikon przeprowadza podjęte na soborze w 1654 roku reformy w sposób bezwzględny. Dochodzą represje ze strony państwa – przeciwnicy reform, nazywani starowiercami, staroobrzędowcami, są pozbawiani godności, mienia, zsyłani, a nawet skazywani na śmierć. Na początku XVIII wieku ich ruch rozpadnie się na dwa kierunki – popowców i bezpopowców. Pierwsi pozyskują część duchownych z oficjalnej Cerkwi prawosławnej i z czasem stworzą własną hierarchię, drudzy, odkąd zabrakło im biskupów, a z czasem i duchownych, funkcjonują bez nich, a więc bez części sakramentów.

Jedni i drudzy uciekają przed prześladowaniami. Zaczynają wyjeżdżać z miast i wsi do odległych miejsc w kraju oraz poza jego granice.

Także na ziemie obecnej Łotwy.

O nich opowiedział **Iłarion Iwanow**, rektor staroobrzędowego seminarium w Rydze, jedynego w pomorskiej Cerkwi, przewodniczący grubienszczunkowskiej wspólnoty i Stowarzyszenia Staroobrzędowców Łotwy, bezpopowiec.



– Uciekając przed prześladowaniami, starowiercy pozostawiali majątek, bydło wypędzali na ulice, na furmanki zabierali to co dla nich najważniejsze, ikony i księgi – podkreślał. – Wyjeżdżali rodzinami, grupami, z przywódcą, *bolszakiem*, na czele, starszym, doświadczonym, obeznanym w sprawach religii człowiekiem. A mieszkając wśród większości byli wierni zasadzie: „Zachowaj i strzeż swoją wiarę ale też szanuj obcą”.

Pracowici, uczciwi, porządni, byli dobrze przyjmowani przez np. mieszkańców Rygi. To w Rydze ukształtowało się duże środowisko kupców – staroobrzędowców. To oni zbudowali molennę, założyli szkołę.

Gdy w 1905 roku wychodzi manifest o tolerancji religijnej, dla staroobrzędowców nastają złote czasy – pojawiają się deputowani w Dumie, wychodzą gazety, powstają stowarzyszenia, odbywają się zjazdy starowierców Pomorców, na których opracowywana jest kanoniczna i dogmatyczna część wyznania wiary przy braku duchowieństwa.

Odrodzone w 1992 roku Stowarzyszenie Staroobrzędowców Łotwy stara się kontynuować te tradycje.

O. prawosławnym duchownym, o. Michale Bożerianowie i jego odpowiedzi „małym ludziom” opowiedział prof. **Antoni Mironowicz**. A była to nietuzinkowa opowieść o nietuzinkowym i dotychczas mało znanym u nas duchownym. Urodzony w 1911 roku w majątku rodzinnym Bukiszki-Pokrowskie batiuszka był wnukiem generała Aleksandra Bożerianowa

i synem Aleksandra Bożerianowa, właściciela ziemskiego, znanego działacza społeczno-religijnego, starosty cerkwi św. Michała w Wilnie. O. Michał Bożerianow nie od razu podjął decyzję o kapłańskiej służbie. Po maturze wstąpił na wydział matematyczno-przyrodniczy Uniwersytetu w Wilnie, zapisał się do Koła Szermierzy Prawosławia. Gdy jako rachmistrz wziął udział w narodowym spisie powszechnym, w wyniku prowokacji policji został skazany na kilka miesięcy więzienia. Po ukończeniu studiów wstąpił do Liceum Teologicznego w Warszawie. Ożenił się, przyjął święcenia kapłańskie i został skierowany do działalności misyjnej najpierw na Lwowszczyznę, potem Łemkowszczyznę, kolejno do parafii w Miliku, Ciechaniu, Skwirtnem. Tam trafia na „strajk szkolny": Łemkowie za odwołanie ze szkoły lubianego nauczyciela i działacza łemkowskiego Mikołaja Jurkowskiego i zastąpienie go przez nauczyciela z Krakowa nie posyłają dzieci do szkoły. Batiuszka staje po stronie rodziców i wbrew władzom organizuje pożegnanie Jurkowskiego. Zostaje za to skierowany do Berezy Kartuskiej. Wskutek interwencji metropolity Dionizego decyzję co prawda cofnięto, ale duchowny musiał opuścić parafię. Po przeniesieniu do diecezji poleskiej obsługuje cerkiew w Werstoku, nieetatową świątynię parafii w Omelańcu. Gdy nastaje 1938 rok i rozpoczyna się masowe burzenie cerkwi na Chełmszczyźnie i Podlasiu, o. Michał ze swym ojcem protestuje i wspiera finansowo obrońców świątyń w sądach. Odczytuje też, przebywając w Wilnie, skonfiskowane przez polskie władze, a napisane w związku z burzeniem cerkwi, orędzie soboru biskupów. Tylko natychmiastowy wyjazd z Wilna ratuje go przed poważnymi konsekwencjami.

– O losie o. Michała w latach 1939-1942 wiemy niewiele – podkreślił prelegent.

Wiadomo, że batiuszka został aresztowany, trafił do stalinowskie-



go łagru. Dzięki amnestii odzyskał wolność, a w marcu 1942 roku wraz z Armią Andersa dotarł do Pahlevi w Iranie. Stamtąd żołnierze zostali skierowani do Iraku bądź Palestyny, cywile do Teheranu. To właśnie prawosławni cywile byli parafianami o. Michała.

Najpierw w Pahlevi, gdzie była niewielka cerkiewka prawosławna, potem w Teheranie, gdzie duchowny zorganizował w obozie dla uchodźców polskich prawosławną kaplicę. A że wraz z drugą falą uchodźców liczba prawosławnych zaczęła rosnąć, o. Bożerianow wydał, w nakładzie tysiąca egzemplarzy, „Prawosławny modlitewnik", zainicjował też wydawanie czasopisma „Ziarnko Prawosławne" (tę jego działalność bardzo dobrze ocenił biskup Sawa Sowietow). Batiuszka stanął też na czele komitetu białoruskiego w Teheranie.

– Jego celem było uzyskanie dla Białorusinów miejsca w Radzie Narodowej przy Rządzie Polskim w Londynie – podkreślił prelegent. – Niestety, starania okazały się bezskuteczne.

W latach 1942-1943 polscy uchodźcy opuścili Teheran. Zostali skierowani do różnych krajów świata – Indii, Nowej Zelandii, Palestyny, Libanu, Tanzanii, Rodezji, Ugandy, Kenii.

– Spośród 17 375 obywateli polskich, którzy trafili do osiemnastu obozów w Afryce, 6964 pochodziło z województw wschodnich II Rzeczypospolitej – zaznaczył prof. Antoni Mironowicz. – Znaczny ich odsetek stanowili Białorusini wyznania prawosławnego. Do jednego z afrykańskich obozów, w Tengeru koło miasta Arusha w Tanzanii, w ślad za swoimi wiernymi przybywa także o. Michał Bożerianow. Ale opiekę sprawuje także nad pozostałymi wiernymi w Afryce centralnej i wschodniej. W Tengeru adaptuje na potrzeby kaplicy jeden z obozowych budynków, potem przy pomocy miejscowych Greków wznosi cerkiew. – Ikony przynoszą wierni, pozostałe pisze przebywający w obozie jako jeniec wojenny włoski malarz – mówił prof. Mironowicz.

Batiuszka zorganizował dwa chóry parafialne, w tym dziecięcy. Zadbał, by prawosławna młodzież znalazła pracę w kancelarii parafialnej i drukarni. Tak, drukarni, bo o planach wydawniczych o. Michał wciąż pamięta. Wydaje prawosławne modlitewniki, najpierw w Nairobi, w Kenii, z błogosławieństwa patriarchy aleksandryjskiego Christofora i przy wsparciu finansowym konsulatu generalnego Rzeczpospolitej, potem w obozie w Tengeru. Z obozowej drukarni wyszły podręczniki do nauczania religii, śpiewu cerkiewnego, także inna literatura religijna, w końcu dwutygodnik „Promyk Prawosławny".

Wkrótce batiuszka zaczął chorować na nerki. Zmarł 20 sierpnia 1946 roku, wśród swych wiernych, w wieku niespełna 35 lat.

O pieczywie i potrawach obrzędowych na Podlasiu mówiła prof. **Irena Matus**. Jej wykład przedstawimy wkrótce na łamach „Samych o Sobie".

Bielski Sejm Wielki przybliżył słuchaczom **Doroteusz Fionik**.

Z dużym zainteresowaniem uczestnicy konferencji wysłuchali referatu redaktor **Anny Radziukiewicz** „Słowo „ruski" między Wschodem a Zachodem".

– Nie byłoby ruskiego świata, gdyby nie prawosławie – podkreśliła już na wstępie. A nasi oponenci całe wieki robili wszystko, by ten ruski świat zdeptać i poniżyć.

Prelegentka sięgnęła do histo-

Anna Radziukiewicz



rii, przypomniała czasy Kazimierza Wielkiego i jego wyprawy do Wielkiego Księstwa Litewskiego, który zajmując Podole i Grody Czerwieńskie, Wołyń, podkreślał, że ruskość jest czymś obcym dla jego państwa i trzeba zmienić mentalność mieszkańców wcielonych ziem. Kontynuatorem tej polityki byli Władysław Jagiełło i jego następcy. Potem nadeszły czasy unii lubelskiej i brzeskiej. Językiem potocznym, literackim i urzędowym w Wielkim Księstwie Litewskim była mowa ruska. Dopiero w stuleciu unii brzeskiej język ruski został wyprowadzony z obiegu państwowego, zachował się jedynie pod strzechą.

Odtąd pisma w sądach musiały być pisane w języku polskim, co jest o tyle ciekawe, że w Koronie długi czas jeszcze królowała łacina, nie tylko w Kościele, ale i wśród elit, pozostając np. językiem obowiązującym w Akademii Krakowskiej czy założonym przez jezuitów Colegium w Wilnie, przekształconym po latach w Uniwersytet Wileński.

– Degradacja mowy ruskiej była posunięciem absolutnie politycznym – podkreśliła Anna Radziukiewicz. – Był to bowiem język całkowicie ukształtowany kulturowo. Podała przykłady literatury, która powstawała w Kijowsko-Pieczerskiej Ławrze, Kijowie, Nowogrodzie, Połocku

Prelegentka zauważyła, że literatura ruska rozwija się w Wielkim Księstwie Litewskim do końca XVI, co najwyżej początku XVII wieku, podczas gdy lata pod zaborami są złotym okresem literatury polskiej – pod zaborami tworzyli bowiem Słowacki, Mickiewicz, Sienkiewicz, Orzeszkowa i wielu innych.

Anna Radziukiewicz dłużej zatrzymała się na wieku XIX, powstaniu literatury białoruskiej i ukraińskiej.

Białoruską tworzyli ziemianie katolicy – Franciszek Bohuszewicz, Dunin Marcinkiewicz, Janka Kupała, którzy wobec rosnących proruskich sympatii w zachodnioruskich guberniach Imperium Rosyjskiego chcieli stworzyć inną kategorię narodowości, która pozostawałaby w opozycji do uniwersalnej ruskiej.

Tak samo dworowi w Wiedniu bardzo zależało na tym, by prawosławnych obywateli Galicji odciąć od ruskości, swoich poddanych nazywać Ukraińcami. Wielu Łemków za posiadanie rosyjskiej pocztówki czy książki trafiło w latach pierwszej wojny światowej do Talerhoffu.

Wielki cios ruskości zadali też Sowieci, doskonale rozumiejąc, że największą jej podoporą jest Cerkiew, to dlatego walczyli z nią tak bezwzględnie.

– Ukraińcy, Białorusini, Rosjanie, Łemkowie, Bojkowie, wszyscy mamy wspólne ruskie korzenie – podsumowała.

O pracy przymusowej w okręgu białowieskim podczas pierwszej wojny światowej opowiedział redaktor **Marcin Tomkiel**.

Tuż po zajęciu Białowieży, 18 sierpnia 1915 roku, Niemcy sprowadzili majora Georga Eschericha, doświadczonego leśnika, który w końcu XIX wieku kolonizował Afrykę. To on zaproponował, żeby zainwestować 12 mln marek w belgijskie maszyny tartaczne, co było największą inwestycją w tym regionie w historii. Gdy maszyny dotarły, wokół Białowieży powstały tartaki.

Przy ścince i obróbce drewna znalazło zatrudnienie około 12 tysięcy ludzi. Miejscowi stanowili niewielką część – przed nadejściem frontu w Białowieży i pobliskich miejscowościach mieszkało ich około 14 tysięcy, po bieżeństwie pozostało około 2-3 tysięcy. Specjalne urzędy werbowały więc do pracy ludzi z Białegostoku czy Bielska. I choć czekały na nich ogrzewane baraki z łaźnią, robotników wciąż brakowało. Wtedy Niemcy wpadli na pomysł, by do pracy wykorzystać jeńców wojennych. I tak do Białowieży zostali sprowadzeni Rosjanie, Francuzi i Anglicy, także 2500 złapanych na terenie Królestwa Polskiego Żydów. To właśnie ta praca przymusowa jeńców w Białowieży, zdaniem historyków, była zaczątkiem przemysłu zbrodniczego, rozwiniętego przez Niemcy w drugiej wojnie światowej.

Zarządzający puszczą Escherich zapewniał władze, że cesarstwo niemieckie może zarobić na puszczy 25 mln marek rocznie (białowieskie drewno wykorzystywano do utwardzania dróg na froncie wschodnim, z białowieskiego drewna wykonywano kolby karabinów, a uzyskany węgiel drzewny wykorzystywano do produkcji niemieckich masek gazowych).

W pierwszym roku interes rozwijał się bardzo dobrze, ale w latach 1916-1917 do Białowieży zaczęli docierać przedstawiciele partii opozycyjnych. Zwracali uwagę, że w Białowieży w nieludzkich warunkach pracują kobiety i dzieci, że w stosunku do jeńców nie są przestrzegane konwencje. Ich raporty nie wzbudziły jednak większego zainteresowania.

Niemcy wprowadzili też nakaz obsiewania pozostawionych przez bieżeńców pól oraz zakaz polowań. Polować mogli jedyni wojskowi i urzędnicy, zwykli obywatele musieli uzyskać koncesję – za jednego zająca zapłacić 2 marki, za sarnę 15 marek, za dzika 10 marek.

Ciekawe, że wszystkie ogłoszenia, kierowane do miejscowej ludności, Niemcy redagowali w trzech językach – rosyjskim, polskim, niemieckim, a dla Białegostoku, które nazywali żydowskim stutysięcznym miasteczkiem, także w jidysz.

Marcin Tomkiel podzielił się jesz-

cze jedną ciekawostką z okresu pierwszej wojny światowej. Okazuje się, że Władysław Strzemiński, bohater ostatniego filmu Wajdy „Powidoki”, a prywatnie mąż wybitnej rzeźbiarki Katarzyny Kobro, absolwent prestiżowej Szkoły Mikołajewskiej w Moskwie, był niezwykle zdolnym saperem, wynalazcą miotacza min, obrońcą twierdzy w Osowcu, który podczas ataku chemicznego uratował życie kilku swoim kolegom, za co został odznaczony kilkoma rosyjskimi odznaczeniami wojskowymi. A obrazy biebrzańskich bagien przenosił na swoje pejzaże.

– W Polsce nie lubi się rdzenia „rus”, unika słowa cerkiew – podkreślił dr **Bogdan Martyniuk**, przypominając że początkowo Komisja Opieki nad Zabytkami Sztuki Cerkiewnej, której przez lata przewodniczył, nazywała się zespołem do spraw budownictwa drewnianego w południowo-wschodniej Polsce.

Prelegent przypomniał historię prawosławia na tych ziemiach, wspomniał, że diecezja przemyska przyjęła unię brzeską najpóźniej w Rzeczypospolitej, bo dopiero w 1701 roku, swoją uwagę skupiając na tragicznym wieku XX, bieżeństwie, potem akcji burzenia cerkwi.

– W lipcu i sierpniu 1938 roku na południowym Podlasiu i Chełmszczyźnie zniszczono 96 cerkwi i kaplic – podkreślił. – Wśród nich dwie, wpisane do polskiego rejestru zabytków, obie w Tyszowcach, jedna z XV, druga z XVI wieku.

Prelegent przypomniał, że nieprawdą jest, iż niszczono cerkwie, pozostające w złym stanie technicznym. – Wśród zniszczonych świątyń była zbudowana w 1913 roku piękna murowana cerkiew w Kryłowie – zaznaczył.

Niektórzy właściciele ziemscy, Polacy i katolicy, usiłowali powstrzymać tę barbarzyńską akcję. Udało się to tylko Zamojskiemu, który po pierwszej wojnie światowej był ministrem spraw zagranicznych Polski. Obronił ufundowaną przez swoją rodzinę czternastowieczną cerkiew w Szczebrzeszynie ze starymi freskami. Dziś ta świątynia, odrestaurowana przez diecezję lubelsko-chełmską dzięki funduszom norweskim, jest najstarszym obiektem pozostającym w posiadaniu naszej Cerkwi.

Przymusowe wyjazdy na wschód po drugiej wojnie światowej i Akcja Wisła doprowadziły do tego, że przez długi czas opustoszałe cerkwie w południowo-wschodniej Polsce nie miały gospodarza.

Powstanie Komisji Opieki nad Zabytkami Sztuki Cerkiewnej zrodziło więc samo życie.

– Uratowaliśmy m.in. wysoką na 19 metrów, XVI-, może XVII-wieczną cerkiew w Korczminie – mówił Bogdan Martyniuk. – Stała, choć zbudowano ją na dwudziestych dębowych pniach, z których zachowały się dwa, a i to spróchniałe.

Inną ocaloną jest cerkiew w Łopince. Cała wieś została w wyniku akcji wysiedlona, ale dzięki staraniom Zbigniewa Kaszuby i Towarzystwa udało się ją wyremontować.

Prelegent podkreślił, że prace nad odbudową cerkwi to doskonała lekcja nauki budowania przez naszych przodków, odczytywania ich sposobu myślenia. To dla nas często lekcja pokory.

Uczestnicy konferencji mogli zapoznać się z wystawą fotografii cerkwi południowo-wschodniej części Polski, od wielu lat eksponowanej na terenie skansenu.

– Przygotowywaliśmy się do kolejnej, o zburzonych cerkwiach w Polsce, ale wtedy nasze Towarzystwo, pod pretekstem nieprzestrzegania statutu, zostało rozwiązane – przypomniał prelegent.

O losach cerkwi regionu łódzkiego mówiła dr **Wioletta Wiernicka**. Film o koncepcji powszechnego bezpieczeństwa wyświetlił **Leon Chlabicz**.

Nad sprawnym przebiegiem konferencji czuwał przewodniczący Rusi prof. **Anatol Odzijewicz** i jej sekretarz **Piotr Juszczuk**.

Ałła Matreńczyk
fot. **Irina Kornilcewa**

Ноч у Бельску

Марысін унук, васямнаццацігадовы Юрась, забіў Гандзіна свінчо падвесну. Даў абушком у лоб, ашаламіў, і закалоў умела, пхнуўшы швайку проста ў аорту. Свінка крыкнула, паткнулася і бухнула крывёю. А потым бегла, бач, аж на другі паверх вілі Гандзіных сваякоў, уцякала з адчайным енкам па ўсходах, шаравала мяккім жыватом па мармуровых прыступках, аж уткнулася сухім гарачым лычом у гаспадынін прыпол.

Не змагла ўцячы Гандзя ад свінячае смерці на пакоі.

...Прыехала з вёскі ў Бельск разам з маленькім дробным парсючком. Паклала яго ў „летнюю кухню” свае сястры. З туга завязанага кужалёвага мяшка заенчыў ён і мяшок пакоўзаўся па слізкай, пакрытай пліткай падлозе.

— Гандзя, што ты сюды прывалакла? Не будзе тут табе ніякіх свіней! Хочаш, гадуй іх у сваёй Маліноўцы. Што ты хочаш, каб Мірык адправіў нас абедзвюх назад? Тут панская хата, а не якісь хляўчук!..

Гандзя падняла на калені рухавы мяшок, паправілася на зэдліку, расшпіліла першыя гузікі цвёрдай ад марозу балонневай курткі, выцягнула з кішэні пакамечаную мужчынскую насоўку, з шумам выцерла балючы нос. Крыху аслабіла завязку мяшка, каб парасё падыхала, з чуласцю ўсунула руку ў сярэдзіну.

— Ну, што, як, кажы, — Гандзіна старэйшая сястра змахнула з цыраты на стале крышыны, у кубачак насыпала гарбаты, у

разетку ўваткнула малы падарожны кіпяцільнік. Гандзя была галодная, пад’ела-б чаго, хоць бы супу, не толькі гарбаты. Быў лістападаўскі ранні вечар, а столькі ж ехала з вёскі — добры кавалак аўтобусам, потым пару прыпынкаў цягніком. Уцякла з уласнае хаты, ад свайго Паўла. Куды ж было ёй ехаць, як не да сястры?! Марыся шмат гадоў жыла ў сына ў Бельску, тры гады будзе, як у навюткай вілі. Гаспадарку дапамагала весці, праўнукаў ужо няньчыла. Яшчэ здаровая, хаця старэйшая ад Гандзі на пятнаццаць гадоў. Жыла цяпер, праўда, у летняй кухні, але гэта, казала, з выбару — не мела ўжо сілы хадзіць па паверхах. Старалася яшчэ і чым-нечым дапамагаць, але практычна жыла за сваё, хапала ёй свае пенсіі, хоць невялічкай, але магла што і унукам купіць, і праўнучкам. Не без значэння было хіба і тое, што і ў гэты дом свае грошы ўваліла, і да машыны далажылася... Глядзела цяпер на яе, Гандзю, з ейным парасяткам на каленях, сваімі выцьвілымі, але жывымі вачыма. Гандзі, вось, за шэсцьдзесят, але не сказалі б, што гэта яна, Марыся, яе калісьці няньчыла, што гэта Марыся дала жыццё паўтузіну дзяцей, павыхоўвала іх, пагадавала, у свет пусціла, і ўнукаў пагадавала ды выправіла ў людзі, і вось прабабкаю ўжо... Акуратна падстрыжаная, у чыстым хвартушку на спраўным стане, у цёплых, абшытых пухам тапцях стаяла яна над сваёй сястрою ў зашмальцаванай балёнцы, з парасяткам, бы дзіцём, якога ніколі ў яе не было, на руках. Ні дзяцей, ні мужа, якога ўрэшце пакінула на пушчанскім хутары...

— Сядзі, сядзі, зараз тваё парасё пусцім у шопку, не павінна замерзнуць, не бойся! Пераначуеш у мяне тут. Не думаеш хіба на старасць ісці ў свет? Не ў тваіх гадах, Гандзя! А што людзі на тое скажуць, ты падумала?! Гэта ж грэх! Як жа дасць сабе рады твой Павал? Загіне без бабы! Ты падумала?

Парсючок заварушыўся, стукнуў балюча капыткамі ў Гандзіны грудзі. Кінула яго на падлогу. Заенчыў, пасунуўся ў бок прыпечка, дзе заціх.

— Падумала, Марыся... Ты толькі хоць мяне не выкінь. Ды што там, пайду ў людзі, можа прыме хто. Буду дзяцей няньчыць, мыць, гатаваць... Магу апекавацца якім старэчам...

— Ты, Гандзя, сама паглядзі, што і табе неўзабаве вады падаць трэба будзе! А твой чалавек? Ці Павал такі зноў кепскі? Усе ж п’юць па вёсках, што ты зробіш! Можа, гэта ў яго ўсё ад таго пайшло, што дзетак сваіх у вас няма? Няма гаспадарку каму пакінуць...

— Нікому няма, калі нават у каго дзеці і ёсць. Мы там усе пагінем, Марыся.

Марыся заліла гарбату кіпетнем, з шафкі дастала купны пірог.

— На, Гандзя, пакуль што гэтага паеш. Мірыкавых ніколі дома няма, а сёння вось паехалі на вяселле. То я і не гатавала сабе нічога. А парасё давай вынясем, не замерзне, а то зараз можа яму на двор захочацца...

— Не, лепш яму тут будзе. Вось вашыя сабакі такія злосныя, яшчэ што яму зробяць, возьмуць пакусаюць... Або шчэ хто яго ўкрадзе...

Пераначавалі на ляжанцы за печкай. Ноччу Марыся выходзіла, падкідала вугаль у печку цэнтральнага ацяплення. Тут, у летняй кухні сцяноўка доўга трымала цяпло, Гандзя добра пагрэла спіну. Парасятка стагнала ў сенцах, бразгала вёдрамі, стукала ў сценку. Тры сабакі, якіх спусціла з ланцугоў Марыся, праносіліся па панадворку і агародзе, безупынна брахалі, дзерлі пад дзвярыма, — пэўна, учулі жывёлу. Дыхалі цяжка пад парогам, скрабліся, а тады свінка квікала з перапуду і бегла ў другі кут, перакідаючы цэбрыкі.

Марыся паправілася на ляжанцы. Не спала.

— Ведаеш, цесна ўжо маім у вілі, — сказала з натугаю. — Вось унукі іхнія павырасталі, кожнаму трэба свой пакой. Юрась ужо будуецца... Ды мне тут лепш, прывыкла я да жыцця ўнізе... Маюць, ведаеш, сваю служанку, то прыбірае, гатуе. Не трэба мне ўжо лазіць па паверхах... Вось а тут і гарод прыгожы, і сабакі добрыя, хоць злосныя, мяне любяць, то і бяспечна жывецца. Я ж іх таксама ад шчанючкоў пагадавала...

— Марыся, колькі ты ўжо ў Бельску будзеш?

— А, будзе дваццаць, як няма майго Мікіты, а, здаецца, быццам усё ўчора было... Гандзя, не пакідай ты Паўла. Так цяжка быць аднаму...

— Не-не. Я тут застануся, калі ты не супраць.

— І калі нічога не скажуць мае.

Марысіны не мелі нічога супраць. Прынамсі нічога не сказалі. У Гандзі быў свой грош. На падворку не замінала, на пакоі не прасілася.

Праз два гады, калі Марысю правялі на гарадскія могілкі ў сасновай труне (грош на яе ў чорным вузельчыку трымала за іконкай, разам з шэрай грамнічкаю яшчэ са свайго вянца), Гандзя засталася адна жыць у хатцы. Парсючок рос харошы, гладкі. Выпускала яго Гандзя пабегаць з сабакамі па агародзе вечарамі і калі гаспадароў не было дома. І супраць свінча нічога Марысіны не мелі.

Забіў Гандзіну свінку перад Вялікаднем Марысін наймалодшы ўнук. Не хацела Гандзя таго мяса есці, хаця каўбасы давялося ёй рабіць. Круціла ноччу ручкай мясарэзкі, плакала, а пад дзвярыма нецярпліва саплі Рэкс, Азор і Тарзан.

Міра Лукша

Ludzie też potrzebują ochrony

Spór o ochronę Puszczy Białowieskiej przerodził się w wojnę dwóch plemion i okresowo nabiera charakteru ogólnonarodowej histerii. Skutkiem jego umiędzynarodowienia może być nałożenie na Polskę wysokich kar finansowych. Strony konfliktu, prezentując przeciwstawne stanowiska, posiłkują się argumentami popierających ich naukowców. To że osoby z profesorskimi tytułami prezentują wzajemnie wykluczające się poglądy, nie świadczy dobrze o stanie polskiej nauki.

Politycy opozycji, większość mediów, także przedstawiciele świata kultury opowiedzieli się po stronie organizacji, domagających się zaprzestania wycinki i wywozu z puszczy drzew zaatakowanych przez kornika drukarza. Kolejnym krokiem miałoby być zaprzestanie przez człowieka bezpośredniej ingerencji w przebieg naturalnych procesów na całym obszarze puszczy.

W toczącej się wojnie głos miejscowej ludności, która przyszłością puszczy jest najbardziej zainteresowana, jest mało słyszalny. Ludność ta w zdecydowanej większości popiera podejmowane przez ministra ochrony środowiska **Jana Szyszkę** – samorządowcy puszczańskich gmin witali go chlebem i solą – działania.

Dotychczas zgłaszane przez lokalną społeczność postulaty podjęcia działań, służących powstrzymaniu społeczno-ekonomicznej degradacji leżącego w najbiedniejszej części kraju obszaru były przez rządzących ignorowane. Nie dostrzegały ich także organizacje proekologiczne. Skierowany do najwyższych władz państwowych „List otwarty” (treść listu niżej) jest kolejną próbą zwrócenia uwagi wszystkich zaangażowanych w obecny konflikt na trudną sytuację mieszkającej tu od wieków, w większości prawosławnej, ludności. Pozostaje mieć nadzieję, że tak jak w przeszłości nie będzie to głos wołającego na puszczy.

Jako poseł, członek Sejmowej Komisji Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa, uczestniczyłem w wielu debatach

Hajnówka, 22 września 2017

Prezydent RP Andrzej Duda
Prezes Rady Ministrów
Beata Szydło
Marszałek Sejmu RP
Marek Kuchciński
Marszałek senatu RP
Stanisław Karczewski

LIST OTWARTY

Trwający od kilkunastu lat spór o zakres ochrony Puszczy Białowieskiej przerodził się w otwarty konflikt, w którym dochodzi do aktów fizycznej przemocy. Konflikt, w którym merytoryczne argumenty zastępowane są emocjami, nie służy wypracowaniu obiektywnie najkorzystniejszych, służących zachowaniu przyrodniczych walorów puszczy, rozwiązań. Nie służy także zamieszkałym w jej sąsiedztwie ludziom.

Niestety, obie strony konfliktu nie dostrzegają rzeczywistych problemów i zagrożeń dla zamieszkującej ten obszar ludności.

Podzielając niepokój i obawy lokalnej społeczności zwracamy się – w pierwszej kolejności do władz państwowych – o podjęcie skutecznych działań, zmierzających do powstrzymania dalszej społeczno-ekonomicznej degradacji regionu Puszczy Białowieskiej.

Jednym ze skutków tej degradacji jest spadek, o blisko 30 proc. na przestrzeni ostatnich trzydziestu lat, liczby ludności powiatu hajnowskiego. Opracowana przez GUS najnowsza, z 2016 roku, prognoza demograficzna przewiduje dalszy gwałtowny ubytek ludności powiatu hajnowskiego: w latach 2015-2030 o kolejne 20 proc., a w latach 2015-2050 o ponad 40 proc.

Według opracowanej przez Instytut Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania PAN analizy, w najbliższej przyszłości miasto Hajnówka będzie tracić społeczno-gospodarcze funkcje. Na liście 122 miast, którym grożą zjawiska kryzysowe i marginalizacja, Hajnówka znalazła się na drugim miejscu.

Główną, wskazywaną przez przedstawicieli samorządów, przyczyną depopulacji powiatu hajnowskiego jest utrata miejsc pracy – w 1990 roku w zakładach przemysłowych Hajnówki zatrudnionych było blisko 5 tysięcy osób, obecnie jest ich około tysiąca – oraz ograniczenia gospodarcze i inwestycyjne, wynikające z objęcia dużej części powiatu bardzo wysokim poziomem ochrony przyrody (59 proc. powierzchni powiatu to obszary przyrodnicze, prawnie chronione, w gminach Białowieża, Narewka, Hajnówka wskaźnik ten sięga 70, a nawet 90 proc.).

Mimo wielorakich zapewnień i obietnic kolejnych rządów nie zostały podjęte skuteczne działania, zmierzające do poprawy społeczno-ekonomicznych warunków, co powstrzymałoby gwałtowną depopulację obszaru puszczy.

Konieczność podjęcia skutecznych działań, powstrzymujących dalszą degradację regionu Puszczy Białowieskiej, wynika także z faktu przynależności większości jej mieszkańców (około 70 proc.) do prawosławno-białoruskiej a także ukraińskiej mniejszości narodowej.

Spośród zamieszkujących w Polsce mniejszości, to Białorusini najszybciej tracą swoją tożsamość narodową. Według oficjalnych danych szacunkowych po zakończeniu akcji repatriacyjnej w końcu 1946 roku na terenie województwa białostockiego mieszkało co najmniej 125 tysięcy Białorusinów. W przeprowadzonym w 2011 roku spisie przynależność do białoruskiej mniejszości zadeklarowało tylko 43 878 osób. W przeciągu 9 lat (poprzedni spis przeprowadzono

i sporach, dotyczących sposobu i zakresu ochrony Puszczy Białowieskiej. Zawsze prezentowałem pogląd, że – obok ochrony jej unikalnych przyrodniczych walorów – konieczne jest zachowanie dziedzictwa zamieszkującej ten region ludności.

Przez długi czas żyłem w przekonaniu, że rację obu stron da się pogodzić, że można znaleźć rozwiązania zapewniające należytą ochronę puszczy, bez jednoczesnego pogarszania warunków życia miejscowej ludności. Wolę wypracowania takiego kompromisu wielokrotnie słyszałem od ekologów i wysokich urzędników państwowych.

Niestety, moje apele i prośby, także w formie skierowanego do premiera **Donalda Tuska** dezyderatu Sjmowej Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych, nie znajdowały zrozumienia. Podobny los spotykał inicjatywy samorządów, skupionych w Euroregionie Puszcza Białowieska.

Powiat hajnowski, w którym mieszka duża część naszej prawosławnej społeczności, dotknięty został demograficzną katastrofą. Wyjeżdżający stąd w poszukiwaniu pracy czy lepszych warunków życia młodzi ludzie bardzo często tracą więź z kulturą i tradycją, bywa że także z wiarą swoich przodków.

By powstrzymać proces dalszego wyludniania się tej naszej małej ojczyzny, potrzebna jest pomoc. Udzielić jej mogą i rząd, i funkcjonujące w ramach Unii Europejskiej programy pomocowe. Nasze postulaty, jestem o tym przekonany, mogłyby w znacznie większym stopniu, niż czynią to dotychczas, poprzeć także organizacje proekologiczne.

Naszym celem powinno być wypracowanie porozumienia, w którym trosce o przyrodnicze walory puszczy towarzyszyłyby działania, służące zachowaniu kulturowego dziedzictwa miejscowej ludności. Osiągnięcie takiego porozumienia nie będzie łatwe, ale czy żyjącym przed nami pokoleniom cokolwiek przychodziło łatwo?

Eugeniusz Czykwin

w 2002 roku) liczba Białorusinów w województwie podlaskim zmniejszyła się o blisko 20 proc. Dziś, używając języka przyrodników, najbardziej zagrożonym gatunkiem na terenie puszczy jest rdzenna ludność, która naszym zdaniem powinna być także chroniona, podobnie jak dzięcioł trójpalczasty czy torfowy fiołek.

Jedną z głównych przyczyn szybkiej utraty własnej tożsamości tej społeczności jest emigracja w poszukiwaniu pracy z terenów dotychczas zamieszkiwanych do innych regionów kraju.

Zgodnie z postanowieniami ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych organy władzy publicznej zobowiązane są do podejmowania działań, zmierzających do ochrony, zachowania i rozwoju tożsamości kulturowej zamieszkujących w naszym kraju mniejszości. Tworzenie warunków, służących zachowaniu przez mniejszości własnej tożsamości, wynika także z postanowień Konstytucji RP i ratyfikowanych przez Polskę międzynarodowych konwencji, m.in. konwencji o ochronie mniejszości narodowych, sporządzonej w Strasburgu 1 lutego 1995 roku.

O światowej renomie Puszczy Białowieskiej – jesteśmy o tym głęboko przekonani – decydują nie tylko jej przyrodnicze, ale także kulturowe walory, których twórcą i nośnikiem jest miejscowa ludność. By je zachować dla następnych pokoleń, konieczne jest, o co prosimy władze państwowe, uznanie za obszary wymagające strategicznej interwencji gmin powiatu hajnowskiego i zamieszkałych przez mniejszości gmin sąsiednich powiatów, co przewidują dokumenty Unii Europejskiej oraz programy krajowe i regionalne.

Podstawę do podjęcia pilnych działań daje specjalny, skierowany do regionu Puszczy Białowieskiej, stanowiący integralną część Kontraktu Terytorialnego Województwa Podlaskiego, program, ujęty w podpisanej przez Rząd RP i Samorząd Województwa Podlaskiego umowie. Także w innych, powstałych w ostatnim dwudziestoleciu, opracowaniach, strategiach i programach znalazło się wiele propozycji podniesienia standardów ochrony puszczy przy jednoczesnej poprawie warunków życia zamieszkującej ją ludności. Uważamy, iż najwyższy czas przystąpić do realizacji takich działań, które służyć będą puszczy i ludziom, dlatego też w poczuciu odpowiedzialności za nasze, we wszystkich jego wymiarach, dziedzictwo deklarujemy gotowość aktywnego udziału w wypracowaniu i realizacji, służących temu celowi programów.

Podpisali: (-) starosta hajnowski **Mirosław Romaniuk**, burmistrz Hajnówki **Jerzy Sirak**, burmistrz Kleszczel **Aleksander Sielicki**, wójtowie gmin: Czeremcha **Michał Wróblewski**, Dubicze Cerkiewne **Leon Małaszewski**, Hajnówki **Lucyna Smoktunowicz**, Narwi **Andrzej Pleskowicz**, Narewki **Mikołaj Pawilcz**, radny Sejmiku Województwa Podlaskiego **Włodzimierz Pietroczuk**, radni miasta Białystok **Sławomir Nazaruk** i **Stefan Nikiciuk**, przewodniczący Białoruskiego Towarzystwa Społeczo-Kulturalnego **Jan Syczewski**, przewodniczący Białoruskiego Towarzystwa Historycznego **Oleg Łatyszonek**, redaktor naczelny Przeglądu Prawosławnego **Eugeniusz Czykwin**.

Do wiadomości:

Prawosławny metropolita Warszawski i Całej Polski Sawa

Przewodniczący klubów i kół poselskich Sejmu RP

Organizacje proekologiczne

To co w życiu jest dla nas ważne, z kim prócz rodziny łączy nas poczucie wspólnoty i jeszcze wiele odczuć i przemyśleń, składa się na naszą tożsamość. Ważny, nawet decydujący, wpływ na jej kształtowanie ma społeczność lokalna, miejsce, w którym przebywamy w dzieciństwie, w którym zżywamy się z ziemią przodków, jej tradycjami i kulturą. Mimo że w późniejszym okresie stajemy się częścią większej wspólnoty, odczuwamy przywiązanie do naszej małej ojczyzny, najczęściej utożsamianej z rodzinną wioską, miastem, gminą czy regionem.

Przywiązanie i miłość do małej ojczyzny, nazywane lokalnym patriotyzmem, wyrażane jest w różnoraki sposób, od kibicowania „mojej" drużynie piłkarskiej po chęć spędzenia życia właśnie w tym miejscu.

Bardzo ważnym elementem lokalnego patriotyzmu jest szacunek i duma z naszych przodków. Ich życie, dokonania i postawa w trudnych momentach historii służą do tworzenia swoistej „mitologii ukochanych miejsc". Przykład ich życia ma kształtować postawy dzisiejszych, w pierwszej kolejności dzieci i młodzieży, mieszkańców. Upowszechnianiu wiedzy o naszych bohaterach służą wielorakie działania. Jednym z nich jest upamiętnianie ich imion w nazwach ulic, szkół, na specjalnych tablicach.

Przyjęta przez Sejm tak zwana ustawa dezubekizacyjna zobowiązała samorządy do zastąpienia nazw ulic kojarzących się z osobami lub zdarzeniami z socjalistycznej przeszłości i nadanie im nowych patronów.

W gminach, gdzie duża część mieszkańców przyznaje się do prawosławno-białorusko-ukraińskiej mniejszości – tak było w Białowieży, Kleszczelach – zgłoszono propozycje, upamiętniające zasłużonych nie tylko dla tych miejscowości prawosławnych duchownych. Niestety propozycje te nie uzyskały aprobaty radnych w przypadku Białowieży, a w Kleszczelach zgromadzonych na zebraniu mieszkańców.

Patriotyzm po białowiesku

We wrześniowym numerze Przeglądu Prawosławnego, w dodatku „Sami o Sobie", ukazał się artykuł „Ці будзе ў Белавежы вуліца а. Канстанціна Байко?". Otóż nie będzie!

W wielu poprzednich wydaniach Przeglądu przedstawiano postać o. **Konstantego Bajko**. Ukazała się również recenzja monografii o duchownym.

Podczas sesji rady gminy Białowieża **Doroteusz Fionik**, autor książki o o. Konstantym, bardzo szeroko przedstawił postać duchownego. Przeczytał także fragment z książki. „Życie więźniów w sowieckich obozach było niewiele warte, stanowiło wartość mniejszą niż w czasie wojny, więc codziennie ginęło od piętnastu do trzydziestu osób. Począwszy od 1948 roku liczba ta trochę zmalała. Umarłych, zupełnie nagich, z przywiązaną do dużego palca u nogi deseczką z wypisanym numerem, wynoszono za teren obozu do tundry i rzucano w śnieg lub, jeżeli grabarze się nie lenili, zakopywano. W pierwszych latach, do końca 1947 roku, przy wynoszeniu nieboszczyka przez wartownię wartownik miał obowiązek rozbić mu głowę, co dawało pewność, że nieboszczyk nie wstanie w przypadku pozorowanej śmierci. (...)

Osłabiony, zmęczony pracą więzień pragnął się tylko najeść i wyspać. Sen stale przerywano apelami, rewizjami i kontrolami, prowadzonymi przez NKWD. Przeszkadzali wychodzący do pracy na innych zmianach, ale najgorsze były częste pomyłki strażników przy liczeniu wypuszczanych więźniów. W takim przypadku kontrola wyglądała następująco: należało zejść z pryczy, ustawić się w dwuszeregu, czekać aż policzą i wejść z powrotem na swoje miejsce. Powtarzano to co godzinę, aż znaleziono przyczynę pomyłki. (...)

Nadeszła Pascha, któraś z rzędu. Dzień roboczy w kopalni dobiegł końca. Nagle rozległ się przerażający huk, później jęki. Zawaliła się ściana węglowa, przysypała pracujących. Jedni zginęli na miejscu, młodemu Polakowi ściana przygniotła nogę. Była za duża, by ją odsunąć. – *Jemu ni kak pomocz* – poddali się koledzy i wyszli na powierzchnię. O. Konstanty poprosił, by go na miejsce wypadku spuścili na linie. Wziął siekierę i nóż. – Ja ciebie uratuję – powiedział do chłopaka. – Dzisiaj Wielkanoc, Chrystus Zmartwychwstał, to i nam pomoże. Tylko muszę ci nogę uciąć, nie ma innego ratunku. (...) Tak też się stało. Później w szpitalu dorobili choremu protezę. Po wielu, wielu latach ten Polak, rodem spod Białej Podlaskiej, odwiedził batiuszkę w Bielsku".

Na taką informację prawosławny radny podczas sesji, która miała miejsce 29 sierpnia, zaproponował, aby ulicę Olgi Gabiec zmienić na Pałacową. Inny prawosławny, który mieszkał po sąsiedzku obok rodzinnego domu o. Konstantego Bajko, powiedział: – Jeśli ktoś się urodził w Białowieży, to nie znaczy, że należy go promować.

Przeprowadzono głosowanie. Prawie jak jeden mąż, w tym wszyscy radni prawosławni, zagłosowali za ulicą Pałacową. Był wyjątek, jedna osoba była przeciwnego zdania. Była to wierna Kościoła rzymskokatolickiego.

Co tu jeszcze można dodać? Może cytat ze wstępu do książki o ojcu Konstantym, autorstwa śp. arcybiskupa wrocławskiego i szczecińskiego **Jeremiasza**. „Życie o. Konstantego Bajko można, bez wątpliwości, okeślić jako życie wyznawcy, męczennika za wiarę. (...)

Groby o. Antoniego Sosnowskiego i jego rodziny na cmentarzu w Kleszczelach

Warto pamiętać o wielkich i świętych naszych przodkach w wierze. Uczą nas bowiem wytrwałości w niej i zapewniają o pomocy Bożej w każdej sytuacji". Było to dwa miesiące przed śmiercią władyki, był już bardzo chory. Nie dał rady pisać sam, więc dyktował sekretarzowi.

Bardzo bym życzył, aby radni prawosławni Białowieży przeczytali przynajmniej wstęp do książki o ich rodaku, ojcu Konstantym, któremu udało się po dziesięciu latach łagrów Workuty wrócić *na rodinu*. Może doceniliby jego wielkość, świętość i ofiarę? Może pozwoliliby, by ulica przypominała o wspaniałym synu Białowieży. Na razie wolą Pałacową. Pewnie pałac brzmi lepiej i mieszkał w nim pan.

Michał Bajko"

...i po kleszczelowsku

Mieszkańców gminy Kleszczele nie zainteresowała propozycja nazwania dotychczasowej ulicy Generała Świerczewskiego ulicą o. Antoniego Sosnowskiego, który w opinii wielu badaczy – tak uważa m.in. mieszkający w Kleszczelach dr **Mikołaj Roszczenko** – był najbardziej znanym i zasłużonym synem ziemi kleszczelowskiej.

O. Antoni Sosnowski urodził się w 1775 roku w rodzinie unickiego proboszcza parafii św. Mikołaja w Kleszczelach. Choć nie studiował w renomowanych ówczesnych uczelniach, dzięki wrodzonym talentom, samoedukacji i pracowitości bardzo szybko został zauważony przez cerkiewnych zwierzchników. W wieku 30 lat, w 1804 lub 1805 roku, został proboszczem kleszczelowskiej parafii i jednocześnie kanonikiem supraskiej kapituły, która pełniła funkcję doradczej rady supraskiego biskupa. W 1810 roku powierzono mu obowiązki dziekana drohiczyńskiego i wizytatora unickich parafii tego okręgu. W 1825 roku o. Antoni jest już w Wilnie, gdzie powołano go na wileńskiego oficjała, co oznaczało powierzenie mu funkcji przewodniczącego wileńskiego metropolitarnego konsystorza. W praktyce, w sytuacji gdy wileńskim metropolitą był bardzo leciwy biskup Andrzej Hołownia, to o. Antoni administrował sprawami metropolii.

Pozwoliło mu to dokładnie zapoznać się z trudną sytuacją unickiej Cerkwi. Bolejąc nad niskim poziomem edukacji duchowieństwa o. Antoni przygotowuje i wysyła do ministra oświaty Szyszkowa i cara Mikołaja I projekt reformy duchownych szkół. Troszczy się także o sytuację materialną zepchniętego na społeczno-ekonomiczny margines unieckiego białego duchowieństwa. Procesuje się z katolickim proboszczem Kleszczel Koreckim, któremu jako unicki duchowny, z będącej jego własnością ziemi musiał płacić dziesięcinę. Proces wygrywa.



Zajęty wieloma bieżącymi sprawami o. Antoni znajduje czas na pracę naukowo-badawczą. W bibliotece supraskiego monasteru odnajduje *Kijowskij Psałtir* – rękopis z XIV wieku. Opracowuje genealogię książąt Czernihowskich – rękopis pracy znajduje się w zbiorach biblioteki Czartoryskich. Publikuje artykuły: „Wiadomość o prawach Kazimierza Wielkiego przetłumaczone na język cerkiewno-słowiański" i zamieszczoną w „Dzienniku Wileńskim" „Wiadomość o Statucie Wileńskim drugim powszechnie zwanym", w której przypomina, że Statut napisany był „mową ruską".

Choć, tak jak całe ówczesne duchowieństwo unickie, o. Antoni posługiwał się na co dzień językiem polskim, jego zainteresowania historią świadczą, że odczuwał potrzebę powrotu do ruskiej tradycji swego narodu.

Zapewne także dlatego po soborze Połockim (1839 rok) o. Antoni wraz z wiernymi kleszczelowskiej parafii powraca do wiary przodków, prawosławia.

Troszcząc się, jeszcze jako duchowny unicki, o podniesienie poziomu nauczania duchowieństwa – publikuje w języku rosyjskim tekst *O sredstwach umnożenija w grekouniackom duchowieństwie proswieszczenia* – zabiega o oświatę prostego ludu. Publikuje artykuł *O sredstwach proswieszczenia prostogo narodu* i dokonuje w tamtym czasie (lata 20. XIX wieku) rzeczy na tych terenach niebywałej. Zakłada cerkiewne szkoły w leżących w parafii kleszczelowskiej wsiach: Dobrywodzie, Kuzawie, Daszach, Czeremsze. W 1820 roku w szkołach tych uczy się łącznie 102 dzieci. Jednocześnie podnosi poziom nauczania w założonej przez jego ojca „cerkiewnej"

szkole w Kleszczelach, do której uczęszcza 90 uczniów. Szkoła zasłynęła z wysokiego poziomu nauczania śpiewu cerkiewnego, a wielu jej absolwentów przyjmowało święcenia diakońskie i kapłańskie.

Zadziwiają i inne sfery aktywności o. Antoniego. Interesował się medycyną i sposobami leczenia ludności wiejskiej – w tej sprawie korespondował z Instytutem Medycznym w Petersburgu – a także etnografią i miejscowym folklorem. Zebrał i opracował pieśni śpiewane przez mieszkańców Dobrywody, część opracowania opublikowało Rosyjskie Towarzystwo Geograficzne. Walczył z alkoholizmem i utworzył w Kleszczelach pierwszą na tym terenie kasę kredytowo-zapomogową. O. Antonii zmarł w 1852 roku. Przed śmiercią prosił, by na jego pogrzebie nie było żadnych przemówień, a w szczególności, by nikt nie próbował go chwalić. Pochowany został na prawosławnym cmentarzu w Kleszczelach.

Doktor Roszczenko uważa, że pamięć o o. Antonim Sosnowskim winna być przywrócona, a jego zasługi w sferze szkolnictwa i oświaty upamiętnione nadaniem szkole w Kleszczelach jego imienia.

Zgromadzeni na zebraniu mieszkańcy Kleszczel w tajnym głosowaniu postanowili ulicę Generała Świerczewskiego przemianować na Henryka Sienkiewicza. Ulic noblisty w polskich miastach są setki, a może tysiące. Z Kleszczelami, w których część mieszkańców identyfikuje się z ukraińską mniejszością, Henryk Sienkiewicz nie miał żadnych związków. Chyba, że za takie uznany jego wkład w stworzenie stereotypu walczącego w powstaniu Bohdana Chmielnickiego ukraińskiego Kozaka jako prymitywnego, zasługującego na pal, rezuna.

W innych miejscowościach naszego regionu dekomunizacja ulic przebiegała podobnie jak w większości kraju. Jeśli radni nie akceptowali osoby zasłużonej dla ich miejscowości – tak było w Bielsku Podlaskim, gdzie większość radnych odrzuciła propozycję nadania jednej z ulic imienia byłego burmistrza Eugeniusza Berezowca (większość głosów była za Rotmistrzem Pileckim) – sięgano po znane w Polsce, a nawet w świecie, postacie.

W wielu miejscowościach radni, znając opinie większości mieszkańców przeciwnych zmianie nazw ich ulic, starali się obejść postanowienia ustawy, zmieniając dotychczasowe uzasadnienie. Najwięcej takich prób związanych było z datą upamiętniającą wyzwolenie ich miasta z hitlerowskiej okupacji. I tak. Rada miasta Mogilna zdecydowała, że ulica 22 stycznia, upamiętniająca dzień wkroczenia wojsk radzieckich, będzie obecnie upamiętniała dzień wybuchu powstania styczniowego. W Sopocie ul. 23 marca zmieniono na... 23 marca, tylko że nie będzie to wyraz pamięci o wyzwoleniu, ale upamiętnienie dnia przyjaźni polsko-węgierskiej, ustanowionego przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego. W Bielsku Podlaskim ul. 30 lipca – tak zdecydowała rada – zamiast wyzwolenia upamiętniać będzie „zakończenie okupacji niemieckiej”.

Podobnie było z podlegającej dekomunizacji ulicą 22 lipca. Radni gminy Nowa Słupia (Świętokrzyskie) uchwalili, że data ta broń Boże nie upamiętnia manifest PKWN, a dzień nadania przez Napoleona konstytucji Księstwu Warszawskiemu. Z kolei radni gminy Kruklanki (Warmińsko- Mazurskie) chcą, by 22 lipca upamiętniało ustanowione w 2016 roku przez papieża Franciszka święto Marii Magdaleny.

Inicjatywy służące kształtowaniu nowej polityki historycznej przez część społeczeństwa przyjmowane są z zażenowaniem. Czasami z uśmiechem. Brak zainteresowania lokalnych społeczności z zamieszkałych przez mniejszości narodowe własną historią rodzi nie uśmiech, a uczucia żalu i wstydu.

Eugeniusz Czykwin

Студзіводы Сегеневічовы

Бельск Пудляшскі, в своюй довгуй гісторыі міев мнуого знакомітых мешчанскіх родув. Токарэвічы, Артысевічы, Антыховічы, Остасевічы, Вітэрскі, Косовічы, Козловскі, Ярошэвічы і мнуого іншых. Але хіба туолькі одін руод досягнув того, коб ёго прэдставнікі сталі найважнейшымі особамі посля короля, вэлікого князя і мітрополіта. Были то Сегені – Сегеневічы, которы свое жыце в XVI віекові звэзалі со Студзіводамі.

Найбульш знаным прэдставніком роду быв о. **Пафнутій Сегень**, пэршы ігумэн супраского монастыра, будовнік мурованый Благовешчэнскуй цэркви, посля епіскоп владімірскі і туровско-пінскі. Во всіех почынанях ігумена Пафнутія вспомагала бельска родня, котора свое матэрыяльнэ богацтво умела і хотела пэрэкладаті на добра культуры і духовності. Вуойт бельскі **Іван Сегеневіч**, бурмістр **Тімофей Сегеневіч** і іх браты **Кондрат**, **Фёдор** і **Васіль** – всіе воны дружно працёвалі на корысть свого города і ціелого Пудляша. Можна сміело сказаті, што в XVI віекові будовалі іх значэнне і важность.

Про выключнэ значэнне Сегеневічув в гісторыі Пудляшша і Вэлікого Князства Літовского росказував проф. **Антон Міроновіч** з Белостоцкого Універсітэту на науковым семінарові, которы быв зорганізованы в Студзіводах 16 верасня сёго року. До тутэйшого музея, на меропрыемство “Студзіводы Сегеневічув” прыбыло нэмало гості, зацікавлёных своею гісторыёю і культурою. Проф. Міроновіч скупівсе на двух прэдставніках роду, найбульш



Професор Антон Мірановіч і др Войцех Кононьчук
Анатоль Туркоў, артыста з Каменца
Ларыса і Аляксандр Быцко в час спектакля “Прытулак Памяці”

котору называлі таксамо Замковою. Дорога до тэйі цэркви вэла чэрэз Подзамчэ (тэпэр гул. Замкова). Тому і пэрсональны связі міеждy Студзіводамі і Подзамчом былі всэ муоцнымі. Відно тое добрэ в цэрковных метрыках замковуй цэркви з XVII і XVIII в. Найстарыэйшы запіс з 1682 р. говорыт нам:

законув, послом на сойм вэлікі 1788-1792 рр. Як член комісіі «Boni Ordinis» зрэдаговав в 1780 р. „Ordynację Miasta JKM Mosci Bielska”. Напэвно нэ одін з ёго творув быв напісаны в дворові в Студзіводах, дэ Фэлікс Трояновскі умэр в 1805 р.

Господарча і інтэлектуальна актывность роду Сегеневічув,





знаменітых – о. Пафнутію і Івановi. З другім звэзаны початкі Студзівуод як знаного подбельского маёнтку.

Шчэ коло 1496 р. вэлікі князь **Александр** надав “жереб земли студиводскій” **Протасу Тышкевічу**, діедові Івана Сегеневіча. Той в 1514 р. од **Жыгімонта I** отрымав потвэрджэнне на власность Студзівод, дэ збудовав двуор і млін. Зэмлі студзівуодскі былі росположоны міеждy мельніцкім і бэрэстейскім гостінцямі, а з пувночы дотыкалі места Бельска. Тому вэліка гісторыя ніколі нэ обыходіла того месця. Студзіводы бачылі і королевскі оршакі, і купецкі караваны. На тутэйшых полях з назвою “Господіско” розбіліся обозы в час бельского сойму вэлікого в 1564 р.

Од початку своейі гісторы Студзіводы належылі до прыходу бельскуй Пречыстенскуй цэркві, “Метрика церкви Святой Пречистой Бельской з села Студивод Року (1682) окрестилем отроча младенца наречоно при Крещению Григориа рожденного от Отца Данила Гулевича, з матки Анастасии подданых пана Сарнацького. Кум (...) Кума Евдокиа Федороваиа Гулевича жена з Подзамча”. З метрык бачым, што мешчане з Подзамча часто кумовалі студзівуодскіх діті.

Од вспомнёного пана **Марціна Сарнацкого**, в 1686 р. студзівуодскі маёнток одкупів **Грэгор Вышынскі**, мельніцкі пісар. Ёго правнучка Кацярына Вышынска в 1783 р. вышла замуж за **Фелікса Трояновского**, власніка Круглого, вносячы ёму в посаг маёнток Студзіводы. Як пудкрэслів на семінарові др Войцех Кононьчук з Варшавы, постаць Трояновского належыт до найвыдатнейшых люді Пудляша. Быв правніком, автором

Вышынскіх і Фелікса Трояновского напэвно заложылі муоцны фундамент пуод тэпэрышню актывность прэмдестья Студзіводы. Доказом того е ініцыятывы музея, которы выходят далеко за мэжы города і рэгіёну. Такім эхом і прошла подіея “Студзіводы Сегеневічовы”, впісана в рамкі Европейскіх Дён Спадчыны, а таксамо Пудляшско-полескіх встрэч в традыцыйі.

Опрача опісаного семінара гості музея моглі оглянуті новые одслоны выстав рэзьбярскіх прац **Міколая Тарасюка** і **Івана Супрунчыка**, а таксамо картін **Анатоля Кравчука**. Студзівуодскі музей мае вэліку колекцыю творув тых выдатных полескіх і пудляшскіх артыстув. Можна было таксамо в сіеты дэнь споткатісе з **Анатолем Турковым** з Каменца, одным з найлепшых белорускіх рэзьбярув, культурным і громадскім деячом.

Галерэю ёго прац можна оглядаті пры музеёві. Вуон автор монументальнуй рэзьбы “Бельскі Сойм Вэлікі 1564”. Тэпэр пра-цюе над творчою задумою “Студзівуодска панорама”. Шчэ одну выставу можна было в тые дні глідіеті в Студзіводах – 500 ліет Бібліі Рускуй Францішка Скарыны, подготовёну Фондом князя К. Острожского.

Але то нэ всё, што Студзіводы Сегеневічовы хотіелі показаті своім гостям. Вэчэром господары запросілі всіех до клуні на Зімовуй Дорозі нр 2, на концэрт хору імя **Аляксандра Рашчынского** з Мінска (дыр. Г**анна Доўгаполава**) і спектакль “Прытулак Памяці” по п’есі берестейца **Міколы Прокоповіча**. Задума спектаклю, в формі белорускуй батлейкі выйшла од **Ларысы** і **Александра Быцко**, выдатных аніматорув культуры на Берасцейшчыне. З допомогою сяброў творат воны артыстычны цэнтр “Стулы”, якому патронуе **Міколай Тарасюк** (1932-2016), народны рэзьбяр і мысліцель. Спектакль меновіто розказуе про жыце майстра, прэдставляе ёго свет і думкі. Быв чоловіеком чулым, шчырым і прынцыповым. Ніколі нэ покінув своейі Батькувшчыны, хотя пуод кунэць свого жыця остався одіным жытелём вёскі Стойлы шэрэшовскуй парафіі.

Лялькові спектакль “Прытулак Памяці”, в выконаню Ларысы і Александра Быцко став незвычайным, фінальным пунктом меропрыемства. Заінаугуровав одночасово тэатральны сезон клуні, збудовануй в 1984 р. старанём **Івана Фіоніка**. Одін з гості, др **Міхал Лісовскі**, рэктор Вышэйшуй Менаджэрскуй Школы в Белостоці, уражоны пэрэжытым в Студзіводах, напісав коротку рэцэнзію організаторам: “Dziękuję za spotkanie. Pracujemy nie tylko dla siebie”.

Дорофей Фіонік
фото **Юры Кулік**



Раманаўка святкавала пяты раз

Усё пачалося з вялікага подзьвігу продкаў. Напачатку XX стагоддзя на землі распрадаванага маёнтку Бацікі Дальшы каля Семятіч пачалі з’язджацца людзі з розных вёсак бельскага, берасцейскага і пружанскага паветаў. Гэта былі Дудзічы з Тыневіч, Мінькі з Ласінкі, Баўтрамюкі з Навасад, Юрчукі з Дубін, Фіонікі з Парцева, Лейчыкі з Капылоў, Міхалюкі і Панасэвічы з Бушміч, Тэрэшкевічы з Сухадолаў, Чыквіны, Чэрнулічы і Якімчукі з Хлевішчаў, Боцюкі і Белемукі з Голі, Зінчукі і Панасюкі з Тэрэхаў ды іншыя.

Як піша **Аляксандр Якімчук**, аўтар кнігі пра Раманаўку “Мы, тутэйшыя...”, у гадах 1902-1910 суполка больш сарака гаспадароў купіла ад Анны Піманавай 730 гектараў зямлі з маёнтку Бацікі Дальшыя. Тут жа гаспадары збудавалі свае сядзібы, а ў 1913 г. прынялі пастанову назваць новазаснаваную вёску Раманаўкай.

Сто гадоў пазней, 15 верасня 2013 г. шматлюдна адсвяткавалі тут сто гадоў названня сяла. Епіскапам семятіцкім **Георгіем** была пасвячана часоўня з іконай *Спаса Нерукатворнага* ды два крыжы, зробленыя з раманоўскага дуба з урочышча Гае. Часоўня была спраектавана і выканана **Анатолем Турковым** з Камянца, а ікону вырэзаў **Уладзімір Чыквін** з Кобрына. Ягоныя продкі выходзяць з Хлевішчаў, адкуль родам было шмат продкаў цяперашніх жыхароў Раманаўкі.

Зерне закінутае пяць гадоў таму, далей узрастае. Сёлета, ў нядзелю 17 верасня, прайшло пятае Свята вёскі Раманаўка. Ад самога пачатку яго арганізатарамі з’яўляюцца: Праваслаўны прыход св. ап. Пятра і Пяўла ў Семятічах, Музей малой бацькаўшчыны ў Студзіводах ды солтыс і жыхары вёскі.

Традыцыйна ўсё пачалося малебнам пры часоўні, дзе сабраліся жыхары вёскі і яе госці. Богаслужэнне ўзначаліў а. **Андрэй Якімюк**, настаяцель семятіцкага прыходу. Пасля ўсе прысутныя выслухалі канцэрту духоўных песень у выкананні знакамітага хору імя А. Рашчынскага з Мінска, якім кіруе **Ганна Доўгаполава**. Калектыў узнік год таму назад, пасля смерці **Аляксандра Рашчынскага**, вядомага беларускага кампазітара, аранжыроўшчыка народных песень. У хоры спяваюць ягоныя вучні, прафесійныя музыкі, а таксама студэнты Беларускага тэхнічнага ўніверсітэта. Ганна Доўгаполава падкрэсліла, што Аляксандр Рашчынскі стараўся заўсёды грунтоўна падыходзіць да музычнага матэрыялу, імкнуўшыся перфекцыйна выконваць творы. Гэтаму стараецца быць

Канцэрт хору імя А. Рашчынскага з Мінска
Scena ze spektaklu „Sąsiedzi, których nie ma”

верная і ў сваёй працы маладая дырыжор.

Мінскі хор праспяваў пры каплічцы некалькі літургічных і пазалітургічных твораў, у тым ліку гімн “Магутны Божа”. Песню да Багародзіцы праспяваў таксама каля каплічкі беларускі хор “Васілёчкі” з Бельска Падляшскага, які пасля даў прыгожы канцэрт народных песень і танцаў каля вясковага клуба. У 2019 г. хору споўніцца 55 гадоў дзейнасці. Дырыжорам калектыву з’яўляецца **Мікола Фадзін**, а кіраўніком **Ніна Бялецка**.

Раманоўскае свята ўпрыгожыла таксама выступленне фальклорнага калектыву “Хацiславяне” з Хацiслава каля Маларыты на беларускім Палессі, якім кіруе **Галіна Хомік**. Аўтэнтычныя мужчынскія і жаночыя песні, музыка жывой капелы і анекдоты надта спадабаліся публіцы. Хацiславяне пацягнулі таксама маладых і старэйшых да танцаў, якія прадоўжыліся да змяркання.

З раманоўскага свята задаволены не толькі жыхары сяла. Пастаяннымі гасцьмі сталі людзі з іншых мясцовасцяў. Дзякавала ім і ўсім артыстам солтыс Раманаўкі **Іаанна Вардэцка**. Войт гміны Семятічы **Эдвард Красоўскі** падкрэсліў, што гэтае сяло з’яўляецца прыкладам для іншых. З амаль сарака вёсак у гміне, дзе знаходзяцца вясковыя клубы, толькі ў некалькіх ладзяцца пастаянныя культурныя мерапрыемствы. А ў невялікай, раскінутай па хутарах Раманаўцы, такія падзеі адбываюцца, пры тым на міжнародным ўзроўні. Сёлета гэты ўзровень падкрэслілі Еўрапейскія дні спадчыны, у рамках якога свята праходзіла. Высокім, еўрапейскім акцэнтам была таксама выстава прысвечаная 500-годдзю Біблії Рускай і кірылічных друкаў на Русі.

Дарафей Фіонік
фота **Максім Фіонік**

W krajobrazie historii

Orla leży na uboczu. Trudno tu dojechać autobusem, nie uda się to w ogóle w dzień świąteczny. Senna, podlaska, gminna wieś. Wieś? W oczy rzuca się miejski, choć jakby „rozrzedzony”, układ przestrzeni. O przeszłości świadczy stylowa, klasycystyczna, osiemnastowieczna synagoga i niewiele młodsza od niej cerkiew. Większość starych budynków zniszczył wielki pożar w 1938 roku, nowe mają już inny charakter.

Jesteśmy zatem w mieście o bogatej historii, dawnym centrum magnackiego majątku, ośrodku przemysłu i handlu, skupiającym przed wojną w ponad siedemdziesięciu procentach ludność żydowską. Rodzin rzymskokatolickich żyło tu wówczas kilka, resztę stanowiła społeczność prawosławna, która do dziś dominuje, czego wyrazem są chociażby dwujęzyczne tablice



z nazwami położonych w gminie miejscowości, pisane łacinką i cyrylicą.

W tak różnicowanym etnicznie, wyznaniowo i kulturowo miejscu 9 września zainaugurowano wojewódzkie obchody Europejskich Dni Dziedzictwa. Była to już 25 edycja tego swoistego święta zabytków, promującego regionalne wartości kulturowe, a jednocześnie przypominającego o ich wspólnych, europejskich korzeniach. Hasło tegorocznych Dni brzmiało: Krajobraz dziedzictwa – dziedzictwo krajobrazu. Miało ono przypominać, że pojęcie krajobraz obejmuje nie tylko środowisko przyrodnicze, mniej lub bardziej przekształcone przez człowieka, ale i wszelkie jego cywilizacyjne ślady.

O idei Dni mówili w Orli – uroczyście je otwierając – wicemarszałek Województwa Podlaskiego **Maciej Żywno** i wójt Orli **Piotr Selwesiuk**. Zaraz potem wszystkich zebranych zaproszono do surowego, ale z wciąż widocznymi fragmentami fresków, wnętrza synagogi. Grupa dzieci i młodzieży z Białowieży pokazała tam, przygotowany pod kierunkiem **Joanny Troc**, spektakl „Sąsiedzi, których nie ma”. Pomysł wyszedł od **Katarzyny Winiarskiej** z Fundacji Edukacyjnej Jacka Kuronia. Zebrała ona wspomnienia najstarszych mieszkańców o ich żydowskich sąsiadach – strzępki zasłyszanych w dzieciństwie opowieści, nazwiska, imiona, kto gdzie mieszkał, jaki sklep prowadził, jak odnosił się do chrześcijańskich klientów, jak smakowały żydowskie bułki, u kogo można było dostać



Właśnie zakończyla się potyczka...
Niżej Michał Sierba

najładniejsze sukienki, u kogo szukać pomocy w razie choroby i temu podobne. Proste historie, prosta, ale starannie przemyślana scenografia, znakomity efekt. Rzecz dotyczyła innej, choć niedalekiej, okolicy, ale i w tej, w murach synagogi, brzmiała przejmująco, wywołując echa ludzi, którzy przez stulecia współtworzyli tutejszy krajobraz.

Przeszłością Orli, właściwie jej wycinkiem, zajął się młody historyk **Michał Sierba**. „Radziwiłłowskie dobra Orla (1585-1695)" to jego praca doktorska, a inauguracja Dni była znakomitą okazją do jej promocji wśród najbardziej zainteresowanych. Spotkanie odbyło się w gminnej Bibliotece Publicznej, a prowadził je redaktor publikacji, prof. **Oleg Łatyszonek**.

Wspomniany „wycinek" to niewiele ponad sto lat, ale lat dobrych, które zapewniły całej okolicy szybki rozwój.

Dobra orlańskie w rękach Radziwiłłów z linii birżańskiej znalazły się pod koniec XVI stulecia. Ich pierwszym właścicielem był Krzysztof Radziwiłł o przydomku „Piorun", ale to jego następcy nadali Orli wysoką rangę.

Nie były to dobra w ich majątku wiele znaczące, przynoszące wysoki dochód, ale troszczyli się o ich stronę gospodarczą, by do nich nie dokładać. Tak jak królowa Bona na ziemiach *hosudarskich*, przeprowadzili pomiarę włóczną, czyli uregulowali wszelkie kwestie związane z własnością ziemską. Nadali też Orli w 1614 roku prawa miejskie, które to przywileje powtórzono potem i rozszerzono w 1634 i 1643 roku. Miasto nie stało się jednak nigdy znaczącym ośrodkiem rzemieślniczym i handlowym. Zbyt blisko (10 kilometrów w linii prostej) leżał prężny Bielsk, w podlaskich dobrach Radziwiłłów większego znaczenia nabrał też Zabłudów. Mimo to interesy układały się pomyślnie.

Duże znaczenie okazało się wkrótce mieć samo położenie dóbr, na skraju Wielkiego Księstwa Litewskiego, skąd dużo bliżej było do stołecznej Warszawy, gdzie



należało pilnować spraw politycznych. Wkrótce w Orli stanęła zatem okazała rezydencja, otoczona ogrodem włoskim. Nic po niej nie ocalało, znamy ją tylko z opisów.

Radziwiłłowie birżańscy byli kalwinami, swoim poddanym nie narzucali wyznania, stąd ludność ruska aż do XVIII wieku pozostawała tu prawosławna. W miasteczku stał zbór kalwiński (przy rezydencji), synagoga (uparcie powtarzana legenda głosi, że obecna dawniej była zborem, co jest oczywistą nieprawdą) i cerkiew.

Regres nastąpił po 1655 roku. Przyniosły go przede wszystkim działania wojenne. Szybko podjęto działania naprawcze, ale do dawnej pozycji Orla już nie wróciła. Ostatnią właścicielką dóbr orlańskich była Karolina, córka księcia Bogusława Radziwiłła. Bliskość Warszawy nie miała dla niej znaczenia. Majątek wydzierżawiano i zastawiano, aż opuścił Radziwiłłowskie ręce.

Praca, mimo że zaopatrzona w tabele i przypisy, napisana jest dobrym, przystępnym językiem, przez co może zainteresować nie tylko specjalistów i miłośników lokalnej historii.

Po południu, na dawnym rynku, teraz skwerze z kilkudziesięcioletnimi drzewami, pokaz dały dwie przybyłe z Białorusi grupy rekonstrukcyjne – kluby historyczno-wojskowe „Gozdawa" z Bobrujska i „Regiment księcia Janusza Radziwiłła" z Mińska. Zabawa była przednia. Grupy rozbiły się obozem, zaglądały do karczmy (pod namiotem), dawały pokaz musztry, staczały (w domyśle krwawe) potyczki. Zachwycały nie tylko stroje i uzbrojenie, ale i aktorskie umiejętności rekonstruktorów.

Inauguracji towarzyszyły dwie wystawy fotograficzne – wzdłuż prowadzącej do synagogi ulicy zdjęć wykonanych przez młodych ludzi w ramach projektu „Wielokulturowość w moich oczach", a na skwerze, na planszach, „Śladami zapomnianego Podlasia – nasza tożsamość w pamięci przyszłych pokoleń". Tę przygotował Urząd Marszałkowski i fundacja Zapomniane Podlasie.

Inaugurację zamknęły, po zmierzchu, pokaz multimedialny na fasadzie synagogi i koncert białoruskiego zespołu „Pałac".

Wojewódzka inauguracja Europejskich Dni Dziedzictwa właśnie w Orli zwróci, mam nadzieję, oczy nie tylko turystów na tę położoną obok szlaków turystycznych, wciąż wyludniającą się (o problemach depopulacyjnych piszemy w tym numerze SoS) miejscowość. Sławna przeszłość za nią, ale wciąż w krajobrazie czytelne są jej echa.

Dorota Wysocka, fot. **autorka**

Гісторыі, сатканыя з ніцей

Ручнікі, тканыя ходнікі, макаткі ці дываны. Усё гэта можна было пабачыць на адмысловай выстаўцы „Гісторыі, сатканыя з ніцей – старое рукадзелле для будучыні”, якая адкрылася ў Гайнаўскім доме культуры.



На выстаўку склалася больш за 100 вырабаў, вы кананых тэхнікай вышыўкі, ткання ды пляцення. Сярод экспазіцыі — працы, выкананыя ды сабраныя, між іншым, у Дубічах Царкоўных, Тафілаўцах, Дабрывадзе ды Палічнай.

– Мае ёсць плахты, і вышываныя падушкі, і кручком вязанае, і зробленая лялька, і тканыя плахты, і капа на двухспальны ложак, якія я рабіла кручком уручную – гаворыць **Аляксандра Джэга** з Тафілаўцаў. – Я гэта люблю, я ў гэтым адпачываю.

– Выстаўка паўстала даволі хутка, хаця працы, якія тут прэзентуюцца, былі пахаваныя ў сундуках ці шафах многія годы – гаворыць **Агата Рыхцік-Скібінская** з Аб’яднання „Паштоўка”, куратар выстаўкі. – Гэты праект мае назву гісторыіі сатканыя з ніццяў, паколькі кожная з гэтых прац ёсць або вышываная або тканая праз жанчыы, якія карысталіся ніткамі. Я сама калісцы шукала традыцыйных узораў Падляшша. Тут я была захопленая узорамі, дбайнасцю пра колеры ці вышыванымі сюжэтамі. Я тады вырашыла паказаць гэтую прыгажосць іншым людзям і так паўстала нашая выстаўка.

– Маіх тут ёсць многа падушак – гаворыць **Галонко Марыя** з Тафілаўцаў. – І ручнікі, макаткі. Гэта вельмі добра, што сарганізавалі такую выстаўку. Можам пабачыць прыгажосць тканага рукадзелля. Я даўней часта ткала. Зараз толькі зімою яшчэ займаюся вышыўкай ці ткацтвам. Цяпер занікае гэтае вышыванне, але я люблю.

– Тут можна пабачыць і мае вышываныя працы – гаворыць **Ніна Яўдасюк** з Дабрывады. – Дываны, плахты, ходнікі, так званыя пасякі. Дываны тут на дзве асновы тканыя. Выстаўка прыгожая тым, што паказвае ручную працу, якой даўней займалася кожная дзяўчына рыхтуючы сабе пасаг. Зараз ужо маладыя не займаюцца вышыўкай а і нам добра сёння паглядзець на гэтыя прыгожыя ды каляровыя працы.

Рукадзельныя працы паказалі ў рамках праекту пад такой жа самай назвай што і выстава, „Гісторыі, сатканыя з ніцей – старое рукадзелле для будучыні”, якіх арганізатарам выступіла Культурніцкае Аб’яднанне „Паштоўка” з Палічнай.





Анна Пятроўская
фота **аўтарка**



Jerzy Kalina, niżej kadr z filmu

Bieżeńcy

W kinie Forum w Białymstoku 5 października o godzinie 18.00 odbędzie się pokaz filmu Jerzego Kaliny „Bieżeńcy 1915-1922”.

Jest lato 1915 roku. Armia rosyjska, wycofująca się z zachodnich guberni Imperium, stara się pozostawić nacierającym Niemcom spaloną ziemię. Nakłania, niekiedy przymusza, chłopskie rodziny do wyjazdu, niektórzy uciekają sami, płoną całe wsie. Setki tysięcy wozów suną na wschód. Tarasują drogi, przeciskają się między kolumnami wojska. Rozpętuje się piekło – epidemie tyfusu i cholery, skwar, brak wody do picia, głód, ostrzał i bombardowania nacierających Niemców.



Ogromne terytoria dzisiejszego Podlasia, Lubelszczyzny, Chełmszczyzny, innych zachodnich regionów Imperium, w mniejszym stopniu centralnej Polski – pustoszeją. Uciekinierzy to przede wszystkim prawosławni Białorusini, Ukraińcy i Rosjanie (około 70 proc.), Polacy (12 proc.), Żydzi, Litwini, Łotysze, Ormianie.

Według szacunków historyków, swoje domy opuściło około trzech milionów ludzi.

Ci, którzy przeżyli koszmar podróży, docierają nad Don, na Syberię, Kaukaz, do Azji Środkowej. Są tam świadkami dwóch rewolucji oraz krwawej wojny domowej. Po pięciu-siedmiu latach wracają do swoich wsi, już w odrodzonej Polsce. Zastają tu spalone gospodarstwa, zapuszczoną ziemię, głód i nieufność władz. Mają szczęście, około 30 procent uchodźców nie przeżyło tułaczki.

Te niezwykłe i tragiczne doświadczenia trzech milionów ludzi nie doczekały się naukowych opracowań. Literatura przedmiotu jest uboga, nie zachowało się zbyt wiele wspomnień. Na Białorusi, podobnie jak w Rosji, narrację historyczną z tego okresu zdominowały opisy działań wojennych. Chłopi nie spisali pamiętników, a przekazy ustne zostały w większości zapomniane.

Film **Jerzego Kaliny** to po części historia rodzinna. Prababka reżysera, **Zofia**, wyjechała z małej wsi Koszele w dawnym *ujeździe* bielskim w guberni grodzieńskiej do kozackiej stanicy Stepowe Matiunino w guberni saratowskiej. Tam urodziła córkę **Nadzieję**. Zofia nazwała tak córkę, ponieważ spodziewała się, że wkrótce dołączy do nich zmobilizowany do armii carskiej jej mąż **Jakub**. Nie wiedziała, że mąż zginął na froncie. Nigdy córki nie zobaczył...

„Bieżeńcy 1915-1922”, film dok., reż. Jerzy Kalina, 50 min., Belsat TV, 2017 r.

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
Współfinansowany ze środków Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57
e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl/samiosobie



Całonocne Czuwanie Rachmaninowa w cerkwiach

15 października o godz. 18 w cerkwi Świętego Ducha w Białymstoku będzie można usłyszeć wyjątkowe dzieło muzyki cerkiewnej, Całonocne Czuwanie Siergieja Rachmaninowa. Z uwagi na rozmiary i trudności wykonawcze kompozycja rzadko towarzyszy nabożeństwom. Wykona ją Chór Akademicki Uniwersytetu Warszawskiego, jeden z najstarszych i najbardziej utytułowanych akademickich zespołów śpiewaczych w Polsce.

Muzyka cerkiewna już od wielu lat stanowi ważny element repertuaru chóru, a to za sprawą dyrygentki **Iriny Bogdanowicz**. Urodzona w Petersburgu kompozytorka, dyrygentka i pianistka z warszawskim zespołem pracuje od 2002 roku. Już po trzech latach zdobyła z nim pierwsze miejsce w kategorii chórów akademickich na Międzynarodowym Festiwalu Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej. Przez wiele lat artystka marzyła jednak o wykonaniu jednego – szczególnie bliskiego jej sercu – dzieła, właśnie Całonocnego Czuwania. Praca z amatorskim chórem o świeckim charakterze nad tak trudnym, zarówno muzycznie jak i duchowo, materiałem była długotrwałym procesem. Rozpoczęła się szczegółową analizą tekstu pod kątem wymowy oraz interpretacji. Te zmagania stanowiły dla chórzystów niezwykłe doświadczenie, wprowadzające ich w świat duchowości i liturgiki prawosławia. Sama maestra tak pisze o tych przeżyciach:

„Kiedy rozpoczęliśmy prace nad Całonocnym Czuwaniem Rachmaninowa stało się dla nas jasne, że trudności tego dzieła nie kryją się tylko w tekście muzycznym, dwunastogłosowym brzmieniu, skomplikowanej harmonii, utrzymaniu formy tych piętnastu utworów, w odnalezieniu palety barw, imitacji cerkiewnych dzwonów głosami śpiewaków. Każdy przeczuwał, że musi się zmierzyć z czymś jeszcze ważniejszym, czymś wyższym i czystym, czymś, co każdy ma głęboko w sercu, choć nieraz inaczej nazywa.

Rachmaninow, będąc człowiekiem głęboko religijnym, od dzieciństwa przysłuchiwał się dzwonom cerkiewnym podczas Liturgii, przyswajał kulturę prawosławia, nasiąkał intonacjami prawosławnych *raspiewów*. Nasi chórzyści słuchali wykładów o różnicach nabożeństw prawosławnego i katolickiego, oglądali ikony, odwiedzali cerkwie, wspólnie modlili się podczas paschalnych nabożeństw w katedrze prawosławnej św. Marii Magdaleny.

Ostatecznie, wykonując to wielkie dzieło, byłam zdumiona, jak udało się studentom Polakom, ludziom o rożnych światopoglądach i wychowaniu, zjednoczyć się myślą, frazą i duchem. Podczas śpiewania, dzięki niesamowitej muzyce Rachmaninowa, każdy z nas ...wierzył".

Choć wykonanie to wybrzmiało już w Studiu Koncertowym Polskiego Radia oraz murach Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina w Warszawie, to jednak chórzyści nie mogli oprzeć się wrażeniu, iż bez zaśpiewania Rachmaninowa w murach cerkiewnych ich praca pozostanie niezwieńczona. Zrodził się pomysł współpracy ze stowarzyszeniem OrthNet, a dokładniej z funkcjonującym w jego strukturach serwisem muzyka.cerkiew.pl. Twórcy strony chcą propagować prawosławną duchowość sakralną, zależy im na szerzeniu wiedzy na temat muzyki cerkiewnej oraz promocji zespołów i instytucji specjalizujących się w tej dziedzinie. Serwis angażuje się w organizację wydarzeń muzycznych i koncertów.

Po koncercie w Białymstoku **Chór Akademicki UW wystąpi 22 października w katedrze metropolitalnej w Warszawie, a 29 października w teatrze Kamienica** odbędzie się Charytatywny Koncert Muzyki Cerkiewnej, którego celem jest pomoc osobom starszym i finansowe wsparcie prawosławnych domów opieki w Stanisławowie, Gładyszowie i hospicjum w Nowej Woli oraz przeciwdziałanie wykluczeniu i bierności społeczeństwa wobec potrzeb seniorów.

Serwis cerkiew.pl, którego częścią jest muzyka.cerkiew.pl, już od piętnastu lat funkcjonuje dzięki wolontariuszom.

Koncert w Białymstoku jest owocem wspólnego projektu stowarzyszenia OrthNet i Chóru Akademickiego UW, realizowanego przy wsparciu Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia.

Całonocne Czuwanie z cerkwi Świętego Ducha będzie transmitowane na żywo w Radiu Orthodoxia. Partie solowe wykonają młodzi i utalentowani wokaliści – **Aleksandra Pawluczuk** oraz **Mateusz Markuszewski**.

Magdalena Nazaruk
fot. **Krzysztof Mularczyk**

My, którzy Cherubinów tajemnie przedstawiamy...

W piątek 15 września i przez dwa kolejne weekendowe dni na murach Akademii Supraskiej od strony rzeki po zmierzchu można było oglądać animację „My, którzy Chrubinów..." . Wydarzenie, przygotowane przez Fundację Oikonomos, wpisane było w program Europejskich Dni Dziedzictwa. Oprawę muzyczną, oczywiście hymn „Iże Chieruwimy" – pierwszego dnia na żywo, podczas kolejnych jako nagranie, zapewnił chór „Filoi".

Mnie osobiście ten niestety zimny wieczór (co nie przeszkodziło chętnym w bardzo różnym wieku do wzięcia udziału w wydarzeniu) uzmysłowił, czy na świeżo przypomniał, trzy rzeczy.

Indywidualność odbioru. Twórca animacji, **Paweł Iwaniuk**, malarz, grafik, ale nie ikonograf, jak sam podkreśla, współpracujący z organizacjami cerkiewnymi, przewertował wszystkie dostępne źródła ikonograficzne, polskie i zagraniczne, obrazujące Pieśń Cherubinów. Kwerenda duża, wyobrażeń mało. Nad samą animacją pracował – jak ocenia – długo, bo trzy miesiące, ale w tym co stworzył pokazał swoje indywidualne wyobrażenie na temat tego, co się dzieje w czasie Liturgii podczas wykonywania tego hymnu. Na miejscu organizatorów w materiałach promocyjnych właśnie bardziej uwypukliłabym to, że Paweł dzieli się swoimi osobistymi odczuciami. Wracając do samej animacji. Mocno oparta była nie tylko o wyobrażenia ikonograficzne, ale wiadomości teologiczne, o to, że Święta Liturgia obrazuje życie Jezusa Chrystusa, a samo „Iże Chieruwimy" obrazuje złożenie ciała Zbawiciela do grobu. Poza tym, o ile na przykład pokazanie jednoczesności działania świata anielskiego i ludzkiego nie jest zaskakujące, bo wynika z samej treści hymnu („my, którzy Chrubinów tajemnie przedstawiamy"…) i zauważa ją pewnie każdy, kto choć trochę skupia się na tekście, to już dla mnie bardzo odkrywcze było parokrotne wykorzystanie koła i ruchu kolistego, czyli figury doskonałej, która ma swoje ważne miejsce w teologii. Dziękujemy Pawle za podzielenie się swoim indywidualnym spojrzeniem i chyba ośmieleniem do tego, by mieć swoje własne, może całościowe, może fragmentaryczne, wyobrażenie tego, co się dzieje w czasie Pieśni Cherubinów.





Kolejna sprawa to ważna rola komentarza. O. **Jarosław Jóźwika**, kanclerz Akademii, nie tyle jako organizator co przede wszystkim duchowny, teolog, przypomniał, że Liturgia Święta obrazuje życie Jezusa Chrystusa, że kiedyś początek Liturgii wyglądał inaczej, że wszyscy wierni przynosili swoje dary na *żertwiennik*, a te były później uroczyście przenoszone. Komentarz był krótki, treściwy i potrzebny. Dziękujemy.

Prezentacja animacji pokazała też, że Akademia Supraska jest instytucją elastyczną, a może ściślej ludzie, którzy są z nią związani, są elastyczni. Po prostu chcą. Chcą pokazywać rzeczy ciekawe, w atrakcyjnej formie, chcą być obecni ze swoim przekazem o prawosławiu w kalendarzu wydarzeń wojewódzkich, ogólnopolskich czy właściwie europejskich, bo Europejskie Dni Dziedzictwa mają szeroki oddźwięk. Jednym słowem jest dobrze.

Natalia Klimuk

ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić bieżące roczniki Przeglądu Prawosławnego w cenie 70 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Zamówienie można przesłać na adres redakcji (ulica Składowa 9, 15-399 Białystok, telefon 85 / 742 18 57, adres e-mail: redakcja@ przegladprawoslawny pl).

Oprawione tomy będzie można odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny)
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Jarosław Charkiewicz, Doroteusz Fionik, o. Marek Ławreszuk, o. Włodzimierz Misijuk
Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, o. Aleksy Petrovski
Anna Rydzanicz, o. Stanisław Strach

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Projekt okładki: Anna Miszczuk-Stankiewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA

„Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):

miesięczna: Polska 8,60 zł; Europa 16,00 zł, USA i Kanada 19,00 zł, Australia 19,00 zł; **kwartalna:** Polska 25,80 zł, Europa 48,00 zł, USA i Kanada 57,00 zł, Australia 57,00 zł; **półroczna:** Polska 51,60 zł, Europa 96,00 zł, USA i Kanada 114,00 zł, Australia 114,00 zł; **roczna:** Polska 103,20 zł, Europa 192,00 zł, USA i Kanada 228,00 zł, Australia 228,00 zł. Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

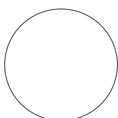
Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę „Przeglądu Prawosławnego"

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

F U N D A C J A K S. O S T R O G S K I E G O

ul. S K Ł A D O W A 9 1 5 - 3 9 9 B I A Ł Y S T O K

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

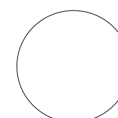
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

P r e n u m e r a t a P P

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto:
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

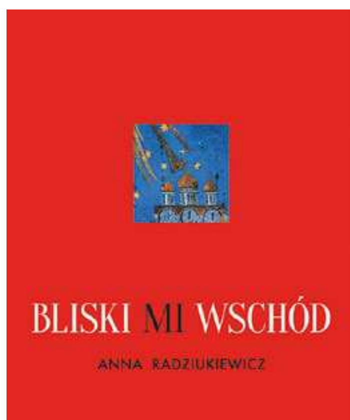
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

E-wydanie Przeglądu Prawosławnego w prenumeracie

Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie. Jak zaprenumerować e-wydanie? Wystarczy wpłacić odpowiednią kwotę na nasze konto (podane u góry), podać adres e-mailowy, a Przegląd w plikach PDF będziemy wysyłać zaraz po jego złożeniu.

Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego poleca



Po książce Anny Radziukiewicz „Na Wschód od Zachodu" (2008) ukazała się jej kolejna pozycja, owoc wielu podróży, lektur, rozmów i przemyśleń. To „Bliski mi Wschód", rzecz usiłująca zrozumieć wiele zjawisk, które kształtowały prawosławny Wschód. Jej rozdziały to m.in. Ruski, Rzym, Pytanie o Polskę, Nad Niemnem, Lament wiary greckiej, Napoleon i Serafim. To rozważania o historii, wierze i kulturze, o trwaniu na granicy dwóch światów – prawosławnego i rzymskokatolickiego. To rzecz dojrzała, frapująca, bogato ilustrowana. **Cena 1 egzemplarza (w tym 5% VAT) u wydawcy** – **45 zł**. **Cena 1 egz. (z wysyłką)** – **52 zł**, 2 egz. – 107 zł, 3 egz. – 152 zł, 4 egz. – 200 zł, 5 egz. – 245 zł, 6 egz. – 290 zł, 10 egz. – 475 zł.

Książkę można zamawiać poprzez wpłatę na konto wydawcy, Fundacji Ostrogskiego, z dopiskiem: „Bliski mi Wschód". Nr konta: **98 1240 5211 1111 0 010 3993 4278**.

Można też złożyć zamówienie telefonicznie i mailowo: wydawca: (85) 742 18 57, autorka: 510 278 970; e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl



O tym, z czego wynika atrakcyjność nabożeństw prawosławnych, o Rosyjskiej Madonnie, duchownych w oczach dzieci, o tym, że Bóg pomaga tam, gdzie ludzkich sił nie starczy, jakie odniesienia do życia codziennego możemy znaleźć w Biblii, o ważnych dla Cerkwi ludziach, żywoty świętych i ich przypowieści, informacje i ciekawostki z życia Cerkwi na świecie – wszystko to znajdziemy na kartach kalendarza na 2018 rok.
I jak zwykle czytania ewangeliczne na każdy dzień tygodnia, zaznaczone posty, najważniejsze święta, także parafialne.

Kalendarz można kupić w redakcji (Białystok, ul. Składowa 9) – **cena 6 zł (w tym 23% VAT)** lub wpłacając na konto Fundacji (98 1240 5211 1111 0010 3993 4278) – **cena 8,60 zł (z wysyłką)**.



Kim jesteśmy, skąd pochodzimy, dlaczego tak się nazywamy?

W odpowiedzi na te pytania może nam pomóc książka prof. Michała Kondratiuka „Nazwy geograficzne i osobowe Białostocczyzny". Prof. Michał Kondratiuk jest autorem ponad dwustu publikacji, w tym dziewięciu książek, dotyczących wielu zagadnień językoznawstwa słowiańskiego i bałtyckiego. W książce znalazły się prace naukowe i popularnonaukowe, studia, artykuły, opracowania z zakresu toponimii i mikrotoponimii oraz antroponimii pogranicza polsko-wschodniosłowiańskiego. Pierwszy rozdział zawiera informacje o historii badanego terenu, jego osadnictwie, dziejach politycznych, drugi bada nazwy osobowe (imiona, nazwiska, przezwiska) Białostocczyzny, trzeci poświęcono nazwom miejscowym i terenowym badanego obszaru, ich powstaniu, historii, zmianom. **Cena u wydawcy 70 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 80 zł**



Eseje o trzech twórcach wielkiej literatury rosyjskiej – Dostojewskim, Gogolu i Tołstoju – i bohaterach ich utworów, zawsze w kontekście ich relacji z Bogiem, poszukiwania i odrzucania, dróg wiodących ku zatraceniu i zmartwychwstaiu. **Cena książki w wydawnictwie 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 13 zł**



NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Arcybiskup Miron, ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, pierwszy ihumen monasteru w Supraslu po jego odrodzeniu, zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze. W książce przedstawiono też dzieje prawosławnego duszpasterstwa polowego. **Cena 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 22,30 zł**

Rosyjskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe w Polsce z siedzibą w Białymstoku zaprasza

• nauczycieli, lektorów i wykładowców języka rosyjskiego, z Białegostoku i okolic, na spotkanie z okazji Dnia Nauczyciela, które odbędzie się pod koniec października (pomiędzy 23 a 28).

• dzieci i młodzież w wieku od lat 12 do 18/19 (od klasy 7 szkoły podstawowej, szkoły gimnazjalne i ponadgimnazjalne) do udziału w V edycji Konkursu Pisemnego Języka Rosyjskiego „Język ojczysty najpiękniejszą mową", który jest poświęcony tematowi „Rok 1917 – retrospektywa. 100 lat wielkich zmian w Rosji". Termin nadsyłania prac/zgłoszeń mija 3 listopada.

Zainteresowanych prosimy o kontakt: z RSKO w Polsce: tel. 698 881 259, 608 268 295, e-mail: rsko_zswb-stoku@wp.pl. Informacje będą również publikowane na www.rsko.eu

Parafia w Lublinie informuje:

ŚWIĘTO LUBELSKIEJ IKONY MATKI BOŻEJ w tym roku obchodzone będzie tydzień wcześniej niż tradycyjnie, w ostatnią niedzielę października.

W sobotę 21 października o godz. 17.00 całonocne czuwanie, w niedzielę 22 października o godz. 10.00 Liturgia.

Od 29 do 31 października trwać będzie Międzynarodowy Kongres Ekumeniczny na 700-lecie Lublina „LUBLIN – MIASTO ZGODY RELIGIJNEJ", organizowany m.in. pod patronatem patriarchatu ekumenicznego. Szczegóły na stronie www.ekumenizm2017.pl.

Przepraszamy marszałka województwa lubelskiego **Sławomira Sosnowskiego** za błędne podanie jego nazwiska w tekście „Pamięć i przebaczenie" (PP, nr 9 z 2017 roku).

Kurs w Sosnowcu

Parafia prawosławna w Sosnowcu (ul. Jana Kilińskiego 39, tel. 32 266 07 79, www.sosnowiec.cerkiew.pl) zaprasza na kurs „Prawosławie", który będzie składał się z cyklu bezpłatnych zajęć w kameralnej grupie, odbywających się w sali parafialnej. Spotkania zaplanowano na piątki o godz. 18 (czas trwania zajęć 90 min.). Aby zapisać się na kurs, należy wysłać swoje dane na adres mailowy parafii w Sosnowcu (parafia@sosnowiec.cerkiew.pl) lub skontaktować się z prowadzącym, o. **Mikołajem Dziewiatowskim**. Ilość miejsc ograniczona.

W programie: **27 października** podane zostaną podstawowe informacje o Cerkwi prawosławnej (powstanie i historia, eklezjologia i współczesny obraz). **3 listopada** – rola modlitwy (indywidualnej i wspólnotowej, jak się modlić?, reguły modlitewne). **10 listopada** – Sakrament Spowiedzi i Eucharystii (prawidłowe rozmienienie sensu i znaczenia obu sakramentów, przygotowanie do sakramentu spowiedzi poprzez post i modlitwę, sakrament Eucharystii i jego rola w naszym życiu). **17 listopada** – życie liturgiczne (kalendarz liturgiczny i cykl roczny, cykl dobowy nabożeństw, znaczenie i przebieg Liturgii).

Dla zainteresowanych kurs kończy się pielgrzymką do Ławry Poczajowskiej na Ukrainie.

Bractwo Trzech Świętych Hierarchów organizuje:

Z inicjatywy osób uczących się przy bractwie języka rosyjskiego OD 23 STYCZNIA DO 2 LUTEGO 2018 ROKU PIELGRZYMKĘ DO ZIEMI ŚWIĘTEJ. Koszt całkowity to 1400 zł i 750 dolarów. Informacje i zapisy pod tel. 883 772 000 do 10 października.

5 LISTOPADA WYJAZD NA GRABARKĘ, na *wsienoszcznoje bdienije*, z okazji Święta Ikony Bogarodzicy *Wsiech Skorbiaszczich Radosti*. Wyjazd o godz. 14.00, powrót do Białegostoku około godz. 21.30. Koszt 35 zł. Zapisy pod tel. 883 772 000 do 30 października.

ZBLIŻENIA

ADAM. Lat 47, rencista 3 grupy, kawaler, białostoczanin ze średnim wykształceniem, pozna panią do 50 roku życia (może być z dzieckiem), którą interesuje dobra książka, praca na działce i film. Tel. 696 865 895, e-mail: amlinarczuk@gmail.com

ALA. Lat 65 z okolic Hajnówki, pozna pana, któremu również doskwiera uczucie osamotnienia. Tel. 690 179 047

ANNA. Lat 65, inżynier, finansowo niezależna, pozna pana z centralnej Polski, z co najmniej średnim wykształceniem. Tel. 512 409 183

BIAŁOSTOCZANKA, niezależna, szczupła blondynka, pozna pana bez nałogów tylko z Białegostoku w wieku około 70 lat. Tel. 784 342 362

BIELSZCZANIN, lat 53, pracowity, uczciwy i bez nałogów, pozna panią poważnie myślącą o życiu, może być z dziećmi. Tel. 605 202 479

KAWALER, lat 34, z województwa podlaskiego, atrakcyjny, spokojny, bez nałogów, prowadzący niewielkie gospodarstwo, pozna panią lubiącą życie na wsi. Tel. 510 680 650

KAWALER, lat 34, prawosławny, pozna pannę w wieku 26-33 lat, prawosławną, wierzącą, bez nałogów i zobowiązań, z wykształceniem wyższym, spoza okolic Hajnówki. E-mail: pan.adc123@gmail.com

KAWALER, lat 39, spokojny, pracowity, bez nałogów, prowadzący dobrze prosperujące gospodarstwo rolne, pozna pannę w odpowiednim wieku w celu nawiązania poważnej znajomości. Tel. 518 248 426

PANNA, 44 lata, pozna pana w stosownym wieku, najlepiej mieszkańca Białegostoku, bez nałogów i zobowiązań, lubiącego dobrą książkę i kino, mile widziane wyższe wykształcenie. E-mail: nadzieja.2017@wp.pl.

PANNA. Lat 44, domatorka, po studiach, pozna odpowiedzialnego i pracującego pana bez nałogów i zobowiązań, najchętniej z Bielska Podlaskiego, Hajnówki lub Siemiatycz. E-mail: powazna.znajomosc@onet.pl

SZUKAJĄCY rozsądny, odpowiedzialny, dowcipny, stabilny finansowo, pozna pannę w wieku 25-33 lata, wierzącą, dobrą, uczynną, rozsądną, poważnie myślącą o życiu. E-mail: prawoslawny_ja@wp.pl

WOLNA, 53 lata, wysoka białostoczanka, szuka partnera na dalszą część życia, odpowiedzialnego, bez nałogów i zobowiązań, wysokiego, w podobnym wieku. Tel. 577 032 726

Fot. Anna Radziukiewicz

BIAŁYSTOK, 21 WRZEŚNIA. W OCZEKIWANIU NA PRZYBYCIE RELIKWII ŚW. GABRIELA

FUNDACJA IM. KSIĘCIA KONSTANTEGO OSTROGSKIEGO

Fundacja Ostrogskiego serdecznie dziękuje za wpłatę na rzecz jej działalności 1% podatku

ISSN 1230-1078

9 771230 107005